

PLACÓWKA

TYGODNIK WOJSKOWY, SPOŁECZNY, NAUKOWY I LITERACKI

Redakcja i Administracja: Lwów, Akademicka 3, II. p.
Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Hartleb. — Godziny urzędowe Redakcji i Administr. codz. od 9—12 i od 4—6. W niedz. i święta od 10—12.



Ceny ogłoszeń: Cała strona 320 Koron, $\frac{1}{2}$ str. 160 K. $\frac{1}{4}$ str. 80 K, $\frac{1}{8}$ str. 40 K, $\frac{1}{16}$ str. 30 K. — Ogłoszenia w rubryce „Nadesłane” 1 Korona od wyrazu. Prenumerata kwartalnie 15 K, pojedynczy numer 1.50 K.

Lwów.

Bądź pozdrowiony, bohaterski grodzie,
Który od wieków stanąłeś na straży
Każmierzowego dziedzictwa w narodzie
I dzisiaj ognisk bronisz i okfarczy
W krwawiących ranach, o chłódzie i głodzie,
Z wiarą, co w piersiach twych dzieci się żarzy,
Że w tej godzinie, którą los wydzwania
Jest niewzruszona w tobie moc wyrwania...

Bądź pozdrowione ty miasto kresowe,
Które pożarem swym objęła wojna!

W łunach, co wstają nocami ponsowe
Na widnokresie, skąd cisza spokojna
Pierzchła już dawno, błyski piorunowe
Piszą twe imię, gdy w bagnety zbrojna
Twych lwiat gromada do apelu staje
I w obce sławę twą roznosi kraje:

Oto się chłopię zrywa ze snu młode,
W sercu ma ogień, w oczach błyskawice
I grotgerowską w obliczu urodę...
Chwyta karabin, pas i ładownicę
I swych dziecięcych burząc dni pogodę,
Jak wicher wpada w wymarłą ulicę,
By ludzi śpiących, pogodzonych z losem
Pozrywać ze snu swych kroków odgłosem.

Tu się latarnia bladym błyskiem pali,
Ówdzie mrok przypadł do murów bez tynku,
W mroku żołnierze już czają się mali,
Aby o świetle, w bojowym ordynku

Wyledez, jak tama, przeciw obcej fali...
Nagle — huk grzmotu rozlega się w rynku!
Zadrżała ziemia, jak niegdyś, przed laty:
Strzał z hajdamackiej na miasto armaty...

Drgnął Jabłonowski na helmańskim wale
I król Jan Trzeci wspiął konia do skoku...

Ileż to razy już obcej nawale
W zamięcie dziejów i w nieszczęść pomroku
Przeciwstawiało się miasto zuchwale
Z wiarą w swej duszy i z nadzieją w oku,
Że je wywiedzie z najlichszej obieży
Rzeczpospolitej zwycięstwo żołnierzy...

Ileż to razy i w prochu i w dymie
Na murach tego kresowego miasta
Rzeczpospolita pisała swe imię — —
Teraz go dziecko broni i niewiasta!
Jak w starożytnym, pełnym chwały, Rzymie,
Tu matka Polka dziś w posąg urasta,
Dająca syna, gdy bęben zawarczy,
Ze słowem rzymskiem: z tarczą lub na tarczy!

Ni jeden wyraz nie upadł tam trwogi,
Chociaż niejeden bił sztylet w pierś matki —
Lecz nie wróciła swego syna z drogi,
Nie zatrzymała u miejskiej rogatki,
Aż jej w domowe przynieśli go progi,
W krwawiących ranach... Żrenice, jak płątki
Modrego chabru, które w mleku toną
Już zachodziły śmiertelną zasłoną...

Wówczas do kolan przypadłszy młodzieńca,
Krew mu zakrzepłą łzami...

Jakiegoż trzeba tu z wawrzynu wieńca,
Jakiego krzyku, co pójdzie echami
Skroś pokolenia, wśród serc biorąc jeńca,
Aby złotymi wyryc literami,
Z których się każda, jak słońce rozświeci,
Ofiarę matek, bohaterstwo dzieci...

Zaiste, w białym nam trzeba marmurze
Wykuwać dzieje tej obrony Lwowa:
Oto się anioł w piorunowej chmurze
Nad obleżonem wokół miastem chowa
I miecz Mściciela podnosi ku górze...

W węże błyskawic ubrana jest głowa
Posłańca niebios — w lewej zasie dłoni
Bojową surmę trzyma i w nią dzwoni:

„Za broń! Na szaniec!” huczy głos potężny
„Za broń! Na szaniec!” wtórzą stare mury...
I grom po mieście przeleciał okrężny — —
Warkotem głuchym od zamkowej góry,
Gdzie kopiec Unii stoi wniebosiężny,
W gasnące słońca przybrany purpury,
Toczy się w kraniec przeciwległy miasta,
Gdzie złotem krzyży święty Jur wyrasta...

I nad kopułą tej świątyni greckiej
Zapala hasło: Nie damy co nasze!

Z Warszawy.

(Korespondencya własna.)

Warszawa, w maju.

Taki, który od wybuchu wojny nie był w Warszawie, dojeżdża do niej z ciekawością i tęsknotą. Mniejsza o to, że w Krakowie za 1000 koron zapłacono... 400 i coś marek, mniejsza o niewygodę w pociągu z powodu natłoku — dojeżdżamy do Warszawy, do serca Polski, do stolicy, gdzie życie polskie tętni w całym rozkwicie.

Warszawa!... Tęskniło się do niej, marzyło o niej, wyczekiwało dnia, kiedy się ją znowu ujrzy. Planów jest masa. Trzeba wyzyskać czas i sposobność.

— A ma pan hotel? — pyta ktoś.

— Nie.

— To źle, bo wszystkie zajęte. Pensyonaty też.

Małe zakłopotanie, a potem... jakoś to będzie. Przecież w Warszawie coś się znajdzie. Miasto takie duże, uprzejmie gościnne.

Zajeżdżamy na dworzec. Gwar, ścisk, hałas. Z trudem wydostajemy się na podjazd.

Dorożka! Co za przyjemność jechać wygodnym powozikiem, na gumach. Szkoda, że deszcz leje jak z cebra.

Pomścimy napad na miasto zdradziecki
I podniesiemy na zbrodnię pałasze
I z rąk wyrwiemy tej zbrodni zbójce
Nóż jej, co dzieci pomordował lasze — —
Ziemia się cała pobudką rozdzwoni
Pod znakiem Orła i znakiem Pogoni!

Szczęśliwaś Polsko nawet w swej niedoli,
Że masz to miasto na swojej rubieży,
Gdzie na znak twardej i niezłomnej woli
Na twych chorągwiach młode lwiatko leży
I w niemierzchnącej sławy aureoli
Na czele polskich stanąwszy żołnierzy
Na walkę świętą za ciebie pospiesza
I wielką przeszłość wielkich dziadów wskrzesza...

Na kresach krwi już płynęło nie mało,
Czerwone dawno tam leżą pieczęcie
I wiele kości w kurhanach spróchniało,
O których wichry śpiewają w lamencie,
A jednak dzisiaj na krew i na ciało
Naród ślubuje ci wiernie i święcie
Stać u twych granic, jak te Lwowa dzieci,
Strzegąc dziedzictwa minionych stuleci...

Nle ujmie wróg nam jednej skiby twojej,
Ni obcym pługiem w nasz się zagon worze,
Ni nas trucizną słabości napoi
Ni siłą naród obudzony zmoże,
Gdy u chorągwi z białym orłem stoi,

W pierwszym hotelu niema miejsca — nawet w łazience. No, to jazda do drugiego.

— Będzie gdzie miejsce?

— Znajdzie się. Wio!

W drugim hotelu to samo, w trzecim nawet nie chcą mówić. Czwartą, piątą, szóstą, siódmą po brzegi zapełniony.

Woznica proponuje pensyonaty. Jeździmy godzinę i znowu nie. Woznica z epickim spokojem czeka na rozkazy i — tak mi się zdaje — uśmiecha się pod wąsem.

Zaczynam się niecierpliwić. Zachciało mi się wygodniejszego locum i oto od dwu przeszło godzin szcękam z zimna zębami w powozie. Nie ma rady. Trzeba iść na kwatere. Jazda! W komendzie dostaje adres. Spory kawał drogi. Wreszcie jestem na miejscu.

— Należy się sześćdziesiąt mareczek, proszę dziedzica.

— Cooo?

— Sześćdziesiąt mareczek, proszę dziedzica.

Cóż u dyabła! Wyglądam istotnie w tej zszarzałej kurcie na dziedzica? Przecież się nie przesłyszałem. Tylko może co do tych 60 „mareczek”... Przecież to prawie 150 koron!! Niepodobna.

— Dziesięć?...

— Sześćdziesiąt, dziedzicu — odpowiada jak wyuczony z nut.

W słoneczne jutro zapałrzoną zorzę:
Z ciebie my, Polsko, nasze życie mamy,
Tobie je dzisiaj, Ojczyzno, oddamy!

Zdzisław Dębicki.

Spieszmy pod znak „Białego Krzyża“.

Krwawy, nielitościwy plug Wojny światowej przerażał ziemie polskie wzdłuż i wszerz, każdą skibę, każdą jej grudkę przesycił krwią i łzami, zostawił gdzie tylko spojrzeć straszliwe bruzdy, pełne zgorzelisk i mogił, wołające zdala ku przechodniowi: Otośmy siedziby głodu, pomoru i nędzy i wszelkiej niedoli. Prawda, że z potwornej tej orki Molocha wojny, sokami jego ofiar sycone, wykwitło strzeliste Drzewo Wolności, że opłacili się tysiącokrotnie te morza krwi i bezmiary niedoli, skoro Wolna, Niepodległa i Zjednoczona Polska, tęsknota najdroższa całych pokoleń, marzenie dalekie i przezuwane rycerskich ofiarników i natchnionych wieszczów naszych, — stała się Bytem żywym i realnym, do którego bez wątpienia należy przyszłość potężna i chwała jaśniejąca.

W łopocie zwyciężskich sztandarów naszych, zatkniętych na murach Warszawy, Poznania, Cieszyńska, Wilna i polskiego Lwowa, w poważnym rozgwarze obrad pierwszego Sejmu Walnego, rzucającego podwaliny pod mocny, przestronny i widny gmach Rzeczypospolitej, niewolno nam jednak zapominać ani na chwilę o ciężkiej doli i srogim losie tych, co wszystko najdroższe oddali bojującej o wolność Ojczyźnie, co wśród kataklizmu Jej wyzwolenieckiego pochodu, ośmiali się na ziemi swojej jako rozbitki, nędzarze i pogorzelcy.

„Towarzystwo Polskiego Białego Krzyża“, powstałe w Warszawie pod przewodnictwem pani prezydentowej Heleny Paderewskiej, ma właśnie za zadanie spełnienie tego wniosku, a tak prostego i

Już, już mam na ustach przekleństwo... nie wypada przecież „dziedzicowi“. Trudno, wpadłem. Będę teraz ostrożny.

Sześciedziesiąt marek wyjmuję z pularesu, jakbym wyjmował z piersi krwawiące się serce. Djabli wzięli projekt kupienia sobie rękawiczek. Wiem jednak już tyle, że z dorożkami ostrożnie.

Kwateruję się, wychodzę na miasto.

Deszcz ustał, pokazało się słońce.

W cudnych jego promieniach Warszawa przedstawia się w całej swojej krasie. Ruch olbrzymi. Jeżdżą automobile, piękne pojazdy, tramwaje, a wszystko przepełnione. Młodzi i starzy ubrani elegancko, w materye dawno nie widziane, króć nienaganny, mina syta, wesoła, beztroskliwa. Kobiety — no, naprawdę zysk, elegancja, spojrzenia... pierwsza klasa. A oficerowie! Tyle mają na sobie sznurów, sznurków, guzików, ozdób, że aż blask od nich bije. Od takiego munduru na froncie oślepliby nieprzyjaciel, jak od tych specjalnych promieni, które wynaleźli Amerykanie. Bardzo ładnie wygląda np. taka szabla, włócząca się kilka metrów za nogami jak lśniący wąż. Aha, to taka moda! Tylko nie wiem czy tak na froncie... Także coś, myśleć tu o froncie. Przecież o nim nikt nie myśli, skoro jest tak ładnie, elegancko, wesoło, bogato. Właściwie źle napisałem. Myśli się, podziwia Lwowian, mówi o ich bohaterstwie, o patriotyzmie, poświęceniu, tańczy

naturalnego obowiązku, ciężącego na każdym Polaku. Dąży ono do rozwinięcia i uzgodnienia wszelkiej akcji społecznej i filantropijnej, zmierzającej do niesienia ulgi, opieki i pomocy żołnierzom polskim, oraz ofiarom wojny, a więc inwalidom, jeńcom itp. oraz ich rodzinom. Towarzystwo „Polskiego Białego Krzyża“ pragnie zrzeszyć i zespolić wszystkie stowarzyszenia i instytucje na całej przestrzeni ziem polskich, których ideą przewodnią była dotąd szczytna, a tak prawdziwie i głęboko ludzka działalność w tym kierunku. Dążeniem Towarzystwa jest, aby gęstą siecią Kół lokalnych, organizacji okręgowych i dzielnicowych Białego Krzyża objąć całą ziemię polską, zjednoczyć pod hasłem cudownej miłości samarytańskiej, pojętej w duchu iście chrześcijańsko-polskim, wszystkich Rodaków bez względu na stronictwa, bez względu na przynależność partyjną, tak jak bezstronną i bezpartyjną jest wielka idea, opromieniająca znak Białego Krzyża, ów kojący, bliźniaczy odpowiednik rycerskiego Czerwonego Krzyża znaku. Niechaj w żadnej miejscowości polskiej, gdzie znajdzie się choćby trzydziestu sprawiedliwych Polaków, nie zabraknie Koła Towarzystwa Białego Krzyża, niechaj nikt z Rodaków naszych nie poskapi skromnej wkładki miesięcznej 25 fenigów (50 h), czy 50 fen. (1 K), by stać się członkiem rzeczywistym lub wspierającym Towarzystwa Białego Krzyża, niechaj ci, którym zdobyć się łatwo na większy datek, wpisują się na członków dożywotnich. Bogaty czy biedny, pan czy chudopacholek, urzędnik czy kupiec, nauczyciel, student czy robotnik, wieśniak czy rzemieślnik, mężczyzna, kobieta czy dziecko, — każdy bez wyjątku Polak dobrego serca i ludzkich uczuć, każdy, kto rozumie, jak ważny i święty obowiązek mamy względem tych, którzy dla Ojczyzny cierpią ból i niedostatek, niech spiesz się jak najprędzej i jak najochotniej do życiodajnej i ożywczej szkatułki Towarzystwa Białego Krzyża z wkładką czy datkiem okolicznościowym.

Niechaj nad pobojujowskimi okropnej, a wyzwajającej wojny polskiej, w chwili, gdy palą się jeszcze

i bawi się na cele obrońców. Ale zaczyna to już Warszawę nudzić. I słusznie! poco mówić o krwi tam, gdzie leje się... wino!

Widać to w restauracjach. Co za jedzenie! W głowie się kręci. Czy aby żołądek lwowski to zniesie? Oprzeć się jednak pokusie niepodobna. „Menu“ dziesięć marek. Ale to tylko dzisiaj, pierwszy i ostatni raz. Jutro oszczędzamy. W takt dźwięków orkiestry zjada się rosół, mięso z przystawką, pieczeń, leguminę, pije czarną kawę. Ciężko wstać, ale trzeba popieścić się widokiem ulicy.

Naturalnie pierwsza rzecz Warszawianki! Stroje bajeczne, widocznie jednak również z powodu oszczędności, sukienki krótkie, bardzo, bardzo krótkie, za to widać śliczne pończoszki.

Czekaj, moja mała, przywiozę ci taką jedną parę do Lwowa. Wyrób paryski. Oszczędzę się, ścisnę i przywiozę. Ślicznie wygląda się w takiej króciutkiej sukience prawie po kolana, jak laleczki, a buzie również jak laleczki, ciągle uśmiechnięte. Tylko, widzisz moja mała, zdaje się, że u nas we Lwowie przecież byłoby to za krótko. No, ale Lwów i Warszawa! Co za porównanie? Każde miasto ma swój typ kobiet, swoje mody. Tam u nas jakoś inaczej, poważniej, mniej laleczkowato, ale również pięknie. Ale to może mój zepsuty smak, skażony rozgwarem bitewnym od sześciu miesięcy. A jednak, a jednak, moja droga mała, wolę cię taką, na spo-

kresy zachodnie i wschodnie, z krwawych jak róże ran żołnierskich, z czerwonych języków pożarów polskich wsi, wypromieni się jak najwyżej i kojącymi ramionami obejmie jak najwięcej bólu i niedoli znak Polskiego Białego Krzyża.

Biura Zarządu okręgowego P. B. K. znajdują się przy ul. Kilińskiego 3.

Prof. Lesław Jaworski, przewodniczący

Majorowa Zofia Kamińska, zast. przew.

Prof. Dr. Stefan Kuczyński, sekretarz.

Kapitan JAN KOZICKI.

Organizacja Wojsk.

(Dokończenie).

Co do systemu werbunkowego Anglii i siły zbrojnej tego państwa, i tutaj po wojnie burskiej nastąpiło wielkie otrzeźwienie co do wartości armii werbunkowej. Jedni chcieli złemu w ten sposób zaradzić, ażeby zreorganizowanie armii i lepsze wyćwiczenie tejże, drudzy zaś byli zdania, że system werbunkowy nie wart i że obrony kraju nie można poruczyć jedynie żołnierzowi werbunkowemu; nadmienić muszę, że do tych drugich należeli najświatlejsi oficerowie armii angielskiej. Wjść po wojnie burskiej zaczęli ci oficerowie za pomocą broszur agitować za ogólnym poborem w Anglii; gdy te broszury nie bardzo czytano, chwycił się porucznik Brown znakomitego środka agitacji, a mianowicie sceny. W jego utworze scenicznym p. t. Home (Ognisko domowe; niem. Heim) przedstawia nam życie wiejskiego obywatela w Anglii, który jako beatus possidens prowadzi sobie w otoczeniu rodziny na łonie natury idylliczny żywot. Żona zajmuje się gospodarstwem, on interesami, córki czytując

sób lwowski, subtelną w liniach, estetyczną w stroju, który umiesz sobie dobrać, stosując się nie tylko do mody, ale do linii swego ciała, do ogólnej budowy rąk, nóg, głowy, nawet przyrodzonych ruchów i wyrazu twarzy.

Ale te cudne pończoszki kupię ci na pewno.

Prócz pończoszek i tych przykrótkich spodniczek, rzuca się w oczy jeszcze jeden szczegół: oto, im krótsze są spodniczki, tem wyższe są buciki. Naturalnie trzeba braki sztukować — rozumie się.

Ale dość tych uwag, przyjechało się przecież po co innego do Warszawy, a nie po powierzchowne spostrzeżenia z ulicy. Choć ulica dużo czasem mówi o duchu miasta. Tak jest przynajmniej we Lwowie.

Przepychem się przez tłum wychodzący od Loursa (cukiernia wyglądająca jak giełda, gdzie panuje taki wrzask, iż w głowie się mać nawet przyzwyczajonemu do huków granatów i gdzie trudno w tym młyńcu doprosić się kawy!) — i postanawiam zacząć załatwiać interesy. Z przerażeniem spostrzegam, że mam buciki nieczyszczone. Jakżeż można w Warszawie, gdzie każdy wygląda, jak w salonie. Na szczęście są na ulicach tacy „czyścibuty“. Świetnie to robią. Za kilka sekund buciki są w porządku.

— Ile?

— Dwie mareczki proszę dziedzica.

romanse i grając w tenisa, czekają na narzeczone a synowie uprawiają wszelakiego gatunku sport. Bywa u nich w domu także jeden kuzyn, służący w szeregach, który jest przedmiotem ogólnego współczucia, a to z tego powodu, że tak fatalny zawód obrał sobie. Gdy on twierdzi, że jest powołany ojczyzny bronić, kpią wszyscy z niego, mając go przytem za nieszkodliwego waryata.

Wkrótce jednak niespodzianie wybuchła wojna, przeciwnik wdiera się do kraju i do naszego Anglika kwatruje się wojsko „nieprzyjaciela ze wschodu“; w sadzie przywiązują żołnierze konie do drzew i rokladają ogień, po pokojach kwatrują się oficerowie, pozostawiając naszemu gospodarzowi tylko małą alkowę na pomieszczenie z rodziną; gospodarz oburzony tem do najwyższego stopnia, że „któs mu „śmie“ w jego domu rozkazywać, wzywa oficerów, ażeby z żołnierzami natychmiast jego zagrodę opuścili, „bo inaczej zawoła policaję, ażeby z nimi porządek zrobił“. Wtem wraca syn, który w klubie atletycznym został złotym medalem odznaczony a widząc przybyszy w domu, wzywa ich do opuszczenia tegoż. Gdy mu tylko śmiechem odpowiadano, oświadczył oburzony synalek, że z tak kiepsko wychowanymi ludźmi nie chce osobiście nic mieć do czynienia i „że idzie spać do swojej ciotki“, mieszkającej w innej wsi. Po wyjściu syna, przybysze przebuszowawszy mieszkanie, znaleźli u naszego Anglika broń myśliwską i postawili go natychmiast przed sąd wojenny; i już go mieli rozstrzelać, aż tu nadeszła odsiecz, którą prowadził ten wyszydany kuzyn, przed którą wycofał się przeciwnik ze wsi, a gdy naród pod broń stanął, to wróg opuścił i kraj cały.

Jakkolwiek ten utwór sceniczny cieszył się tylko ten, że chwalono ogólnie oryginalność pomysłu i nienaganne sceniczne opracowanie, ale poza tem pozostało wszystko po staremu, gdyż przeciętny obywatel angielski nie wierzył w możliwość, ażeby kiedyś wróg zbrojny stanął na jego ziemi. Dużo z poważnych ludzi z wojskowych sfer angielskich

Znowu te „mareczki“ i ten „dziedzic!“

— Dwie?

— Taka taksa, dwie mareczki.

Znowu prawie pięć koron pękło. Djabli nadali z tem elegantowaniem się! Trzeba było chodzić tak jak we Lwowie. To nie, bo patrzanoby jak na rąbka, można było jednak samemu, nawet chustką od nosa. Coś z temi pończoszkami będzie złe, moja droga mała, jeśli tak dalej pójdzie.

Trudno wpadłem, ale teraz będę ostrożny. Ho, ho! nie mnie Lwowianina „brać na fis“. Mam już doświadczenie, więc...

Jak to tam było dalej, opowiem w drugim liście.

r... r...



skich, następnie Izba Lordów, Lord Roberts, i National Service League i wcale pokaźna liczba świata cywilnego wychodziła z tego założenia, że Anglia na wypadek wojny światowej powinna ufać nie w słabe strony przeciwnika, ale tylko we własne siły, przeto domagali się zaprowadzenia ogólnego poboru. Rząd jednak był tylko za werbunkiem i miał za sobą gros obywatelstwa.

Jednym z największych organizatorów armii angielskiej w najnowszych czasach był Lord Haldane. Jego wojskowo-organizatorska czynność uwydatniała się w trzech kierunkach: 1) organizowanie armii stałej, czyli t. zw. Field- albo Expeditionary Force która była przeznaczona do użytku poza krajem, celem udzielenia natychmiastowego poparcia orężnego sojusznikom w razie wypadku większej wojny, i wyposażenie jej kompletną w ten sposób, ażeby siła pokojowa równała się wojennej; 2) zorganizowanie t. zw. armii terytorialnej, przeznaczonej na wypadek wojny tylko do obrony kraju ojczystego i wybrzeży, składającej się z trzech subkategorii a) t. zw. rezerwy terytorialnej, b) rezerwy technicznej i c) t. zw. rezerwy narodowej.

Co się tyczy armii stałej, to ustalono statutowe cyfry teje i w roku 1909 był ustanowiony status lądowej armii na 11.218 oficerów i 301.272 ludzi. Jednakowoż dnia 1. stycznia 1910 roku wynosił stan armii tylko 9701 oficerów i 262.036 żołnierzy.

Wobec tego stanu rzeczy, postanowiono tę ujemną stronę systemu werbunkowego w ten sposób paraliżować, że rozpoczęła się agitacja w armii terytorialnej za tem, ażeby rezerwiści zgłaszali się do służby w wojsku stałym na wypadek wojny. Skutek był ten, że tylko 10.000 terytorjalistów zgłosiło gotowość na wypadek wojny do służby wojennej poza krajem. Znowu odezwały się rozpaczliwe głosy za ogólnym poborem i ponownie nie osiągnęły celu, tylko jedynie to, że starano się zaprowadzić w młode wojskowe wychowanie i wyszkolenie młodzieży (Baden Powella Boy Scouts) a dalej że oddziały terytorjalistów miały ćwiczyć z oddziałami armii stałej. Manewry, odbyte w roku 1910, w których oddziały terytorjalistów brały udział, pokazały a toli, że wyszkolenie tychże ogółem pozostawia bardzo dużo do życzenia, ale mimo tego nie było zrozumienia dla powagi sytuacji, i nie zaprowadzono poboru, ufając że położenie na morzu i ogromna flota w zupełności wystarczą, ażeby uchronić w razie wojny kraj przed inwazyą.

Przejdźmy do szczegółowej organizacji armii lądowej: Zwerbowany żołnierz angielski przy piechocie i artylerii musiał 7 lat w linii a 5 lat w rezerwie, a przy kawalerii sześć lat w linii a 6 lat w rezerwie wysłużyć. 172 baonów piechoty w tem 10 baonów gwardyi (pod „gwardyą“ tak w Anglii jak i we wszystkich innych państwach europejskich należy rozumieć jedynie wyborowe i znakomite oddziały frontowe, a nie jak w byłej Austrii oddziały wojskowe przeznaczone do pałacowej służby monarchy). Z tego było stacyonowanych: 82 baonów w Anglii; w koloniach i w Egipcie 38 i w Indyach 52. Kawaleria: 31 pułków (3 gwardyjskie), z których było stacyonowanych: w Anglii 12; w koloniach i w Egipcie 10; w Indyach 9. — Artyleria 199 bateryj, z tego 17 konnych i 104 pociągowych (fahrende Batterien) w Anglii; 2 konne i 12 pociągowych w koloniach a reszta w Indyach. W końcu po roku 1912 opierając się na doświadczeniach tak wojny burskiej, jak i ostatnich wojen uformowano dwie brygady konnej piechoty.

Po wybuchu wojny obecnej ogromne siły niemieckie zwróciły się ku zachodowi, i zatrzymały się o nieprzepartą przeszkodę, o dzielną i od wieków okrytą sławą armię francuską, nie werbowaną armię, ale armię obywatelską w całym tego słowa znaczeniu. Przez długie miesiące i lata wytrzymali dzielni Francuzi napór niemieckiej.

Anglia mogła wysłać tylko tę nieliczną ale bardzo dobrze wyposażoną armię, którą wówczas posiadała. Powstałe w szeregach luki wypełniano i nadal w drodze werbunku, do czego używano najrozmaitszego rodzaju reklamy jak n. p. w ten sposób, że przedstawiano w illustrowanych pismach podobiznę lorda Kitchnera z wyciągniętą prawicą i wyprostowanym palcem, wskazującym w kierunku czytelnika. Pod podobizną były umieszczone słowa naprowadzone w cudzysłowie: „Twoja ojczyzna potrzebuje Ciebie“. Wielu poszło na pierwszy apel na samym początku wojny, tak jak nasi legionści 1914 roku, ale znacznie większa część wychodząc z założenia, że „sicher ist sicher“, pozostała w domu. Ze strony Francuzów i innych aliantów robiono przedstawienia angielskiemu rządowi, który przeszedł poniekąd z systemu werbunkowego w system konskrypcyjny, polegający na tem, że wprowadzie nie najuboższa warstwa ludności męskiej musiała stanąć w szeregi, ale za to warstwa ludności męskiej, zażywająca błogiej wolności kawalerskiego stanu. Spostrzeżono jednak, że wówczas zaczęli się wszyscy żenić. Nie pozostało w końcu nic innego jak zaprowadzić przymusowy pobór ogólny. Wówczas zamiast Anglika będącego na żołdzie, wyruszył w pole Anglik-obywatel i w końcu całkiem inny obrót wzięła sprawa koalicji.

Z tych rozpatrywań wynika:

1) że twierdzenie, jakoby w Stanach Zjednoczonych i w Anglii a tak samo i w Szwajcaryi nie było przed wojną armii stałych, i że jakoby tam system werbunkowy dopisał tylko co do Szwajcaryi jest zgodne z istotnym stanem rzeczy; zaś co do pierwszych dwóch wymienionych mocarstw jest w sprzeczności z faktami.

2) że system werbunkowy niedopisał ani w Stanach Zjednoczonych ani w Anglii; już w czasach pokojowych wielka część opinii publicznej była za poborem ogólnym.

Jeżeli się znaleźli Anglicy, którzy byli za werbunkiem to jedynie z powodu tego, że Anglia jako wyspa, mająca obwarowane wybrzeża, i największą flotę na całej kuli ziemskiej, nie zdawała się narażoną na inwazyę kraju przez przeciwnika. Lecz gdyby Anglia była w położeniu Polski, to z pewnością ani jeden obywatel nie byłby się oświadczył za werbunkiem.

3) Jak z zestawienia podanego poniżej widzimy możemy werbowana armia jest bez porównania kosztowniejszą aniżeli armia zorganizowana na zasadach ogólnej branki.

Ponieważ podnosiły się głosy, że utrzymanie stałej armii pociągnie za sobą ogromne koszty i będzie miało w skutkach konfiskatę majątków ażeby kosztą potrzebne wyciągnąć, porównajmy siły przedwojenne armii stałych wszystkich większych państw, wydatki które te państwa ponosiły na utrzymanie tychże, a dalej stosunek procentowy wydatków na wojsko do sumy ogólnych wydatków odnośnego państwa i ustawmy te dane w następującej tabeli:

Państwo	Armia lądowa		Marynarka		Liczba cywiln. przyp. na 1 żoł- nierza	Ogólny wydatek	Wydatek na wojsko	Procen- towy sto- sunek wojsk.
	stan pokoj.	stopa woj.	Ilość ludzi	ilość jedn. bojow.				
Rosya	1,250.000	4,600.000	48.000	37 panc. i kraż. 230 torp.	118	6,190,000.000	156,000.000	23%
Niemcy	864.000	3,000.000	73.000	97 panc. i kraż. 265 torp.	86	9,380.000.000	132,000.000	14%
Francya	664.000	2,350.000	54.000	59 panc. i kraż. 329 torp.	60	4,230.000.000	107,000.000	27%
dawne Austro Węgry	415.000	1,800.000	16.000	28 panc. i kraż. 33 torp.	121	4,120.000.000	545,000.000	15%
Włochy	340.000	1,100.000	32.000	34 panc. i kraż. 156. torp.	106	2,130.000.000	520,000.000	25%
Anglia, Wielka Brytania	320.000	1,080.000 z terytorya- listami	136 000	197 panc. i kraż. 474 torp.	115	4,810.000.000	1,410,000.000	30%
Japonia	300.000	1,000.000	50.000	52 panc. i kraż. 100 torp.	174	—	380,000.000	—
Tureya	239.000	800.000	9.000	6 panc. 20 torp.	101	—	188,000.000	—
Szwajcarya	4.500	250.000	—	—	—	—	36,000.000	—
Stany Zjednoczone	147.000 oficerów i sztabowe.	267.000	59.000	62 panc. 80 torp.	710	4,050,000 000	1,190,000.000	30%

Ażeby wykazać, że system werbunkowy nie jest tańszy, weźmy z szeregu wymienionych państw dwa; jedno którego armia uzupełnia się w drodze ogólnego poboru, a drugie którego armia uzupełnia się w drodze werbunku, a których ogólne wydatki na wojsko mniej więcej w przybliżeniu są takie same, albo co najmniej najbardziej do siebie zbliżone. Ponieważ wszystkie daty są zaczerpnięte ze źródeł niemieckich, więc wykazanie tych kosztów jest w markach. I tak weźmy Francję, i Stany Zjednoczone. Wydatki roczne z lat przedwojennych we Francji wynosiły 1,070.000.000 marek, zaś w Stanach Zjednoczonych 1,190.000.000 marek, to jest o 120 milionów marek rocznie więcej aniżeli we Francji. Przypatrzmy się sile zbrojnej utrzymywanej przez te mocarstwa, to zobaczymy, że Francja mimo że miała o 120.000.000 mniej z wydatki na wojsko, miała na stopie pokojowej 664.000 żołnierzy pod bronią i przygotowany materiał wojenny dla 2,350.000 ludzi i siłę morską składającą się z 59 pancerników, krążowników i 329 torpedowców, zaś Stany Zjednoczone Ameryki Północnej miały mimo 120.000.000-wego większego wydatku rocznego na wojsko, tylko 147.000 żołnierzy armii stałej i materiału wojennego na 267.000 ludzi, czyli około 4 i 1/2 razy mniejszą armię pokojową i 9 razy mniejszą ilość materiału wojennego jak Francja. Porównanie obydwóch sił morskich wykazuje wprawdzie w Stanach Zjednoczonych nadwyżkę 3 pancerników respective krążowników, ale za to miały Stany Zjednoczone wówczas o 239 torpedowców mniej jak Francja. Jakiej okoliczności przypisać należy tę większość wydatków, osiągniętą mniejszość siły zbrojnej? czy może nieodpowiedniej go-

sporać? Otóż absolutnie nie! Nikt nie jest tak oszczędny jak Anglik i Amerykanin. Jeżeli on więcej pieniędzy wydawał, to tylko jedynie dlatego, że za małą płacę byłaby tylko misera plebs zaciągnęła się w szeregi; ażeby zatem solidniejsze obywatelskie czynniki spowodować do zgłaszania się w biurze werbunkowym, płacono tak w Ameryce, jak i w Anglii bardzo solone gaże i pobory*).

Więc mimo wielkich wydatków na wojsko, mieli Amerykanie mniejszą liczebną siłę zbrojną i gorszą; gdyż żołdak nigdy nie dorówna obywatelowi; a to jak znakomitej jakości był żołnierz francuski, to chyba zbyt rzadko jest wspominać o tym.

Jeżeli teraz w naszym społeczeństwie podnoszą się głosy przeciw zasadzie ogólnego poboru z powodu wielkich kosztów utrzymania przyszłej armii i groźba konfiskaty majątku na rzecz państwa celem możliwości pokrycia tych kosztów użyte jest jako środek agitacyjny, to powyższe cyfry najlepiej opierają to twierdzenie.

Jednakowoż i ponad zbyt wielkimi kosztami nie można przejść do porządku dziennego i ta sprawa jest również warta omówienia.

*) W XVIII wieku Prusak, ażeby niedomadania systemu werbunkowego usunąć wydał przepis dla komisji werbunkowych, że „es sind Leute zweifellos solider Abkunft anzuwerben. Scheinchirten Schinderknechte und sonstiges allerley Gesindel seyen daher von der Werbung anzuschliessen“ Patrz książka p. t. „der vollkommene deutsche Soldat,“ vom Obrstlt. von Fleming. A że przyznanem skąpiecie władz pruskich, die Leute zweifellos solider Abkunft nie chcieli się zgłaszać, więc chwytano się rozmaitego rodzaju wstrętem przejmujących metod, jak porywania gwałtem ludzi do grenadyerów; do upijania chłopów przez komisje werbunkowe, i werbowania ich w stanie upitym i t. d. i t. d.

W tej kwestyi jest w pierwszej linii miarodajna siła finansowa kraju. Celem osiągnięcia pewnych danych do oceny, w jakim stosunku procentowym stoją wydatki na wojsko do wydatków rocznych z przedwojennych czasów, że Rosya wydawała 23 procent ogólnych wydatków na utrzymanie siły zbrojnej, Stany Zjednoczone Ameryki półn. z sumy ogólnych wydatków wynoszących 4,050,000.000 marek, wydawały 30 procent na obronę kraju, a to 17 proc. na siłę lądową a 13 proc. na marynarkę. Najmniejszy stosunek procentowy jest wykazany w Niemczech; tam ze sumy ogólnych wydatków wynoszących rocznie 9.380.000.000 wydano na wojsko i obronę kraju 14 proc. a do 9 proc. na armię lądową a 5 proc. na marynarkę.

Największy stosunek procentowy miała Anglia. Ona wydawała również jak Stany Zjedn. 30 proc. na wojsko a to 12 proc. na armię lądową a 18 proc. na marynarkę z ogólnej sumy 4,810.000.000 marek; ale na tem nie koniec. Angielskie Indye mają osobny swój budżet; w Indjach suma ogólnych wydatków wynosząca 1,610.000.000, ze swojej strony dają pewien procent na utrzymanie armii a to 23 proc. na utrzymanie armii lądowej a 3 proc. na marynarkę.

Z tego jeszcze raz widzimy, że dopiero przy werbowaniu jako takiej armii zaszłaby z czasem potrzeba, konfiskowania majątków, gdyż Skarb Państwa nie znalazłby w podatkach samych pokrycia na jej utrzymanie. Ale jeżeli chcielibyśmy, mniejszem kosztem wielką armię utrzymywać, to pozostawałoby tylko do rozważania system konskrypcyjny, albo ogólny pobór. O takim systemie konskrypcyjnym, jaki zaprowadzono w czasach absolutyzmu, kiedy najuboższa warstwa ludności musiała w szeregach służyć, a który jeszcze pamiętają po wsiach bardzo starzy chłopci, opowiadając jak to do wojska swego czasu „łapałno“, mowy być nie może, gdyż urąga on najprymitywniejszemu poczuciu sprawiedliwości, a większa ilość konskrybowanych osłabia stale siłę roboczą (przemysłową i rolną) kraju, a jeżeli pójdziemy śladem innych i zobowiązemy kawalerów do stawiania w szeregach, to będzie skutek taki sam jak i w Anglii, mianowicie zaczną wszyscy na gwałt się żenić, nie ludźmy się bowiem tem, że jakoby u nas wszyscy byli Legionistami z 1914 r., albo listopadowcami z 1918 roku. I u nas znajdzie się ogromna liczba dekonników i unentbehrlicherów.

Utyskiwano za czasów pokojowych na „militaryzm“. Mówiono że ten „militaryzm“ wszystko pochłania: otóż z powyższej tabeli widzimy, ile to twierdzenie za słusne uchodzić może. Najmniejszy stosunek procentowy wydatków na wojsko widzimy w takim państwie militarnem jak Niemcy.

Jeżelibyśmy mieli szczegółowe zestawienie wydatków każdego z państw wojskowych to zrobilibyśmy jeszcze jedno spostrzeżenie, a mianowicie to, że lwia część wydatków przeznaczonych na wojsko, idzie na pokrycie kosztów materiałów wojennych a to zasobów mundurów, amunicji, broni, porcy zapasowej żywności wprowadzenia rozmaitego rodzaju ulepszeń technicznych itd. itd., a tylko mała stosunkowo część idzie na utrzymanie kadrowej armii. W powyższej tabelce najlepiej widzimy ten stosunek w Szwajcaryi; tam kadrowi niema, tylko jest 4.500 oficerów sztabowców i sił pomocniczych. Wydatek na wojsko wynosi 36,000.000 marek. Jeżeli za tem weźmiemy okrągły milion na zapłacenie tego per-

sonalu i innych drobniejszych kosztów, to reszta 35,000.000 idzie na wyżej wspomniane wydatki.

Po ogłoszeniu punktów szlachetnego Wilsona na których podstawie miał być pokój zawarty, lansowano szlachetną myśl stworzenia Ligi Narodów i takiego uregulowania stosunków międzypaństwowych, któreby na przyszłość wszelką wojnę wykluczały.

Widząc, jak państwa koalicyi tę myśl pochwyliły a przypatrując się przytem, jak profesor uniwersytetu z Princetona bierze za ołówek i skreśla jednego monarchę po drugim z listy panujących, zdawało się nam, że cały świat przemienił się w Rzeczpospolitą według zasad Platona gdzie tylko uczeni, oparci o wojsko rządzą. Ale walki o Lwów i walki z Czechami zbudziły nas ze słodkich marzeń, jak to ono wszystko być powinno, do szarego, życia, jakim ono rzeczywiście jest i jakim ono i nadal pozostanie.

W historii widzimy, że w kilka lat później po zawarciu świętego przymierza w r. 1815, do którego przystąpiły wszystkie państwa z wyjątkiem Turcyi, ki na wszystkich krańcach Europy.

Oreż pozostanie i nadal jedyną instancją, do której z najlepszym skutkiem zaapelować można, jeżeli odwołanie się do zdrowego rozsądku i do uczciwości pozostanie bez skutku.

Najlepsze ugody, umowy i pakta pozostaną i nadal marnym świstkiem papieru, jeżeli na naruszenie ich nie można natychmiast odpowiednio zareagować.

Jedyną pewną drogą w niepewną przyszłość jest zatem silna i dobrze zorganizowana armia, która da się osiągnąć tylko w dwojaki sposób:

1) przez ogólny pobór, przeprowadzony z taką bezwzględnością, z jaką go stosowano we Francyi po roku 1905,

2) przez system kadrowy: ponieważ kraj ciężko wojną znękany, to mogą być stworzone mniejsze kadry, jak to było swego czasu w austriackiej obronie krajowej, albo u honwedów.

Jedyny wyjątek możnaby zrobić u dawnych oddziałów legionowych i u marynarki, które to wojska na pełnej stopie utrzymać by można*).

System milicyjny zatrzymały tylko dwa kraje, którym przypadła mniej aktywna rola w życiu narodów: a to Szwajcaryja i ojczyzna „Wesołej wdówki“: Czarnogóra.

Hosanna!...

Hosanna! gwiżdżą szrapnele,

Hosanna! wyją granaty...

Z śmiercią-królową na czele
pędzą ogniste bachmaty...

Pęka zło świata na dwoje
i krew i żółć leje czarną...

Hej! Hej! na bój! na boje
za światła nowego ziarno!...

*) Zadanie polskiej armii w społeczeństwie polkiem jakoteż i sposób współdziałania wszystkich oficerów i żołnierzy armii omówię później.

Rozpęka wiekowe bagno
i pędzą w świat boże wici:
niech piją raz, którzy pragną!
niech głodni raz będą syci!

Mogił i krzyżów kraino,
Hosanna! zaśpiewaj ninie!...
z tą krwawą świata godziną
Ostatni grzech z Ciebie spłynie.

I choćbyś nad samo piekło
czarniejszą była zbrodniarką,
krwi tyle z Ciebie wyciekło,
żeś białą wskrzesnęła Arką...

Hosanna!... zaśpiewaj ninie
grohami podziurawiona — — —
w tej krwawej świata godzinie
ostatni grzech w Tobie kona...

W styksowym skąpana mule
Hosanna! śpiewaj, bo oto
chwieją się trony i króle
i lecą w padół i błoto...

U Twoich mogił Walhalli
coraz posępniej... cmentarniej...
na czterech węglach się pali
świat gwoli Twojej męczarni...

Straż przełknięta uchodzi
od grobowcowych podwoi
i „Gorze“ krzyczy jak złodziej,
który światłości się boi.

Hosanna! — — — krzyczą armaty,
Hosanna!... wyją szrapnele,
gdyby ogniste bachmaty.
z Śmiercią-królową na czele.

Pękają państwa jak domki
karciane pod pięści ciosem,
co całe, pryska w ułamki
i świat się staje chaosem...

Nad krwi i łez oceanem
Geniusz unosi się boży
i nad stracenia łachmanem
czas nowy i nowy świat tworzy...

Kraków.

Bogusław Butrymowicz.



JÓZEF KRETZ-MIRSKI.

Wyspiański jako wieszcz Wyzwolenia.

W utworach Wyspiańskiego nie szukać nam praktycznych nauk; historyzofia jego nie może być traktatem politycznym. Podziwiać i czcić w nim należy przede wszystkim wielkiego, jednego z największych poetów-twórców i wielkiego syna Ojczyzny; — kochać w nim należy tę jego ogromną a przez to straszną niemal i tragiczną miłość dla Niej, tę płomienną, religijną tęsknotę za Jej wyzwoleniem, tę niezmordowaną pracę ducha, w okrutnej bezwzględności wyzwalającą siebie i naród od wszelkich mocy śmiertelnych!

Gdyby mógł Duch jeden gigantyczną wolą, najwyżej napiętą i gorejącą miłością naród zbawić, — to byłby to niewątpliwie działał Konrad-Dawid-Wyspiański.

W to właśnie wierzył Romantyzm polski, w to wierzył Konrad Mickiewicz, gdy w „Improwizacji“ duchem ogarnął miliony owego narodu, naród wziął w siebie, narodem uczuł się całym i zawołał: „Jam jest Naród!“ — i do Boga się wzbił, by walczyć z Nim o naród, by przemocą ducha Wszechmocy Jego wyrwać narodu zbawienie. Lecz w tem właśnie kryła się straszną omyłką romantyzmu i w tem też tragedia Wyspiańskiego, że zrozumiał, iż stać się to nie może przez nikogo, jeno przez sam naród: sam naród bowiem musi chcieć żyć, musi tego ogromnie mocno zapragnąć, musi tę zdolność i wolę do życia w sobie poczuć — i sam więzy swe rozkuć!

Wyspiański, głęboki w odniesieniu do duchów poszczególnych mistyk, głoszący tajemną naukę o wyzwoleniu duchów przez śmierć, — zarzuca w odniesieniu do narodu wszelką mistykę, zwalcza ją i jedno ma tylko hasło realne, pozytywne, ziemskie, jedyną ma dla narodu naukę: „Wypędźcie ze siebie śmierć! Przeklnijcie ją! I jednego tylko chcecie: żyć!“

Nie danem było poecie dożyć Wielkiej Wojny obecnej, nie danem mu było dożyć chwili, w której Polska odwała swój glaz grobowy i w słońce wychodzi, w której synowie jej młodzi rwą więzy i znowu krew młoda leja i gina, jak tamci, których tak wysoko uczył w „Nocy Listopadowej“, — na to, by Ona znów żyła, Ona, nadewszystko ukochana, — nie danem mu było jednym słowem: ujrzeć Polskiego Czynu, który przepowiadał, którego tak bardzo pragnął, który w Narodzie swym obudzić chciał i wskrzesić. — Możeby i dziś, patrząc swem jasnowidnem, orłem okiem w głąb duszy narodowej, zwłaszcza pokolenia starszego, patrząc na wasnie i intrygi, — na duchy, macające „kadź narodową“, na jej niemoc i niezdolność do jednej Myśli i jednego Czynu wspólnego, o który modlił się w „Orędzie“, — do Zgody, którą kazał Narodowi, pisząc o „Zemście“ Fredry, możeby i dziś, widząc to wszystko, jeszcze nie w całej pełni wygasłe, ujrzał w tem jeszcze ową klątwę narodową, którą z taką nieubłaganą prawdą, choć z takim bólem Narodowi okazywał, którą zeń odrzucił przez własną mękę serdeczną, jak Orest z ziemi Atrydów, — może, ujrzawszy to, uczulby rozpacz i wstyd i gniew i zawołał potężnym głosem tak, iżby głos jego na całą Polskę poleciał, do trzewi Narodu sięgnął i wstrząsnął nim do głę-

bi — w tej Wielkiej godzinie przeznaczeń, w której się Los Polski na wieki przesilił...!

Może... — Lecz to jedno pewne, że w Legionach ujrzałby Budowniczych Polski żywej, spadkobierców idei Belwederczyków, Swęgo testamentu wykonawców, duchy brańnie we wspólnym świętem dziele Odrodzenia i Wskrzeszenia bytu polskiego, — ujrzałby szczęśliwszych od siebie, bo działaczy, sprawców Czynu, który On słowem tylko mógł i umiał głosić, a oni orężem, krwią, życiem dokonują, — zobaczyłby w nich — o radości nieziemskiej! — tych, którzy uczuli nareszcie w sobie Moc Życia, w których owó zdawało się na zawsze zagwożdżone Źródło Życia, z nową elementarną trysnęło siłą i którzy dzięki temu przełamali na słońcu Czar, wyszli poza ten Zaczarowany krąg, co naród cały dotychczas opasywał i więził, — słowem: ujrzałby w nich niezawodnie rozwiązanie Klątwy i Czar, mistyczny akt twórczy, przez który wola jego, zamknięta w kaźni Poezyi i Artyzmu, wywaliła na oścież drzwi na świat i weszła w sam rdzeń woli narodowej, w samą miąższ życia, w samą zaródź Rzeczywistości!...

Oto spełniają się wszystkie wyrocznie, jasnowidzenia, proroctwa poety: i owó z „Lelewela“:

„Jest wyższa Wola, Siła, co obala męże
a nowe wskrzesza. Wstaną i świetne pawęże
uniosą na blank, od kędy blask zabłyśnie nowy.
Czas będzie, — przyjsz ma On — wróć piorunowy,
co w nas odrodzi czystość serc — precz my od trumny!
W walkach się naród skrzepi, nadto dumny
przeleje strugi krwi... krew się oczyści!

Jest Przeznaczenie, które nami rządzi... aż się ziści
tajnych wyroków czas... jest tajemnica,
która te właśnie nasze i obłędy
stłumi;

Jest czyn,
który umysły roztargnione zwiąże,
co najbardziej zaważy na wydarzeń szali...“

(Lelewel A. V.)

i owa wróżba Kazimierzowa o nadejściu Wielkiej Chwili Przedświtnej, „w której się zbiorą wszystkie moje syny, które się znaczą orłem i pogonią...“ i proroctwo Rapsoda z „Legionu“, przepowiadającego zmartwychwstanie Chorągwi narodowych:

„Powstaną kiedyś, powstaną
i będą nad nami drzeć —
Kiedyś godzinę wołaną
będziemy, będziemy mieć.
Powstaną nad nami, powstaną
w powietrzu będą drzeć
chorągwie — — —

To będzie, to będzie wczas rano,
nim liście poczną drzeć,
Przyjdą, przyjdą wielką rzeszą...

Ody posłysz, że już dzwonię,
że są chwile dopełnione,
godziny, dnie policzone...“

i spełnia się wiara Mickiewicza oraz Cud z „Wesela“ lecz nie w wyobraźni jeno, rozkołysanej rytmem muzyki i poezji, — lecz już w rzeczywistości — i Konradowa kończy się Męka: oto ścigany dotąd przez Erynie (sztuki) — Konrad — ślepy odzyskuje wzrok i z mieczem w rękę

wybiega w świat, wołając: „Więzy Rwij!!!“ — jako „ten nasz — Czterdziesty-Czwarty!“... i ziszczają się wszystkie już niemal wróżby — pocieszenia Kory — i jawą staje się wizja Łukasieńskiego i zwołany arcydzielny pieśnią Harfiera zjawia się Bóg Życia w blaskach słońca, witany radosnymi głosami wszej ziemi, ponad którymi góruje głos Zygmunta:

„Trąby huczą jako działa,
jak ongi na tych polach.
Jakby już Polska wszystka wstała
hej w dawnych swoich dolach.
Jakby już szczęście swoje miała
po wiekach hej po latach
i klęsk i krzywdy zapomniła
przy dzwonach swoich swatach...“

(Akropolis).

A może i tę miałby jeszcze radość poeta, tę jedną, jedyną i najszczytniejszą w swoim życiu tragicznym, że się w tym akcie Odrodzenia i Jego też przejawia Wola, — że to On swą twórczością bolesną tchnął iskrę życia w ducha narodu, — że to jego duch, w mistyczny sposób wszedłszy w ducha narodu, wyrwał go z obieży śmierci i do czynu popchnął, do życia, — może uczułby tę wielką nadludzką radość, którą znają tylko duchy największe, duchy, w naród się wcielające, — on po Mickiewiczu poraz wtóry — że „On i Naród“ — to jednó!!

Zaiste, mógł o sobie powiedzieć przez usta proroka Daniela:

„Ja nie jestem, jak tylko fantazją,
ja nie jestem, jak tylko poezją,
ja nie jestem, jak tylko duszą...
Ale za mną przyjdzie moc,
poczęta z moich słów,
moc, co pokruszy pęta,
co państwo wskrzesi znów!“

Ja nie jestem jak synem
wyobraźni męczonęj
Zginę, — rozwieje się
we mgle waszych snów,
lecz w braci mojej
ja się odrodzę czynem —
wieki żyć będę znów. —“

(„Daniel“).

I któżby mógł zaprzeczyć, że tak jest, — że to, co dziś się dzieje, w znacznej mierze z Jego poczęte jest również ducha, przezeń objawione, przez Naród podjęte i w czyn wprowadzone?

I dlatego, że tak jest, dlatego że duchem, co gorzał jedną tylko Miłością: narodu i ojczyzny; tak bardzo wyzwolenia dla nich pragnął, — dlatego, że je przeczuł i jasnowidział wzrokiem Proroka — że w dzisiejszej Wielkiej Sprawie wyzwolenczej wę Świętej Wojnie o polski Byt państwowy Jego duch też tworzy, działa i walczy, — godzin Czcii najwyższej narodu, godzin obok Mickiewicza, Kraśińskiego i Słowackiego stanąć — Narodu Polskiego Wieszcz Czwarty!



Typy minionych stuleci.

Pamiętniki, wspomnienia i raptularze z dwu ostatnich stuleci obfitują w typy wprost powieściowe, odznaczające się częstokroć olbrzymim zasobem cech wysoce charakterystycznych, rozbajających bodaj na krótką chwilę nawet najzawziętszego śledziennika, patrzącego przez czarne szkła na świat i jego twory.

Śmieszą one i wprawiają w dobry humor dzisiaj, jak przed stu laty, dobrze więc może i wciąż naszych szarych dni bezustannej udręki cofnąć się bodaj na jeden moment przelotny wstecz, by zapomnieć o tem wszystkim, co nas boli i gnębi.

Zdarzały się wprawdzie i typy zwyrodniałe, przepełnione złością i zawiścią ku wszystkiemu i wszystkim, tych jednak — przyznajemy to na naszą chlubę — znacznie mniej zapisały kroniki i z pokolenia na pokolenie przechodząca w spadku ustna tradycja.

Zaczynamy od postaci wprowadzających w dobry humor.

Ot choćby taki pan Celestyn Czaplic, łowczy litewski, wielki flegmatyk, niewzruszonego niczem spokoju, mistrz w sztuce roztargnienia. Wszak to on zjawiał się u dworu na audyencji na pół ubrany, po ulicach Warszawy błakał się n.ejednokrotnie bez nakrycia głowy, zapomniawszy go kędyś u znajomego. O zamianie laski, paleta, nawet wspominać nie warto, trafiało się to jemu bezustannie, należało u pana Celestyna do najzwyczajniejszych przygód codziennego żywota.

Raz zaproszony przez margrabiego Luchesiniego, posła pruskiego w Warszawie, na obiad — dodajmy dyplomatyczny, bardzo się niedyplomatycznie popisał. Zdało mu się, że jest u siebie, że przyjmuje swoich gości, więc jął zachęcać wszystkich na lewo i prawo do powtarzania potraw, że zaś — niestety — nie były one nazbyt smaczne, więc przeproszał obecnych, że

TADEUSZ ORDZA.

4. p. p. Leg. Pol. w drodze do obozu I. dywizji W. P. w Jabłonnej.

I.

Szast prast! Rozkaz w piątek a w sobotę już, siedząc na brzegu otwartego „bydlęcego” wagonu i wywijając w powietrzu nogami, jechaliśmy do Jabłonnej. Opuściliśmy front bojowy pod Lwowem po to tylko, aby zorganizować się i uzupełnić w Jabłonnej, co trwać ma zaledwie 2-3 tygodnie, i jako uzupełniona dywizja iść mamy na front litewski.

Kompanie nasze ściągnięte z frontu w sam dzień wyjazdu, strudzone, zabłocone, niewyspane rozlokowały się w pustych wagonach „na 6 koni”, wyposażone tylko w karabiny bez amunicji, i „trochę” prowiantów, zabranych przez prowianturę, wnet posnęły snem zasłużonych na gołych a brudnych deskach „towarówki”.

Opuściliśmy Lwów wśród szarugi deszczowej, dziwnie jacyś smutni, jakby przygnębieni, ale właściwie tylko jak piorun przyczajony w chmurach, oto...

...Ranek niedzielny przywitał nas jasnym słońcem, budząc nerwy do nowego, ohotnego życia, podniecając humor, tę właściwą cechę 4-go pułku legionowego.

się jego kucharz nie popisał. Toż samo działo się, gdy poczęto rozlewać wino, a co było najzabawniejsze, że prawdziwego gospodarza zebrania, bardzo wstrzemięźliwego — jak przystało na rutynowanego dyplomata — w używaniu alkoholu, biorąc go za swojego gościa, przymuszał i zagał do wychylania sporych i częstych kielichów.

Biedny Luchesini, spostrzegłszy rychło pomyłkę pana Celestyna Czaplica, bawił się nią z pewnością doskonale. Czy zdołał jednak wykręcić się zręcznie od picia — o tem milczą kroniki.

Innym razem nasz łowczy litewski, będąc na wieczorze u pani Chodkiewiczowej, starościny Żmudzkiej, sam sobie zostawiony, w zamyśleniu krążąc po oświeconych rzęsiście salonach, zabłąkał się do sypialnego p.koju gospodyni domu a przypuszczając, że jest u siebie, zaczął się systematycznie rozbierać. Już zabierał się nawet do snu, gdy pani starościna, dowiedziawszy się o całej aferze od przyjaciół, wyciągnęła pana łowczego bez ceremonii z bezprawnie przezeń zajętej sypialni.

Pan Celestyn okrutnie był rozgniewany na siebie, submitował się, przeproszał gospodynię za tę nieprzyzwoitą pomyłkę, zarumieniony, z oczami w dół spuszczone, dodać bowiem wypada, że należał do rzędu ludzi skromnych, nieledwie wstydlivych, unikał wszelkich dwuznaczników i rozmów swobodniejszych w kawalerskim nawet kółku, o kobietach zaś miał wysokie wyobrażenie i z rycerską był dla nich zawsze grzecznością.

Tego rodzaju roztargnień łowczego litewskiego nie spisałby na wołowej skórze; były ongi w swoim czasie głośne, wywołując wybuchy dobrego humoru w salonach warszawskich.

Nie on jeden słynął zresztą z wspomnianej cechy. Niedaleko odeń odskoczył pod tym względem i niezapomniany w całej Polsce Tadeusz Czacki, powszechną cześć i miłością otaczany twórca polskiego porobiorowego szkolnictwa na wschodnich kresach Rzeczypospolitej.

Dudni umajony zielenią pociąg po długich wstęgach szyn, ale wlecz się wolno jak dym po dachu.

Martwe wagony ożywiają się humorem tysiąca przeróżnych fantazji. W pierwszych, przeznaczonych dla dowódcy pułku, podp. Zulaufa, dziwnie kołuje się środowisko z różnych szarż, z mieszaniny, różnych ale zaprzyjaźnionych stopni wojskowych, wolne od pychy i wynoszeń się ponad innych, prawdziwa „wiarą”, jedna jakoby wielka rodzina. Rozlegają się śpiewki i śmiechy, tam zawodzą romantyczne skrzypce, tam znów przedrzeźnia się im ironiczna harmonia, wykrzykująca przedmiejskie melodie, skoczne sztafery i „batiar-marsze”. Dowcipy, sypiące się jak z rogu obfitości, zabijają nudę takiej podróży. W jednym z następnych wagonów, zajętych przez prowianturę, trzaskają rozbijane paki i przygotowuje się rozdział prowiantów na kompanie. Dalej, w zamkniętym jeszcze wagonie, furczy jakiś motor, głośno i monotonnie jakby karabin maszynowy na pozycji. Ponieważ jest to ogólna tajemnica, więc wszyscy udają, że nic nie wiedzą, ale cieszą się „skrycie” a głośno, że w następną noc będziemy mieli światło elektryczne. Sylwetki elektrotechników uganiają po dachach, podczas jazdy wiodąc pracę, by na wieczór ukończyć całą instalację. W następnym wagonie rozsiadła się za stołem, na czterech krzesłach i dwóch nakrytych kocami pakach, muza gry, wycinając krótkie a dobitne melodie „krótkiego” i „einzika”.

Każda stacja jest niejako oazą dla naszego węg-

I on w białiznie, z wstęgą jeno orderową na piersiach, witał z nieskazitelną powagą znamienitych gości; on potrafił wystać połowę bardzo ważnego listu, wypisując resztę zawartości jego, właśnie najważniejszą, na służącej mu za podkładkę bibule.

Współczesne wspomnienia zapisują też często rozmaite figle pana starosty nowogrodzkiego, że jednak — jak wspomnieliśmy już — cieszył się Tadeusz Czacki w swem społeczeństwie wyjątkowym uznaniem i miłością, więc nie ośmieszały go one, stanowiły jeno jeden więcej charakterystyczny rys tej tak bardzo pięknej i zniewalającej postaci.

Innego rodzaju typ stanowił Franciszek Rzewuski, marszałek nadworny koronny, sybaryta trapiiony dniem i nocą obawą jakiejś choroby — więc jadł u siebie, bo jeść mógł wyłącznie potrawy na masle, przyrządzone przed 24 godzinami wszelakie inne było trucizną wedle jego zdania nie ulegającego ani zaprzeczeniu, ani wytłumaczeniu, ani dyskusji daremnej.

Powiedział i wierzył w swoje słowa święcie, silniej chyba niż w ewangelie.

Termometr nosił zawsze przy sobie, nosiła go za nim nieodstępna służba. Stosował się ściśle do temperatury, stąd powstawała, jako następstwo dziwactwa, bezustanna potrzeba zmiany ubrań. Zmiana taka musiała być natychmiastowa, musiała odbywać się błyskawicznie. Całą garderobę, do rozmaitych po roku ściśle dostosowaną, włożył za sobą, udając się choćby przez ulicę do sąsiada. Tak samo w sypialnym pokoju Rzewuskiego leżały całe stopy kołder, grubszych i cieńszych, które z pomocą specjalnie obmyślanej maszyneryi, usuwał albo narzucał na siebie.

Cma, mucha, przerażały go niewymownie; mogły przecie wylecieć z jakiego szpitala i przynieść z sobą niespodziewany zarazek choroby.

Pogniewawszy się na króla, pożegnał pan Franciszek Rzewuski Polskę, wyrzekł się urzędu i umarł u schyłku XVIII stulecia we Włoszech, podobno we Florencji.

drownego obozu. A więc mycie, czesanie się, czyszczenie i inne podobne a konieczne czynności wyrzucają całe mrowie wiarusów na peron i ożywiają go na podobieństwo ula rojnego pracą mrowia drobnych żyjątek.

Grupki osób stojących na stacyach ciekawie przyglądają się tej ruchliwej i ciągle śpiewającej czeredzie, ale nie zdają się nawet zastanowić co to za pułk, skąd wraca, i dokąd jedzie. Jedno tylko fascynuje wszystkie umysły, jedno pytanie: „czy to Hallerczycy?”

— Ależ naturalnie, Hallerczycy, ale ci pierwsi z pod Hallera sztandaru, dawniej zwani Karpaczcycy.

— Panowie jedziecie z Francji?

— Tak, z galicyjskiej Francji, bo w tej prawdziwej nie było teraz frontu, a my właśnie z frontu wracamy i jedziemy na drugi, „na bolszewicki”.

Sądzić by można, że wiadomość taka powinna podnieść słuchaczy. Było jednak przeciwnie. Na twarzach rozmawiających się zawsze niezadowolone z zawodu doznanych.

Ow duch wyczekiwania, w miarę dobijania do ziem dawnego Królestwa Polskiego, coraz bardziej zgęstnia atmosferę, która już w samym Królestwie, na wszystkich niemal stacyach, doszedłszy do najwyższego punktu potencjalnego przechodzi w energię kinetyczną, objawiającą się w dekoracjach peronów, w zbitych masach wyczekującej publiczności odświeżonej ubranej, z muzyką, sztandarami, chorągiewkami, stra-

Dziwactwa nie opuściły go do zgonu.

Genealogia rodu Ossolińskich zapisuje również postać ciekawą, choć zupełnie od wspomnianych wyżej odmienną, mniej sympatyczną.

Franciszek Maksymilian Ossoliński, podskarbi wielki koronny, kawaler orderu św. Ducha, przyjaciel Leszczyńskiego, uważający się na dworze Ludwika XV, jak u siebie w domu, mieszkał stale we Francji, nawet tam umarł, tak mu się nieokrzesaną wydała Ojczyzna, jemu, zwolennikowi wyrafinowanej etykiety nadsekwanskiej. Syn jego, wojewoda wołyński, człek także pełen poloru; wnuk Józef Ossoliński, wojewoda podlaski, znany więcej jako starosta chmielnicki; prawnuk — otrzymawszy staranne wychowanie — zamiast iść utartym śladem swych antenatów senatorów i dobijać się estymy i znaczenia, schłopiał i zdziczał zupełnie, ożenił się z Naścią Pęcherzówną, córką pełniącego przy nim służbę kozaka.

Że chłopkę pojął za dożgonną życia towarzyszkę, to rzecz mniejsza, nie był pod tym względem unikatem, miłość zresztą rozmaite kojarzy związki, mniej lub więcej dobrane i szczęśliwe. Rys u Ossolińskiego znamienity, że Naści nie kochał on bynajmniej, pragnął jeno wypłatać figle rodzinie.

Kobiecinę wcale szpetną i dziwnie ograniczoną, ubraną w dziegiowe buty i brudną świtkę, włożył za sobą po Warszawie, pragnął koniecznie wylekłać i onieśmieloną Naścią wprowadzić na salony stołeczne, domagał się natarczywie audyencji u króla, skoro go zaś nigdzie przyjąć nie chciano, miotał się, gniew swój wywierając na Bogu ducha winnej ofierze swego niefortunnego kaprysu.

Usunął się wreszcie od świata i ludzi, wrócił do Chmielnika, gdzie opilstwo przyspieszyło zgon jego. Rodzinie senatorskiej może i dokuczył, prochy santenatów w grobach przeciw sobie poruszył, równocześnie jednak i życie swoje zmarnował bez użyciecznie.

Powinowatym duchowo Ossolińskiego był znany kniaź — Czumał, Mikołaj książę Jabłonowski, awan-

żą pożarną, na czele której stoi zawsze pan naczelnik w białych rękawiczkach.

W Nowo-Radomsku natrafiamy na stacyi na pociąg z Hallerczykami. Jasno-niebieskie mundury, dziwna dla nas broń o cieniutkich jak igły a długich jak różno bagnetach, pierwszorzędne wyekwipowanie, postawa młodych i silnych „dąbczaków“, wszystko to rzuca się w oczy już z daleka i wywołuje u ludzi na stacyach zgromadzonej niebyszały entuzjazm.

— Ale dlaczego? — pyta mnie któryś z kolegów.

— Jakto dlaczego? Słuchajcie okrzyków i wiatów na ich przywitanie, a zorientujecie się.

W tej chwili wznosi jakiś jegomość czapkę w górę i przerywa rozgwar rozmów okrzykiem:

— Niech żyją Hallerczycy! Niech żyją nasi bohaterowie! Niech żyją obrońcy Lwowa! (sic!).

Zgromadzeni przed ich pociągiem spojrzeliśmy po sobie.

— Czyżby Hallerczycy wracali zwycięsko z frontu lwowskiego?

— Nic nie wiem o tem!

— To może nam ten pan wyjaśni na czyją cześć był ów ostatni okrzyk.

— Może dopiero jadą do Lwowa.

— Przypuszczenie tylko. Wszak Hallerczycy sami o tem nie wiedzą dokąd jadą.

— Więc skąd są „obrońcami Lwowa?”

— Eh, nie znasz przesadnego entuzjazmu tej dzielnicy Polski. Wszak wszyscy ci, którzy sami nie

turujący się ze swoimi mołojcami, których przyjął wyznanie, formy towarzyskie i język, w Stebłowie i Korsuńszczyźnie. I jego młody, zmarnowany żywot przecięta gorzałka; i on odskoczył dziwnie od przekonani i zapatrywań na świat swoich pr odków, znanych z uczoności i chorobliwej wprost pychy.

Przepyszny natomiast typ tworzył ostatni kasztelan Żarnowski, do tego stopnia zaślepiony w swoim senatorstwie drażkowem, że nigdy o nim nie zapominał, nawet w pacierzu i w westchnieniach pobożnych.

„Zmiłuj się, Boże! nademną, kasztelanem Żarnowskim i nad moją żonę, z książąt Woronieckich kasztelanową Żarnowską!” — wołał w kościele głośno, wznosząc oczy do nieba i to wołał nie z pokorą, ale z pewną godnością, jakby tem chciał dać uczuć Panu Bogu, że zaszczyt Mu robi swemi suplikami.

W Warszawie mieszkał przy ulicy Senatorskiej, korespondując więc z jednym z dygnitarzy powiatowych, zwykł był w listach podawać adres: ulica „nasza” dom nr. ... i t. d.

Znane były wizerunki Świętych jego fundowane kosztem. Na niektórych występuje sam fundator klęcząco, śmiało zapatrzony w twarz unoszącego się przed nim patrona, uroczyście przybrany, na piersiach oba order polskie i krzyż maltański, z ust zaś jego strzela w górę napis, wyliczający wszystkie godności klęczącego męża i zarazem hojność jego, jako fundatora tego oto malowidła.

Biednemu kasztelanowi, po otrzymaniu przezeń komandoryi maltańskiej, zdawało się, że jest już tem samem osobistością na pół duchowną i począł w najlepsze karcieć księży.

Niekiedy uchodziło mu to bez głośniejszych protestów ze strony napastowanych; jedni traktowali dziwactwo to pobłażliwie, drudzy nie chcieli mu się narażać. Na Podolu jednak, gdzie pan kasztelan posiadał dobra, natrafił na kapłana, który na admonicyą odpalił surową nagana. Obrażony senator drażkowy wystąpił ze skargą do ówczesnego biskupa k mienie-

— sa skorzy do czynu, entuzjazmują się już choćby tylko zamierzonym czynem drugich.

— Ale to jest dla naszych wprost obrazą. Dlatego, że bronili tak dzielnie i tak długo kresowego miasta, to nawet na nich nie patrzą, a tym, co tak długo siedzieli darmo za granicą i nie wiadomo jeszcze co Polsce dadzą, wyczynia się takie owacye.

— Mówię ci, że to płytkość poglądu tej dzielnicy, charakterystyczna jej cecha, u nich zewnętrzność, to wszystko.

Miesząmy się w tłum.

— Skąd wy? — zapytuje jednego z Hallerczyków.

— Z Galicji.

— Zatem jeniec?

— Tak. A proszę pana, czy Przemyśl jest już wolny, czy zajęty przez karaimów?

— To wy nic nie wiecie? Nie tylko Przemyśl, ale i Lwów wolny, a karaimy daleko od Lwowa.

— Ach, Boże, Boże, jak to dobrze.

Nagle sygnał i pociąg z Hallerczykami odjeżdża wśród okrzyków pożegnalnych.

Wśród tłumu zostaliśmy my, szarzy, wyniszczeni, obtargani, ale ze złotym humorem, z żołnierską, polską duszą.

Rozległy się znów śpiewy, hymn czwartaków, po nim leguńskie śpiewki pełne dowcipu, często sprośne, ale nic sobie ze skromności drugich nie robiące. Nagle wrzawa i... pułkownik Zulauf wylatuje w górę na dziesiątkach rak żołnierskich. Jasne śmiechy i

ckiego, ks. Krasińskiego. Wystylizował sumiennie list długi, w którym dowodził, że jest reprezentantem Zakonu, ma przeto niezaprzeczone prawo wglądać w czynności duchowieństwa.

Niestety spotkało go przykre rozczarowanie. Ks. Krasiński, znany z wojowniczości, nie został dłużnym, odpisał również ostro, zalecając reprezentatowi Zakonu — pokorę mniszą, a choć — dodał — na Malcie może on i coś znaczyć, ale w jego dycecezy, w hierarchii duchownej najmniejszego nie posiada „waloru”.

Nie poskromiło to pana senatora: mania wielkości mię opuściła go do grobowej deski.

W atrybucye kapłańskie wkraczał również chętnie spopularyzowany w powieści i historii sławny Hrabia Redux, Scibor Marchocki, posiadacz czy władca „państwa Mińkowieckiego” na Podolu, oryginał nad oryginały w stylu bynajmniej nie poślednim. Posiadał on w Mińkowiecach drukarnię, tłoczył w niej specjalnie przez siebie ułożony zbiór praw i rozporządzeń administracyjnych; urządził z pompą i przepychem na polu bałwochwalcze Święto Wiosny i t. p. uroczystości. Druki mińkowieckie należały dziś do rzędu najciekawszych „białych kruków” a po Hrabu Reduxie pozostała na kresach tradycya pełna najdziwniejszych rysów. Ciekawych tej postaci odsyłamy do opowiadań i szkiców historycznych dr. Antoniego J., tam znajdują oni osobną pracę, poświęconą Marchockiemu.

Głośnym swego czasu był na Podniestrzu „Mikołka” Stadnicki, u pamiętniony w powieści Leonarda Sowńskiego „Na rozstajnych drogach”. Bardzo sympatycznym oryginałem w dobrym stylu — Władysław hr. Stadnicki z Otrokowa.

Oto garść typów, wyrwanych z bogatej, bynajmniej przez nas nie wyczerpanej kołeczki.



swobodne dowcipy wylatują z nim nad głowy tłumy. Patrzą różne spojrzenia na nas i sondują a mózgi wolno zdają się zastanawiać nad nami i szukać odpowiedzi na pytanie:

— Co to za żołnierze, kto oni?

— 4-ty pułk Legionów Polskich.

— Ach, to czwartacy, organizowani w 1915-tym w Rozprzyl!

— Tak, ci sami!

Nowa wrzawa, ale już pod naszym adresem:

— Niech żyją czwartacy!

— Skąd panowie jedziecie?

— Z frontu lwowskiego.

Chwilowe niedowierzanie, pewna konsternacja. Znow okrzyk:

— Niech żyją obrońcy Lwowa!

Ale nasi nie przejmują się wiwatem. W odpowiedzi pada gromki okrzyk żołnierski:

— Niech żyje porucznik Kasza, wiwat niech żyją wszystkie inne krupy!

Porucznik Kasza wylatuje w powietrze niesiony na rękach swojej kochanej 13-stki (kompania 13-ta). W ślad za tem por. Żyłkowski, komendant kompanii „maszynek”, ukazuje się nad głowami tłumy żołnierzy swojej kompanii.

A ludność patrzy i słucha, z twarzy zaś widać, że podziwia nas i nasz humor.

Porucznik Kasza, jakby na swym koniu, jedzie na barkach swojej „wiary” przez cały peron. Pociąg ten

Pierwsze kwiaty.

Na ciche groby, zgubione po świecie,
stracone pierwszych kwiatów mżą korony
i jakiś smutek blady, zamyślony
bezglśnie ręce białe swoje plecie.

Czuwa nad śmierci posiewem, by z wiosną
rozparł więzienną powłokę grobową
i złotym plonem wszedł w godzinę nową
ziszczę przedziwnych na ziemię radosną.

Więc polskie groby pod słońcem się budzą,
tchną nową siłą i wiarą młodzieńczą,
już się nie skarżą, nie szemrzą, nie jęczą,
znow zaczynają wierzyć, znow się ludzą.

że dobrze będzie — bo one wysięją
z piersi rozdartych taką moc w narodzie,
że pójdzie walczyć o głódzie i chłodzie,
o miano „wolnych“, bo serca zagrzeją

na straszną walkę z hańbą i niewolą,
na czyny wielkie, zaparcie się siebie,
na ciężką służbę w ojczyściej potrzebie
co zna spoczynek w grobie. Nie pozwolą.

by się pacyły narodowe chcenia,
by się głos ludu w przekleństwo zamienił,
by się świt szczęścia w lunę zarumienił,
aby runęły wiekowe marzenia...

Mżą pierwsze kwiaty na polskie mogiły,
bledziutkie płatki cisną się do ziemi —
zbudzone serca rozmawiają z niemi
o tem, do czego za życia tęskniły...

Janina Gutowska.

roztrącając ściśnione tłumy dobija do gromadki, tworzącej przez 16-tą kompanię, zlewa się z nią w jedną gromadę, z której wymyka się pleśń:

Jak się bawić, to się bawić,
portki sprzedać, frak zastawić,
Oj, rada, rada, rada dada,
rada, dada, da!

Tam pod Lwowem jest dolina,
w d... będzie Ukraina,
Oj, rada, rada, itd.

Kto się z naszej wiary śmieje,
niech go nagle krew zaleje,

Oj, rada, rada, itd.

Jakaś panienka; z okna pierwszego piętra dworca kolejowego sygnęła w nas garścią cukierków.

— A może pani ich serduszkami rzuci?

Panienka zniknęła sploniona za firankę.

Teraz dopiero jakby zaczęto sobie przypominać co to jest ów 4-ty pułk legjonowy.

Tłum zgromadzony na dworcu porwany nowymi obrazami, pełnymi humoru legiunskiej wiary, wybuchał grzmotem śmiechu, w dalszym ciągu zalewając peron.

Senzację wywołało ukazanie się jednego fryzysta w płaszczu i czapie ukraińskiej, zdobytej na froncie lwowskim, ale senzacja ta trwała krótko, bo przygłusza ją krzyk dziesiątek piersi, wykrzykujących wiwaty. Bo oto jakiś żyd porwany rękami żołnierskimi, wyleciał w górę. W każdym innym wypadku jest to wyrazem sympatii i owacji publicznej, w tym

B. J.

Malarz sławy króla Sobieskiego.

(W setną rocznicę urodzin Kornela Szlegla).

(Dokończenie).

Przebywał podówczas we Lwowie człowiek szczególny, znany doskonale zarówno w kołach literatów i malarzy, jak też i historyków-starożytników, bo wszystkim tem sam był w jednej osobie. Szczęsny Morawski fanatycznym był wprost apostołem malarstwa historycznego i to tak dalece, iż niemal od zasług wszelkich odsądzał portrecistów. Sam roił o wielkiem płótnie historycznem i gdyby takim był artystą, jak gorącym marzycielem, najniezawodniej już przed Matejką posiadałaby sztuka polska mistrza prawdziwego. W każdym razie nie mógł się pogodzić z zarobkowym traktowaniem malarstwa na usługach wyłącznie portretu i dlatego prośbami nawet próbował kaptować zwolenników idei swojej. Tej też okoliczności zawdzięczał Szlegel uznanie, jakie wyraził mu Morawski z powodu owej wystawy obrazów przeważnie artystów lwowskich. Sprawozdanie to tak jest charakterystyczne i tak wspaniale kreśli artystyczną atmosferę ówczesną Lwowa, iż trudno oprzeć się pokusie zreprodukowania go tu choćby w zdaniach głównych. Wogóle zaś wystawa wywołała zainteresowanie bardzo wielkie, a skutki jej nie mało zaważyły na dalszych losach sztuki lwowskiej, na co nawet nie zbyt długo czekać przyszło.

Stwierdza Szcz. Morawski (Bibl. Ossol. 1847. zesz. VIII. str. 199—253), iż do chwili wystawy prócz J. Maszkowskiego i K. Szlegla żaden z malarzy nie chciał historycznych rzeczy malować. Dlaczego? zapytuje. Oto z dwu przyczyn. Sławni malarze uniewinniają się, że niema dla kogo malować, mówiąc: „panowie tylko w wyścigach konnych, ekwipażach, aparytujących ostateczność w muzyce lub śpiewie się

jednak było to parodią owacji, znaczonej szturchaniami i szczypaniem w czułe miejsce, konsekwencją zaś tego był zrozumiały lęk i szpasmatyczne, choć bezskuteczne bronienie się przed tym wyrazem „sympatii“.

Podchodzi do mnie jakiś kolejowiec i ze śmiechem zadowolenia konstatuje:

— Widzieliśmy tu już Poznańczyków i Hallerczyków, ale niema to, jak nasi legioniści, to jest prawdziwy polski żołnierz, taki nasz, naprawdę naj-sympatyczniejszy.

Z kurtuazji tylko uśmiechnąłem się w odpowiedzi, nie chcąc sarknąć wyrzutem w oczy mówiącego i zaznaczyć dobitnie, że takich żołnierzy dała właśnie ta Galicya tak przez Kongresówkę bagatelizowana i tak mało ceniona.

Trąbka przerywa harce, szara fala rzuca się w stronę stojącego na uboczu pociągu. W szarzejące już zmrokiem niebo wystrzelają barwne rakiety, służące do rozświetlania frontu podczas nocnego ataku.

— A to łajdaki, opuszczając front nie mieli ani jednej rakiety, ani też granatów. Przysięgali się, że nic nie mają...

— Wiedziałem, że tak będzie.

— Ale skąd to wszystko wzięli.

— To już ich tajemnica.

W tej chwili pociąg sapnął, wagony zgrzytnęły buforami i ruszyliśmy w dalszą drogę. Równocześnie

kochają i nie żałują na to pieniędzy mimo ciężkich czasów; malarstwo ich nie obchodzi wcale". Nie przeczę — powiada Morawski — że wiele prawdy w tych skargach, ale i to prawda, że dotychczas nie przypominamy sobie obrazu lepszego historycznego, lub przynajmniej rodzajowego oryginalnego, któryby nie był znalazł kupca; kopie nawet i to często liche dość dobrze pozbywano. Młodszym zaś p. malarzom, którzy się książki jak dżumy lękają, śmiemy odpowiedzieć, że niekonieczną prawdą ich twierdzenia, jakoby czytanie zimnych i historycznych ksiąg zabijało fantazję, a wglądnięcie w wewnętrzną budowę człowieka, czyli anatomia, czucie. Materiałów braku też niema, ja sam podejmę się tutejszym p. malarzem historycznych materiałów dostarczyć, ile zechcą. A przecież temi błahemi więcej, jak niedorzeczniemi przyczynami wymawia się szanowne lenistwo. I cóż stąd wynika? Publiczność idzie za dyktatorskimi wyrokami mody, malarze ulegają jej woli i nie śmia, czyli raczej niechęć jej obznajomić z pięknoscią i prawdą, a poza oczy narzekają, że publiczność nie zna ni prawdy ni piękności. I tak wieczna między nimi niezgoda. A przecież — woła strapiiony na dobre sprawozdawca — to nie może trwać do skończenia świata, ktoś zacząć musi; ja myślę, że malarze, bo publiczność nie obowiązana unosić się nad niestworzonymi jeszcze rzeczami...

Z radością więc wita historyczne malowidło J. Maszkowskiego „Bolesław Chrobry, uderzający mieczem w Złotą bramę“, a na widok portretów A. Rejchana powiada z żalem: „Mój Boże, gdyby taka wprawna ręka i takie czucie chciały się przychylić ku dziejom ojczystym!“ W rezultacie nawet wymusił na Rejchanie przyrzeczenie, iż na drugi rok wystawi już jakiś obraz historyczny, czego jednak portrecista od urodzenia nie dotrzymał oczywiście i to z pewnością nie tylko dlatego, że na drugi rok wystawy żadnej nie było!

Zacząć ktoś z malarzy musiał, a więc zaczął K. Szlegel, tem bardziej powolny atakom Morawskiego,

prawie silna detonacja wybuchającego granatu wstrząsnęła powietrzem, dając hasło następnym.

Tak żegnał 4-ty pułk Noworadomczan, żegnał ich rakietami i granatami.

— A to ci psiakrew patryoty!... To nas, wracających z frontu, jeszcze śmierzących ruską krwią, nawet nie widzieli, a tym, co to cholera wi, gdzie jeszcze pójdą, na który front, to im krzyczą: „niech żyją obrońcy Lwowa!“ — odezwał się jeden z żołnierzy głosem zazdrosnym.

— Nie urągaj, — dorzucił drugi, stojący na stopniu wagonu i perskiem okiem spoglądając na nas. Nie widzisz ciemnego, jak nam wagony przystroił!

Spojrzelismy wzdłuż wozów i teraz zauważyliśmy niemal na wszystkich wagonach narodowe chorągiewki, które jeszcze przed chwilą zdobyły peron i widać miały jeszcze dalsze, zapowiedziane na przeciąg 2-ch tygodni, transporty Hallerczyków, a które niewidzialnymi rękami przeniesione zostały na ściany wagonów. Perskie oko mówiącego, powiedziało nam o wszystkim.

I znów życie zamyka się w czterdziestu wagonach oświetlonych światłem elektrycznym. I znów szachy i karty, harmonia i skrzypce, śpiewy i chrapania, dowcipy i wódeczność od Baczewskiego. Potem znów głęboka czerń nocy, bo i dynamo spać poszła. Wreszcie znów zamek, królewskie słońce a wśród wiary złodziejski humor, mimo że wlecemy się zółwio, szybko przejeżdżając większe stacje, na mniej-

iz już w Monachium zetknął się z propagatorami malarstwa historycznego. Bardzo też życzliwa ocena spotkała go za obrazy wystawione. Ze studyów wyróżnił Szcz. Morawski doskonałą głowę starego Rzymianina, którą już sprawozdawca Gazety Lwowskiej zachwycił się w pracowni malarza. Według Morawskiego, malowanie było dobitne, śmiałe bez przesady, lazurami wydobyte, silne i prawdziwe. Cały obraz (popiersie w natur.-wielk.) żywo przypomina starych malarzy włoskich, „co to i wiedzieli co malować i jak malować“. Przedewszystkiem styl poważny i wielki każdego zastanowi, zdaje się, że p. Korneli, gdyby chciał spróbować sił swoich na przedmiocie historycznym, gdzie podobnego stylu „użyć wypada, odpowiedziałby najśmielszym wymaganiom sztuki“.

Sprawozdawca „Gazety Lwowskiej“ przyznaje obrazom Szlegla „piętno talentu, mnogich a rzetelnych studyów, które czerpał zagranicą“. Wymienia dwa portrety niewieście, uderzające podobieństwem, „Kobietę Wschodu“, przeznaczoną na wylosowanie, kopie z Watteau, Rafaela. Rembrandta, Teniersa itp., ale przedewszystkiem wyróżnia ową Głowę starego Rzymianina, godną być według niego wzorem dla malarzy, tak starannie wypracowaną, tak żywo oddaną, że prawdziwie nie można się jej dość napatrzeć. Bo też malarz zdołał w pendzel wlać całe życie myśli własnej i całą prawdę portretu z natury malowanego. A jest to zdaniem sprawozdawcy główna właściwość talentu K. Szlegla, że w każdym obrazie, czy portrecie, stara się, by myśl jakąś oddać. Wyszczególnia też portret J. Kossaka, „odznaczający się ładnie oddanym jasnocieniem na twarz rzuconym“. Prócz tego było na wystawie jeszcze kilka innych portretów Szlegla.

W zgodzie ze swem apostołstwem, bardzo pobieżnie przechodzi Morawski dział portretowy wystawy, chcąc i w ten sposób okazać, jak zdaniem jego mało jest on wart uwagi. Wybaczają mi — powiada — p malarze, iż przyspieszam kroku, mówiąc o portretach ku wielkiemu ich, jak wiem dobrze, niezadowoleniu. Robię to naumyślnie i na prośby publiczności, która

szych zaś godzinami długimi wyczekując zmiłowania się... ale sami nie wiedząc, czyjego zmiłowania.

Wjeżdżamy na stację: Łazy. I tu dworzec w pełnej dekoracji i tu witają nas napisy: „witajcie!“ „niech żyje polska armia“, „niech żyją Hallerczycy!“.

To ostatnie otrzeźwia nas, wszak my, to nie Hallerczycy, tak ślicznie wyekwipowani.

Zazdrość, podobna zupełnie zazdrości małego dziecka, zatrzęsła niektórymi sercami silniej, niżby sądzić można. Nie obeszło się więc bez odpowiednich odruchów.

Łedwo pociąg stanął, zaraz zginał z dworca... sztandar, szeleszczący w powiewie wiatru na cześć „niebieskiej“ armii. Naturalnie powstał alarm, deputacya do pułkownika, prośby o zwrot „pożyczonego“ sztandaru. Śledztwo, przysięgi żołnierzy na niewinność, rewizya, i... sztandar wychyla się z wagonu pełnego siana...

— Oddać im, oddać, żeby się nie popłakali.

Sztandar wraca na stację, ale nie na swe dawne miejsce, lecz do kancelaryi kolejowej, gdzie już był całkiem bezpieczny przed tymi zazdrosnymi „huliganami“.

Przypomniało nam to historję z mąką.

Na jednej ze stacji jeszcze galicyjskich powstaje alarm z powodu odpłombowania wagonu towarowego i skradzenia 1 worka mąki. Rewizya i worek wrócił na swe miejsce, ale... na jednej z dalszych stacji dowiadujemy się w sekrecie, że oddany worek, jak

mimo przyjemności spotkania się na wystawie z swojemi ciotkami, wujkami, kuzynkami, znajomymi, nawet z ulubionymi „celebrities de jour“, wyglądającymi z złotych ram, przecie zawsze jeszcze tęskni za czemś, a tem są obrazy rodzajowe i historyczne. Chcąc, wiedząc, że p. malarze z pewnością na przyszły rok wystawę robót własnych skutecznie zamyślają, zmusić ich opinią publiczną, żeby wystawy nie zeszły na jarmarki portretowe! Nie dziw, że po tak kategorycznym postawieniu kwestyi uznaje za stosowne „przepraszać w końcu szanownych kolegów, jeżeli się który uwagami tymi, czego się nie spodziewa, obrażonym widział...“

Panowie malarze nie tyle się obrazili, ile w praktyce i nadal przekonywali się, że tylko dzięki portretom jako tako podołać mogą trudom życia codziennego. Szlegel zaś o tyle poszedł za wskazówkami Morawskiego, iż dla siebie uprawiał genr i historję, a dla chleba dalej tworzył portret za portretem. Właśnie z czasów po wystawie znany jest jego portret Fr. Smolki, malowany w zimie 1849/1850 r., zdobiący dziś Galeryę miejską, tudzież bardzo udatna „natura martwa“, obraz z 1848 r. w zbiorach P. Dąbcańskiej, odznaczający się widocznymi zaletami artystycznymi. Z tej też epoki jego działalności pochodzi najpewniej portret rektora Ks. Onufrego Krynickiego, wiszący w auli uniwersytetu naszego.

Nie tak szybko, jakby sobie tego życzył ambitny Szlegel, przychodziło uznanie i powodzenie. Zrażony tem nieco, wołał na czas pewien usunąć się, by po zatem upełnić jeszcze wiedzę swą studyami na Wschodzie. W 1854 r. wyprawił się też do Multan, Wołoszczyzny i dalej na wschód i tam — jak można się domyślać — zapoznał się bliżej z malarstwem cerkiewnem, które następnie uprawiał, jak notuje to wspomniany K. Wurzbach. W czasie tym wykonał bardzo chwalony wtedy portret hospodara, oraz wieśniaka na skale, przygrywającego na multance, tudzież obraz, przedstawiający konia przed kuźnią. Ten ostatni znajduje się obecnie w zbiorach

kura i jajka, zniósł dwa inne worki, które jadą z nami.

Naturalnie, że był to tylko „taki dowcip“, bo gdyby naprawdę owe 2 worki mąki jechały z nami, musiałoby dowództwo pułku za nie zapłacić. „Dowcip“ był tem doskonalszy, że mąkę bardzo praktycznie zużyto, zaś na pokrzywdzonej stacji zostawiono pokwitowanie, że mąkę zwrócono i że... zresztą ktoby z taką „polową bandą“ doszedł do ładu. Żołnierz frontowy ma swoje wyłączne prawa, których nie chce żadną miarą uwzględnić taki dworcowo-kolejowy „łazik“, uzurpujący wyłącznie sobie prawo różnych „korzyści“.

Przed Warszawą zatrzymano nasz pociąg, bo za jechali nam drogę... Hallerczycy, na drugi więc pociąg nie było na stacji miejsca, a raczej, ma to zupełnie inne znaczenie, które już zresztą znamy.

Po dwugodzinnym postoju wykręcono nas wokół Warszawy, tak, aby do miasta, broń Boże, nikt nosa nie wetknął. Przy szalonej wichurze, miotającej chmurami piasku, zaścielającego tę część kraju nieprzemierzonymi połaciami, wlekliśmy się teraz do samej Jabłonnej, mijając po drodze jeszcze do dziś dnia pozostałe okopy rosyjskie, leje i wyrwy poczynione pociskami niemieckimi, zaśieki i poniszczone lasy.

Wreszcie dobieśliśmy do Jabłonnej-stacji, stacji, o ile ją tak nazwać można przesadzając grubo w wykwintcie.

P. Dąbcańskiej i z pewnością należy do nienajgorszych wogóle, wcale dobrym będąc nawet jak na Szlegla. Jak zwyczajnie, tak i tym razem, za powrotem do Lwowa zainteresowano się publicznie K. Szleglem czego dowód pozostał w postaci korespondencji anonimowej do „Biblioteki Warszawskiej“ w 1851 r. (II. str. 180-2). Po omówieniu działalności i innych współczesnych malarzy lwowskich, stwierdza autor, iż malarz nasz z wielkim talentem łączy większe zamiłowanie i oddanie się sztuce, niezmordowaną pracę i żywe zajęcie się dziejami i zwyczajami przodków. Ze wszystkich malarzy jemu jednemu nie możemy — powiada anonim — zarzucić marnowania czasu. Już znamy kilka jego obrazów, zasługujących na uwagę powszechną, a droga, na którą się rzucił, tak okwita, tak bogata i zajmująca, że mamy nadzieję pochwili się kiedyś pięknymi utworami jego pendzla jak dziś słusznie stawiamy go w pierwszym rzędzie malarzy krajowych.

„Ulubionym przedmiotem p. Szlegla są obrazy rodzajowe, obyczajowe. Zwykle bierze charakterystyczne sceny z powieści więcej znanych w literaturze, doskonale je pojmując, ożywia mocą twórczej wyobraźni i w całym uroku pięknej plastyki stawia przed oczy“.

Z obrazów tego rodzaju wymienia autor: Posłuchanie u Jana III, Polonez z „Pana Tadeusza“, Trembecki z Potockim w ogrodzie Zofiówki, Maryasz, oraz Pułaskiego na chrzcinach. Obraz pierwszy, znajdujący się w Muzeum im. Króla Sobieskiego we Lwowie, nazywa jednym z najpiękniejszych dzieł jego. Szczególnie zaznacza harmonijną całość w kolorystyce i światle, ale wtyłka żółto-zielony kolor sukni damy dworskiej, jako krzyżący, zwłaszcza wobec pięknego tła malowidła. Z postaci uważa za najlepszą klęczącego posła Wilczka, kardynała, szlachcica, słuchającego żołnierza i Jezuity. Osobie zaś samego króla Jana III zarzuca sztywność i obojętność na akcję; kobiety są bez gracy i nadto wymuszone. Wogóle osoby kopowane są starannie z portretów, co podnosi history-

I tu dopiero znaleźliśmy swego ducha, to samo jasne, szczerze życie, tę spodziewaną radość z powodu naszego tu przybycia.

Z obozu wybiegła gromada oficerów a za nią wymaszerował pluton honorowy wraz z muzyką. Burza okrzyków powitalnych, serdeczne uściski i ucałowania z „dubeltówki“, wymiana dorywcza najniecierpliwszych zapytań, rozzwar, śmiechy, wykrzykniki i... nagle cisza, krótkie rozkazy, sprezentowanie broni, raport, hymn czwartaków i wmaszerowanie do obozu. Zaś na zakończenie defilada przed naszym pułkownikiem stojącym w gronie wszystkich oficerów.

Tak więc zakończyliśmy swą podróż do obozu w Jabłonnej.

Jabłonna-Legionowo.



czną wartość obrasu. Stroje malowane są bardzo piękne, ale i pod tym względem niefortunnie wypadła osoba króla, ubranego w płaszcz nadto ciężki. Obraz ten był na pierwszej wystawie Tow. przyj. sztuk pięknych we Lwowie w 1867 r.

Wyżej stawia korespondent „Biblioteki Warsz.” obraz, przedstawiający Polonez z „Pana Tadeusza,” do którego szkic widział w pracowni artysty sprawozdawca „Gazety Lwowskiej” jeszcze w 1846 r. Rysunek ten ołówkowy (wys. 58. szer. 76 cm) znajduje w zbiorach Pawlikowskich we Lwowie, a przedstawia na tle trzypiętrowego zamczyska i baszty korowód tanceczny, poruszający się zgłębi ku prawej stronie. Pod śpichlerzem piętrowym Jankiel i trzech muzykantów — w głębi cerkiew. Gdzie znajduje się oryginał olejny niewiadomo. Ocenia go bardzo pochlebnie anonim, wytykając tylko zbyt ciemny koloryt par, będących w cieniu. Wogóle u p. Szlegla — powiada — w cieniach predominuje asfalt tak, że często twarze jego osób są prawie czarne, a przez to nie znają tej świeżości, tego przeźroczystości ciała jak np. widzimy w portretach Rejchana. Kobiety są zanadto sztywne, manierowane, nie mają tych wolnych ruchów, tej naturalności i swobody, którą tak miło widzimy. Radzi libyśmy — kończy ocenę autor — więcej zapatrywać się na naturę. U nas szczególnie tyle mamy pięknych kobiet, że malarz nie może uskarżać się na brak wzorów.

Z racji trzeciego obrazu, przedstawiającego Trębeckiego, kiedy odczytuje Szcz. Potockiemu poemat swój „Zofiówkę”, zaznacza autor, iż to częsty błąd najznakomitszych malarzy, szczególnie szkoły wiedeńskiej, że malują sceny, wymagające wykładów i komentarzy. Prócz tego niema jedności w grupie całej; pojedyncze postacie są prześliczne, pełne życia, ale do uzupełnienia całości brak celu głównego. Szczególnie pięknie jest rysowana i malowana kobieta mdlejąca. Koloryt i pejzaż w guście Watteau, nie zostawiają niczego do życzenia. Gdzie znajduje się to malowidło obecnie niewiadomo. Niewiemy też, gdzie się podziwia obrazek rodzajowy „Maryasz”, przedstawiający przy stole staruszków, grających w karty i częstujących się tabaką. Twarze bardzo charakterystyczne i pełne wyrazu, stroje z epoki Stanisławowskiej, koloryt ciepły i żywy.

Słusznie powiada autor, iż portrety Szlegla malowane są śmiało, z pewną rutyną, ale nieco za surowo; nie mają tej lekkości, życia, co portrety A. Rejchana. Sądząc z wyrazu, że szczególnych charakterów bardzo natomiast muszą być trafne.

Na koniec wspomina o zaczętym obrazie, do którego wątek zaczerpnął Szlegel z opowieści W. Pola „Wieczór przy kominie”. Malowidło to było na wystawie 1856 r. we Lwowie, spotykając się z rzeczową oceną lwowskiego korespondenta „Czasu” krakowskiego (I.VI. nr. 124). Przypomina on, iż obraz na pierwszy rzut oka przedstawia się bardzo zajmująco, ale po bliższym rozpatrzeniu się okazuje się najzupełniej chybionym.

W kłopotliwym położeniu znalazł się krytyk wobec tak ambitnego i nie mało o sobie myślącego artysty, jakim był Szlegel, wrażliwy na poklask ogółu. W przypuszczeniu jednak, że malarz nie zechce mu poczytać tego za złe, odważył się na otwarte wypowiedzenie zdania swego, niepozabawionego zresztą słuszności zupełnej. Zaznacza więc niedostateczne przejęcie się artysty poetycznym prawdziwie utworem. W. Pola, przedstawiającego bohatera z Baru w tak pięknym świetle, że słusznie mógł natchnąć do stwo-

rzenia dzieła artystycznego. Szlegel jednak niefortunnie wybrał dla obrazu swego moment najmniej do tego nadający się w poemacie W. Pola i podobnie jak w Przyjęciu posłów przez J. Sobieskiego, bohater głównie nieknie w kompozycji, tak i w obrazie tym Pułaskiego szukać dopiero trzeba, chociaż on właściwie wypełnić miał głównie osobą swoją malowidło.

Szlegel obrał scenę po chrzcinach w domu szlachcica, gdy kozacy, zwiertrzywszy obecność Puławskiego, dwór najechali. Scena ta jednak dwa ma tylko ustępy prawdziwie malownicze — pierwszy, gdy Puławski, spostrzegłszy we drzwiach kozaków, nieustraszony na progu rozkazuje im pozostać, póki ucztą się nie skończy, oraz drugi, gdy niepomny na przewagę przeciwnika, we dwójkę nań naciera. Malarz, obawszy chwilę rozejmu, nie mógł należycie scharekteryzować obrazu, ubezwładniając wszystkie niemal osoby, co też zwicznęło całkowicie kompozycję. Przy stole umieścił grono, zajęte kielichami i flaszками, jednak z dobytymi kordami, przy drzwiach znów grupę pijących kozaków, przy ścianie zaś, naprzeciw drzwi, osobno stojącego szlachcica, dobywającego karabek. Tuż obok przerażona niewiasta, zdaje się spieszyć do pobocznej, zasłonej przedzielonej alkowy, gdzie widać gospodynię leżącą z dzieckiem. Między zaś grupą szlachty i kozaków, stoi mężczyzna w kontuszu, usiłujący wydobyć szerpentyne z pochwy. W tłoku tym nie sposób odszukać Pułaskiego, którego najniżej umieścił malarz w grupie przy stole i to od strony drzwi, na wpół plecami do kozaków. Wogóle zaś scena na obrazie sprawia niemiłe wrażenie, choć zresztą — nadmieniam krytyk — pod względem kolorytu, perspektywy i wykończenia osób poszczególnych i przedmiotów, najsłuszniejsze trzeba oddać pochwały malarzowi.

Nie mniej ostro ocenił krytyk ów i drugi obraz Szlegla na tej wystawie, a mianowicie „Ecce homo”, przedstawiający Chrystusa w naturalnej prawie wielkości, ukoronowanego wieniec cierniowym, w płaszczu purpurowym i z trzcina w ręku. I ten obraz sprawia na pierwszy rzut oka dobre wrażenie, ponieważ pod wpływem rysunku, kolorytu, rozdziału światła i cieni, muskulatury i proporcji ciała i jego części, niczego mu prawie nie można zarzucić. Zarzuca jednak krytyk Szległowi uchybienie znaczne przez rozlanie na twarzy Chrystusa smutku i boleści, oraz nadanie przewagi cierpieniu, wskutek czego nie widzi się tu Boga-człowieka, który samą śmierć pokonał, lecz zwykłego człowieka, upadającego niemal pod cierpieniem fizycznym. W twarzy Chrystusa oddał malarz boleść tylko, wyrzut prawie, za co ma tak cierpieć, czem ujął wiele uroku obrazowi swemu.

O ile ocenie „Pułaskiego na chrzcinach” odmówić nie można wiele staranności, o tyle sąd o „Ecce homo” więcej się na subiektywnym zapatrywaniu krytyka gruntować zdaje, bo rzeczą zawsze decydującą pozostać w takich razach musi indywidualizm artysty, wypowiadającego się po swojemu w dziełach własnych, bez oglądania się na względy uboczne.

Na wystawie był jeszcze piękny portret pendzla Szlegla.

Niekoniecznie życzliwa ocena krytyka „Czaru” ubodła najpewniej dotkliwie ambitnego Szlegla, stojącego u szczytu powodzenia i sławy po długoletnich studiach za granicą. Nie dziw też, że sam pisując, znalazł wśród literatów lwowskich obrońcę, który dość radykalnie próbował rozprawić się z korespondentem krakowskim. Zatarł mógł przybrać obrót niepożądany, wobec czego sprawiedliwy, chociaż dość

uczony krytyk w miesiąc po owym artykule uznał za stosowne ogłosić pewnego rodzaju wyjaśnienie w tym samym „Czasie“ z 4. lipca (1856. ur. 152). Pan Szlegel, — powiada — którego zresztą uważamy jako artystę, łączącego talent z ukształceniem, niepotrzebował bynajmniej obrońcy tak żarliwego, ponieważ nie był zaczepiony lub spotwarzony. Sądźmy przysiętem, że jako człowiek ukształcony woli sumienny, choćby w części nawet mylny sąd o swym utworze, niż fałszywe pochwały, które nienawiść przeciw komuś trzeciemu wywołała. Gorliwość bowiem obrońcy nie pochodzi z przekonania o niesłuszności p. Szleglowi wyrządzonej, lecz z innego zupełnie źródła. Nikt nie broni tak namiętnie sławy drugiego, a mianowicie, gdy ta sława najmniejszego nie poniosła uszczerbku...

Ucichła po czasie pewnym burza nad głową zde nerwowanego artysty, który tem gorliwiej pracował, by okazać, co potrafi. Specyjalne upodobanie znajdował w bohaterskiej osobie dzielnego oswobodziciela Wiednia. Malował „Apoteozę oswobodzenia Wiednia“ (dziś w galerii Lubomirskich), „Posłuchanie posłów u Jana III.“ (w Muzeum im. Sobieskiego), a zamyslił teraz stworzyć dzieło, któreby przyemiło wszystkie dawniejsze. Za treść do niego obrał słynne wesele w Jaworowie, na którym bohaterski król po powrocie z pod Wiednia, zaprosił do tańca zwykłą mieszczkę, kowalową jaworowską, improwizując piosenkę:

A czyjaś ty? — kowalowa,
A skądżeś ty? z Jaworowa,
Z Jaworowa z końca,
A choćże do tańca!
Kowalowa, bogdaj zdrowa!

Na płótnie wielkich rozmiarów, zdobiącym lata długie salę obrad magistratu lwowskiego, a obecnie znajdującym się w Galerii miejskiej, widzimy w głębi obywatelstwo okolic Jaworowa, które się zjechało na przywitanie wybawcy Wiednia. Po lewej stronie królowa przyjmuje od mieszczan dary, bo „król potracił się na wojnie“, jako to wieniec z leszczyny, pług z czterema siwymi wołami i t. d., jako symbol upragnionego pokoju. Z prawej strony widać grupę księży, którym obywatel przedstawia syna w zdobytach na Turku szatach. W samej głębi poseł Wenecyi, zajęty rozmową z hospodarą Multan i Wołoszczyzny. Rzecz odgrywa się przed dworkiem myśliwskim, stojącym nad stawem na reducie, niedaleko mennicy dawnej.

Obraz ten przyjęto z ogromnem uznaniem na wystawie Tow. przyj. szt. pięknych we Lwowie 1867 r. i ocenił go artysta na 3.000 złr. Na drugi rok wystawił go też we Wiedniu, gdzie oceniono go na 1.400 złr. W rezultacie zakupiło go miasto nasze, idąc za uznaniem ogólnem dla artysty, który wdzięcznie tym razem wyzyskał poemat W. Pola.

Na wystawie z 1867 r. było jeszcze kilka portretów jego: „Pracownia stolarza“, kopia według Rembrandta, znane nam już „Posłuchanie posłów u króla Jana III.“, „Piast i Rzepicha“, tudzież „Bydło w polu“, kopia według obrazu holenderskiego Omganga. W 1869 roku, wystawił „Zwaliska zamku w Swirzu“, w 1870 „Kreolczyka“ i „Lekcję muzyki“. Należał też Szlegel do pierwszych założycieli lwow. Tow. przyj. sztuk pięknych, piastując w 1867/8 r. godność zastępcy dyrektora, a w następnym, zastępcy dyrektora i członka komitetu znawców. Resztki to jednak były już żywota jego pracowitego i pożytecznego. W piątek 22. lipca 1870 r. popołudniu zmarł prawie nagle na paraliż

płuc, licząc 53 lat. Pogrzeb odbył się 24. lipca o godzinie 3 popołudniu, z kamienicy przy dzisiejszej ul. Hetmańskiej nr. 6. Umarł nie bez zasług, a jednak prawie milczeniem zbyły pisma ówczesne smutny kres człowieka, na którego ongiś całe miasto się oglądało, zajmując się z zainteresowaniem pracami jego i całą twórczością artystyczną, którą najlepiej określił K. Wurzbach, powiadając: „Szlegel war kein grosses, aber ein gefälliges Talent“, a my dodać możemy od siebie, iż dla nas pozatem pionierem nowych kierunków, dzielny w swoim czasie przedstawicielem sztuki we Lwowie. Dlatego też godzi się naprawić krzywdę, wyrządzoną mu niesłusznie przez zbyt gruntowne zapomnienie i jego samego i zasług jego.

Wspomnieć jeszcze należy o paru obrazach, które wykryć się nam udało w zbiorach lwowskich. I tak, w zbiorach p. Dąbcańskiej znajduje się prócz kilku wymienionych, jeszcze portret T. Kościuszki, malowany według ryciny Antoniego Oleszczyńskiego w 1855 r., portret młodej panienki, tudzież świetny szkic ołówkowy z Wesela jaworowskiego. Z daru p. Dąbcańskiej pochodzi 17 rysunków architektury w Muzeum Sobieskiego (oprawnych w jedną długą ramę w rodzaju fryzu), w którym prócz tego przechowuje się pendzla Szlegla portret organmistrza Romana Duchęńskiego i portret jego żony. W galerii muz. im. Lubomirskich znajduje się wspomniana apoteoza odsieczy Wiednia. W zbiorach Pawlikowskich, Polonez na toku i kilka obrazów już wymienionych. W posiadaniu p. M. Gryzieckiej jest krajobraz nocny nad stawem, u p. Hordyńskiej portret matki, u p. pułkownikowej Brezanyi piękny portret matki, hr. Zabielskiej, u dr. M. Sabata portrecik hr. Lichtensteinnówny, K. Wurzbach wspomina ponadto o „Zjawieniu się aniołów przed Piastem“, oraz „Nędzy i zbytku“. Mnóstwo zaś obrazów i portretów rozsypanych jest po całym kraju. W każdym zaś razie we Lwowie jest ich najwięcej i dziwić się należy, że do dzisiaj nie pomyślano o urządzeniu wystawy malarzy lwowskich, między którymi niepoślednie zapewne miejsce przypadłoby i Szleglowi. Wystawa podobna obeszana byłaby najniezawodniej wspaniałe, bo w samym Lwowie kryje się ogromne wprost bogactwo w dziełach plejady dawnych mistrzów lokalnych, których tak mało znamy dotychczas.

STANISŁAW OBRZUD.

G R A.

— Bo wiecie stary... wszystko jest grą, kończył porucznik K..., zgarniając zatłuszczone karty i kupkę bankowych biletów do przepaścistej kieszeni.

Podchorąży K..., zamianowany „starym“, patrzył nie bez żalu na znikające banknoty.

— Tak... zapewne, myślał, dobrze mu mówić, skoro wygrał! Nic to... odbiję się później!

— Na co ten wspaniały aforyzm? zagadnął głośno.

— Prawda?... Prosty, jak obręcz — mądry, bo go raczył powiedzieć porucznik! Zrozumiano?! — mówił powoli, z flegmą, twardo, jak szczeremu Mazurowi przystało.

Błysk autoironji pokazał się w jego małych, złotych oczkach.

— Ale wiecie co? — Zart żartem; nie jest to takie głupie, jak się wydaje! — Czy nie jest wszystko grą?... Zamachnął przysiętem ręką szeroko.

...Świat... życie... wszystko — manrotał.

— Schopenhaueryzujecie poruczniku! wołał podchorąży.

— Bynajmniej, moja synteza inna! — — Wszystko jest grą, więc grajmy! — — Wszystko na stawkę... oto radość życia! — —

Wiedziecie co podchorąży?...

Tego waszego Niemca przeżarła analiza, jak rdza. Thanatos!... Thanatos! napisał na końcu — nam Polakom tylko cieszyć się z tego należy.

...Ja wołam, jak Grecy: — Thalassa!... Thalassa! — — Ocean, barwny, zmienny, złudny, arcypan gry! — —

Wszystko płynie, mieni się, gra! —

— — Przestałem wadzić się z Bogiem —

Serdeczne to były zwady,

Zrodziła je ludzka niedola,

Na którą niema już rady...

deklował podchorąży, uśmiechając się lekko.

Porucznik zasepił się.

Widocznie podchorąży rozdrapał jakieś niezagone miejsce w duszy filozofa.

— E lascias pur grater dov' è la rogn — — wkręcał gwóźdź bezlitośnie w serce porucznika cytatem z Dantego.

Obaj przebyli kampanię włoską, obaj troglodytowali w jednej kawernie, jak jaskiniowcy z Neanderthalu.

Obaj zabijali tam nudy i tęsknotę studjami Boskiej Komedyj.

Obaj przystawali do siebie, jak żółtko do białka.

Obaj wspinali się wreszcie na Parnas; jeden praktycznie, przemieniając życie na poezję; drugi pisząc wiersze.

Obaj bili się za Polskę, nawet w obcym, nienawistnym mundurze — chociaż ta Polska była daleka... nieuchwytna.

Dziś biją się nareszcie, jako tej Polski gospodarze!

Zabłyszczały młode oczy chłopców radością, bo dusze ich wygrały tę samą melodyę bez słów.

— Wspaniałe czasy stary! Warto żyć! wołał podchorąży.

— Cudowne, boskie, warto umierać — wołał porucznik.

— Śmierć i życie, to tylko gra, złuda zmysłów — wracał z uporem do swego „konika“.

— My żyjemy tylko raz!...

śpiewał pięknym tenorem podchorąży.

Za węglami starej, trzęsącej się jak babka kościelna, rudery, w której odbyła się ta rozmowa, zapiszczał siwy dziadek-wiatr, osypując białą kurzniawę śniegu z rozwichrzonej brody.

— Wartoby machnąć się na patrol! rzekł podchorąży. Psi czas, może rezuny drzemią? —

Zamigotały wilczym blaskiem stalowe oczy podchorążego.

— Pewnie! — rzekł porucznik, zapinając płaszcz i rewidując broń — możeby się udało capnąć tę przekłątą maszynkę? —

— Kałatnelli chłopcy na rozgrzewkę jednego — mocnego i wyszli z ośmiu takich, jak oni, w ciemną noc.

Księżyc bowiem, gromadzki stróż nocny, wygnany został, jak znajda-sierota, daleko... hen za wioską, która przytuliwszy się do lasu, przyodziana w kozuch śniegowy, dygotała z zimna w czarnej kručzy, oszczędzając z lekka siwiejącym śniegiem.

Trzęsące się obok wiejskiej drogi spróchniałe wierzby, wyciągały obnażone kikuty do nieba, jakby bla-

gając zmiłowania Bożego, że wiatr oto, palamenter wiejski, poczynił sobie z ich dziupli klarnety i urągał niedoli niesamowitymi, psimi głosami.

A Bies wioskowy, rezun widać, jak ci, którzy tę wioskę opadli, dosiadał kurzniawy, jak złodziej pasającej się na łączce do miesiąca plebańskiej kobyły, i tarabanił po śniegu i prał w oczy naszym zuchom, którzy klnąc z cicha, wilczym ściegiem szli ku ciemniejacym w oddali chałupom.

— Cicho! — — wołał porucznik — — bez potrzeby, bo wiatr tłumiał głos wszelki, a śnieg wchłaniał w siebie ciężkie buty, idących jak pierzyna napęczniałą z bogactwa wójtowa.

— — Idą nasi, pewnie, suto — — chałupy czarne, jakby im oczy wylupały rezuny — — nigdzie ni błędne światelko nie zamigoce... cisza, ni psi nie szczekną.

Pochowali pewnie ogony pod siebie i tulą się pod piecami, z których wiatr dawno wszelki duch wyświstał.

— — Cicho — — śpią zapewne i sławne wojska ukraińskie, cała sotnia i sam pan sotnyk.

— — Ciemno — — nie widać placówek wraży — — ditko'by śmiał wychylić twarz w taką noc.

— Popuścił pasa czetar Fed'ko, popiwszy syconej miodem gorzałki; czuje treść w żołądku, zjadł bowiem „ciłu kurku“, którą mu pani wójtowa w mleku uwarzyła, czuje obok siebie młode, jędrne ciało wójtowej, wie, że wójt daleko, bo — ahi! — posłał go pan sotnyk „forszpanem“ do sąsiedniej wioski — — fajno je, krasno, sławno!..

— I szumyt i huczyt,

Dribnyj doszczyk ide —

A któż mene molođenku

Do domeczku zawede?

przyspiewuje, przygarniając chrobrze Zuzannę wioskową.

Placówki: Iwaśko, Ilko, Wasyl i Hryńko, uraczeni przez panią wójtową, postali mało-wiele, wyrzucali oczy-sokoły, a wreszcie obrzydło im to wszystko.

— Nas... szepnął Iwaśko, nas... zaklął Ilko, nas... zawołał Wasyl i czmychnęli do chat.

Parańki, Małanki i Kseńki czekały tam w czarnych chatkach na swoich herojów.

— Huczyt ditko! otrząsł się z zabobonna trwoga Hryńko i wycofał się również do chaty.

— Bies wioskowy, stręczyciel zafracony, podpatruje pod oknami, zamiatając śnieg ogonem; rzy z uciechy, jak klacz żreba, klepiąc się kopytem po udach.

— A-hi! — — Ahiii!! chichota, karbując starym ciężkie, śmiertelne grzechy ludzkie, jak porządny, pański karbownik.

Porucznik już pod pierwszemi chatami...

Ośmiu takich, jak on, z nim...

Podchorąży buchnął granatem ręcznym w okno chaty.

— Rrum!.. rrum!!

Rozbiegają się nasi, jak czarci — — buch! buch!.. rrum! rrum! — — pękają ręczne granaty.

— Pierwsza kompania na prawo!!..

Strzelcy naprzód!!..

Ułani marsz! marsz!!

wrzeszczy, komenderuje porucznik, jakby miał pod sobą dobrze obszytą brygadę.

— Hurra! hurra!! wrzeszczą legionści, jak opętańcy.

Trzaski karabinów gruchotania kolb, pękania granatów, harmider, zamęt... piekło!!

— Lude spasajtes! — — woła czerń w ciemno-

ściach, oświetlanych błyskawicznie piekielną pożogą pękających pocisków.

— **Hospody! Hospody! wołają ukraińscy żołnierze,** rzucając Parańki, Małanki i Kseńki.

Wyrwa wszystko, jak stado zajęcy, ku opiekun-
czemu wujkowi, który oto czarną ławą pni i kona-
rów rysuje się na horyzoncie.

Uciekł i sam pan sotnyk, do niedawna austriacki kapitan, zostawiając zabitych i rannych mołojców.

Wielki łup, udana patrol — lecz trzeba wrócić, nim się opamiętają.

Nawołuje porucznik swoich zuchów do powrotu.

— A gdzie jest podchorąży?..

Czyżby? — myśli porucznik i serce mu się ścisza za druhem.

— A podchorąży wpadł, jak burza, do ustronnej chaty, w której leżeli w ciężkim śnie pogrążeni trzej mołojcy.

Śmignął im pod oczy szpicrutą.

— Wstawać!..

Wstają.

— Ubierać się! —

Ubierają się.

— Naprzód!..

r tak, jak jest, sam jeden, samiuteńki, pędzi uzbrojoną, bezrozumną trwogą zdjętą trójkę do stodoły, w której stał ukraiński karabin maszynowy.

Hurra! komenderuje.

Urra! wołają mołojcy.

Po krótkiej walce obsada karabinu maszynowego pierzchnęła w rozsypce.

— Zabierać maszynkę! — —

Ukraińskie chłopcy, posłuszne jak baranki, zabierają karabin maszynowy i niosą.

Za nimi sam jeden nasz podchorąży.

— Kto idzie?! — woła z ciemności porucznik.

— Swój! — — odpowiada wesoło podchorąży.

— A oto maszynka i jeńcy! woła, świstając szpicrutą.

A jako woły rażno chodzą w jarzmie drewnianem, które na ciężkie, tłuste karki włożył im człowiek — tak Ilko, Fed'ko i Hryńko nieśli swoją maszynkę, zahypnotyzowani młodą, wyższą wolą... wprost do polskich placówek.

— Hurra! wołają nasze placówki radośnie.

Hurra! woła wracająca patrol.

— Widzisz mój stary, mówi porucznik, wszystko jest gra — —

— Idzie o to, aby dobrze stasować karty!..

— A pek!.. A cur!.. szeptały ze wstydem, ochłonawszy z trwogi, Ilko, Fed'ko i Hryńko.

Dr. STANISŁAW ZAREWICZ.

Żołnierze - artyści.

(Dokończenie).

Kossak Leon 1831. Malarz rodzajowy i historyczny, starszy brat znakomitego Juliusza. Służył wojskowo w ułanach austriackich, a na wiadomość o wybuchu powstania węgierskiego wstąpił w szeregi. Błł się dzielnie pod Willagos, a następnie wyjechał do Australii i tam zaciągnął się do armii angielskiej. Na wiadomość o wybuchu powstania w kraju, powrócił i odniósł ciężkie rany pod Kobylanką. Zesłany na Sybir, wrócił do kraju starcem złamanym. Natura — jak tego złożył dowody — rycerska, pełna animuszu

objawiła się specjalnie w scenach batalistycznych, które jak na amatora i samouka z rzadkiem są wykonane talentem.

W całym tego słowa znaczeniu malarzem epoki Napoleońskiej, legionów, Księstwa warszawskiego i roku 31, to January Suchodolski (1797—1875), który już w dzieciństwie marzył o szabli i koniu, wstąpił do szkoły korpusu kadetów i wszedł w bliskie stosunki z generałem Wincentym Krasińskim, któremu wiele tematów do swych prac zawdzięczał. Po roku 1831 jako kapitan gwardii pieszej idzie na emigrację i dopiero jako 35-letni mężczyzna kształci się w malarstwie w Rzymie u Horacego Verneta, któremu tak dalece ulega, że staje się prawie nieudolnym i bezdusznym odbiciem jego artystycznej produkcji. Tematy wybiera nienaturalnie heroiczne, nieraz bardzo miłe i wzniosłe sceny historyczne, bezduszne, pretensjonalne, ale dla swego tematu nieraz bardzo lubiane. Niema zacięcia ani żywego kolorytu swego mistrza, ani głębszej znajomości żołnierza i życia wojennego. Maluje więc swe kreacje, odzwierciedlające piękne chwile przeszłości teatralnym gestem, sceny z legionów i 31. roku, pod względem artystycznej wartości prawie trzeciorzędne. Cała też jego zasługa i wstęp do dziejów historii sztuki zawdzięcza wspomnieniom drogiej i chlubnej przeszłości..

Na tem zakończyliśmy przegląd malarzy biorących udział w r. 1831, przechodzimy do ostatniej epoki wypadków 1863 r.

Znany mieszkańcom miasta, od kilku lat przebywający stale we Lwowie Ludomir Benedyktowicz, jako młody słuchacz leśnictwa wstąpił w szeregi powstańców. Wysłany na podjazd, spotkany przez większy oddział kozaków, zawraca, a wtedy strzał ubija pod nim konia. Kieruje się ku lasowi, któryby mu dał schronienie, wtedy strzałem ranny w rękę, pada na ziemię. Nadbiegli kozacy, odcinają szabłą prawą i lewą rękę. Wyleczony, jako kaleka zmuszony porzucić dawny swój zawód, a mając siłę i charakter z talentem do malarstwa nie poddaje się swemu nieszczęściu, kształci się pod kierunkiem Gersona, a następnie Matejki i osiada stale w Krakowie, pragnąc zdobyć uznanie i wybić się za wszelką cenę. Obdarzony przytem rzadkim darem poetycznym, o silnej nucie patriotycznej, również w literaturze polemicznej zabiera głos jako przeciwnik nowych kierunków importowanych. To zjednuje mu wielką nieprzychylność pewnych sfer, które nie wahają się nawet propagować przeciwko niemu bojkotu. Biorąc pod uwagę jego stosunki życiowe i materialne zastanawia, że sumienie publiczne pozwala na to, by starzec prawie 80-letni miał odczuwać braki i nie mógł jako tako spokojnie przeżyć swoje lata. Jako miłośnik przyrody, maluje stare drzewa, sosny a również i sceny z powstania. Do najlepszych należy „Podjazd” i znany z wystawy lwowskiej 1915 r. „Rodzina nad grobem powstańca” o pięknym kolorycie i głębokim nastrój smutnej sceny.

Jeden z najzdolniejszych uczniów Matejki, Leon Piccard, jak żaden inny z koła mistrza potrafił wczuć się w jego technikę. Uczestnik powstania styczniowego, w którym jako 20-letni młodzieniec bierze udział, osiada w Krakowie jako profesor rysunków w szkole realnej, a obok zajęć nauczycielskich, mimo braku czasu na zupełne wykonanie obrazów, maluje ich wcale wiele. Jako znakomity rysownik, umie patrzeć w naturę i odtwarzać z pełnem poczuciem prawdy. Maluje wiele scen z powstania, to ułanów kohnych, to patrol podjazdowy i wiele innych, na

które sam patrzył w młodości w latach i w których sam brał udział. Zakończył życie na tym skromnym stanowisku, na jakim go los postawił przed dwoma zaledwie laty.

Giermski Maksymilian uczeń warszawskiej szkoły potem monachijskiej okazał nadzwyczajny talent i gdyby nie zmarł tak młodo bo zaledwie w 28-ym roku życia, byłby się stał chlubą polskiej sztuki. Ale mimo krótkiej działalności był to wielki artysta, umysł wytworny i poetyczny, niezrównany w scenach wojennych a obok tego głęboko odczuwający rodzajny krajobraz w swoich pejzażach, w którym mu dotąd prawie nikt nie dorównał. Już jako 17-letni chłopak bierze udział w walce o wolność narodu ale słaby organizm nie wytrzymuje trudów partyzantki, bo wyszedł z niej z zarodkiem piersiowej choroby. Była to obok śmierci Grottgiera najdotkliwsza strata, jaką polskie malarstwo poniosło.

Chmielowski Adam, uczeń krakowskiej szkoły sztuk pięknych obdarzony rzadkim talentem, bierze udział w powstaniu skąd wychodzi kaleką, straciwszy nogę. Maluje jeszcze jakiś czas, ale wkrótce porzuca całą swą przyszłość i oddaje całe swe dalsze życie na usługi dobroczynności i umoralnienie najniższych warstw. Zakłada wreszcie Braci Tercyarzy, a sam przyjmuje imię Alberta. Zarzuca pędzel i ima się najcięższej pracy dla ubogich. Jeden jego obraz posiada Muzeum Narodowe krakowskie: jest to pogrzeb samobójcy. W szary dzień jesienny, drogą pełną błota, bo siecze silny deszcz i panuje dotkliwie zimno, jakiś biedak ciągnie na małym wózku z kilku desek zbitą drewnianą trumnę ze zwłokami samobójcy. Za trumną w miejsce rodziny i przyjaciół postępuje biedna psina ze spuszczoną głową ku ziemi. Dziwne i smutne uczucia czyni ten obraz na widza. Widać, że artysta odczuł tu głęboko ciężką dolę samotnika, on, który wiele widział nędzy na świecie, wszystko porzucił, całą przyszłość artystyczną i oddał się na usługi ubogich i nędzarzy.

Abramowicz Bronisław. Jako szesnastoletni chłopak wstępuje w szeregi braci powstańców i był adjutantem Langewicza. Następnie kształcił się w Warszawie, we Wiedniu i Monachium a osiadłszy w Krakowie oddał się zupełnie sztuce.

Hakowski Józef r. 1863. Znakomity rzeźbiarz, cyzeler, po ukończeniu nauk u złotników warszawskich, a następnie u Taniera w Paryżu, udaje się do wojskowej szkoły w Cuneo i bierze udział w powstaniu styczniowym. Umiera w r. 1897 w Krościenku nad Dunajcem. Wykonuje na wielkich srebrnych blachach Jana III. pod Wiedniem, Kościuszkę pod Racławicami i Rejtana z obrazów Matejki. Długie lata pracuje za granicą w Paryżu, w Wiedniu, Genewie, Londynie, gdzie wykonuje tarczę Milтона przechowywaną dotąd w Kessington muzeum, znanej pod nazwą „The Milton shield”. Grupę historyczną z dziejów Anglii nabyła hrabina Potocka z Willanova, nie wiedząc, że jest dziełem polskiego artysty. We Wiedniu wykonał sławną tarczę Sobieskiego.

Fabiański Erazm rodem z Żytomierza, rysował jeszcze jako słuchacz medycyny do atlasu anatomicznego w Petersburgu, gdzie był uczniem szkoły sztuk pięknych. Po wzięciu udziału w wypadkach r. 1863, emigruje do Francji i tam służy w „Legii cudzoziemskiej” i rannym był pod Orleanem. Powraca do kraju, osiada w Krakowie, gdzie maluje widoki, zabytki miasta. Zdolnym był także jako dekorator teatralny i jako taki pracował krótki czas we Lwowie.

Z rodziny szlacheckiej, która w ostatnich latach

Rzeczypospolitej piastowała zaszczytne godności, pochodził rzeźbiarz Stanisław Lipiński, ur. na Wołyniu. Uczeń szkoły sztuk pięknych w Warszawie a następnie we Francji wstępuje do szkoły wojskowej w Cuneo, uważając za swój obowiązek być odpowiedzialnie przygotowanym, gdy zajdzie potrzeba, by i z bronią w ręku móż służyć Ojczyźnie. Bierze udział w wypadkach, za co zostaje zesłany na Sybir, skąd po kilku latach z zarodem piersiowej choroby wraca do kraju i na nowo podejmuje przerwane studia. Niestety, los mu nie sprzyja, musiał ciężko pracować jako wyrobnik u kamieniarza a gdy się poznano na jego talencie, już było zapóźno. Choroba piersiowa rozwijała się, aż uległ jej w r. 1882. I tak talent artysty, który wiele mógł jeszcze zdziałać dla sztuki, uległ z wielką stratą.

Sochaczewski Aleksander. Całą twórczość malarską poświęcił wspomnieniu Sybery i katorgi Aleksander Sochaczewski. W 120 obrazach, które widzieliśmy na wystawie w r. 1913, urządzonej we Lwowie, w 50-tą rocznicę powstania styczniowego, przedstawił artysta całą martyrologię wygnańca, pełną realistycznego życia, bo wszystko to przeżył i przecierpiał, to życie na bezbrzeżnych śniegami pokrytych stepach w kopalniach, etapie, w celi więziennej, na zgnilym barłogu, w wiecznym udręczeniu ducha i tęsknocie za utraconą Ojczyzną. Odmalował gehennę skaźnika, bo sam 22 lat przeżył to całe piekło. Smutek i zgroza wieje z tych płócien. Jako młody uczeń szkoły sztuk pięknych w Warszawie, rzucił się w wir agitacji, brał wybitny udział w ruchu narodowym i manifestacjach religijnych i przygotowywał wybuch powstania w Komitecie centralnym, gdzie wydawał tajne pisma. Wkrótce aresztowany i skazany na śmierć stanął pod szubienicą wraz z dwoma kolegami. Wtedy nadeszło ulaskawienie dla niego, bo dla tamtych już było spóźnione. Prosto z miejsca kaźni pędzony na Sybir przeżył lat 22 jako katorżnik, a potem jako osiedleńca. Gdy wrócił do kraju, nie zastał nikogo ze swej rodziny, osiadł samotnik naprzód w Brukseli, a potem w Monachium i Wiedniu i całe dalsze życie poświęcił odtworzeniu tego piekła na ziemi, które przechodzili ci, co młodością porwani zapaleni chwycili za broń za wolność Ojczyzny, za którą tak wiele musieli przecierpieć.

Nowakowski Karol. Uczeń warszawskiej szkoły, pierwszy aranżer wszystkich manifestacji patryotycznych w r. 1861-ym. Zesłany do katorgi idzie wraz z swym bratem późniejszym księdzem Wacławem, kapucynem, skazanym na zesłanie w odległą Syberię. Będąc wątłego zdrowia nie budził nadziei, że wytrzyma to piekło udręczeń. Wtedy brat namawia go, aby zamienili role. On silniejszy pójdzie w katorgę za niego a tym sposobem może mu życie ocali. I długiej trzeba było perswazyi, by go do tej zamiany nakłonić. Przekupieni 30-ma rublami żandarmi zamienili papiery i Karol został na posileniu ale nędzę długo cieszył się życiem, bo wkrótce zmarł. Brat zaś ciężkie dni pędził w katordze. Ale sprawa się wnet wydała, żandarmi się pokłócili ze sobą, bo jeden uważał się przy podziale za pokrzywdzonego, ktoś to posłyszał, sprawa poszła dalej i przyszła po decyzję do cara, którego tak wzruszył ten szlachetny czyn miłości i poświęcenia, że skazańcowi darował resztę kary.

Ojciec Wacław pędził potem życie w Krakowie jako złotousty kaznodzieja, wielki patryota i tam świętobliwy żywot zakończył. Ale ze swym poświęceniem

i miłością braterskiej nigdy się przed nikim nie zdradzał.

Ciesiecki Władysław, artysta malarz po powstaniu polskiego i poborca skarbu narodowego a zmarł w Paryżu w r. 1901.

Wielu także uczestników walki w wolnych chwilach trudniło się malowaniem. Wielu z nich pozostało bezimiennych, nie uważali za stosowne podpisać się, przekonani, że skromne i amatorskie ich prace nie mogą mieć żadnych pretensyj artystycznych i nie zasługują na pamięć o ich twórcach. Wielu tych zapomnianych amatorów nie przejdzie już nigdy do potomności, ziemia dawno ich pokryła a pamięć u potomnych dawno się zatarła. Kilku tylko, o których zdołaliśmy zebrać jakieś takie wiadomości, podajemy dla zaokrąglenia niniejszego spisu. Należeli do nich: Oborski, Mieczysław Bardecki, Józef Bergmann z całym szeregiem widoków z miejsca swojego zesłania, Wacław Łuszczewski, przebywający z swą córką, znaną poetką Deotymą na wygnaniu w Judrynie nad rzeką Surą, Leopold Niemirowski, Wołyniak, zesłaniec, delegowany jako malarz do Komisji badania wschodniej Syberji, odbywa zajmujące podróże do Kamczatki i wśród dzikich plemion Jakutów i Koreaków, rysuje widoki, które potem przenosi na płótno, Reichel Krystyan, Podolak, dostawca dla cerkwi obrzązków świętych, których twarze sportretował wśród wygnańców, Litwin, ukończywszy Akademię w Petersburgu ze złotym medalem, o którym się nader pochlebnie wyraża książę Krapotkin, znakomity badacz Syberji, Stankiewicz w Minusińsku, uważany przez współczesnych za tego, który miał dać sztuce polskiej wielki rozgłos. Bronisław Zalewski, poeta, pięknie zapisany w dziejach polskiej emigracji, zebrał ze swego przymusowego pobytu na Syberji album stepów kirgiskich, które przeszedł wszczepić i wzdłuż z ołówkiem w rękę. Zostawił bogaty zbiór artystycznie wykonanych widoków, stanowiących bogatą materjał do ilustracji stepów. Znakomity historyk Tadeusz Korzon, zostawia album szkiców z wygnania, a Stanisław Katerla widoki wysp na Angarze. Ksiądz Jan Pomiechowski wykonuje Mszał własnoręcznie pisany i iluminowany. Jabłoński Wojciech, amator, wcale zdolny portrecista, Niesiołowski Mieczysław, maluje portrety koni i owoce a Bolesław Dłuski Jabłonowski jeden z wybitnych dowódców oddziału trudni się malarstwem w chwilach wolnych. Niemczykiewicz, jako profesor szkoły realnej we Lwowie niedawno zmarły.

Skromną tę wiązanke nazwisk zakończyć wypada wspomnieniem Lusińskiego Witolda, artysty rzeźbiarza i powstańca z r. 63., który na pierwszą wieść o tworzących się legionach w r. 1914-ym jako starszec wstępuje do 1-ej brygady i dzieli trudy wojenne. Śnił jeszcze raz i marzył o wolności, za którą walczył przed laty 50-ciu i jako starzec idzie ochotnie, by zdobyć to, czego przedtem nie zdołał. I nie doczekał się wolnej i niepodległej Ojczyzny, bo zmarł we Lwowie w 1916 r.

Jak z tego skromnego i zapewne niedokładnego zestawienia widzimy, malarzom dawniejszym nie zbywało na fantazyi i animuszu rycerskim. W ich ślady nieodrodnici ich synowie pójdą do walki, którą obecnie przeżywamy i o nich w przyszłości wspomnieć będzie należało.

KAZIMIERZ ŚLAW-ORSKI.

Za obcą sprawę.

Na dalekiej ziemi — na polach Marenga, Wagram, Jeny, na śnieżystych stepach Rosji, pod murami stolicy białego cara Moskwy, na strasznej wysepce San Domingo, pod Lipskiem i Waterloo, na drogach Francji, Hiszpanji i Włoch, w błotach Polesia i lasach Litwy, — jak kwiaty, rzucane ciężką dłonią siewcy, lała się polska krew.

Wchłonęły ją obce ziemie, jak zdobył swoją wojenną, wzięły ją w posiadanie chełwemi, pożądliwymi ramionami i otulały w swym zimnem łonie. Setki razy zakwitła na grobach poległych zielona wiosna, setki razy osypała je tęczowym liściem konająca jesień, setki razy oprószyła je srebrzystym puchem mroźna zima. Zorano pola, kamienne mogiły rozpadły się w gruz, zgnity drewniane krzyże, a bezlitosny deszcz zmył czarne napisy z marmurowych tablic. Każdy dzień zacierał ślady i niszczył je brutalnie spiżową stopą.

Tak było od stu lat.

Tylko pamięć, ta żalosna księga narodu, wypisała imiona poległych bohaterów złotymi głoskami i pieśń opłotła je nieśmiertelnym wieńcem wawrzynu. I tylko w ciche noce zimowe dziad opowiadał wnukowi ich krwawe dzieje, a niewidzialny ich cień, włókił się jak mgła jesienna ugorami polskiej ziemi. Nie zapomniano o nich nigdy.

A dziś?

Znowu poszły ich tysiące na wielką wojnę, by przelewać krew za obcą sprawę, za gniebicielską przemoc zaborczych rządów. Szły tysiące i tysiące na żer nienawistnemu mołochowi. Pod obce sztandary!

I polala się krew polska wszędzie, jak ongiś, a potężna zamieć światowej wojny rozwlokła trupy bezimiennych tysiącami po całej Europie. Ginęli na polach Francji i Belgii, w kamienistych górach Serbji, na bagniskach Rygi, w głuchej Albanii, na równinach Macedonii, na lodowych szczytach tyrolskich Alp, nad straszną, krwią spływającą Izonco, pod Reims i Verdun. Gnała ich w śmiertelny bój żelazna dłoń zaborców, przemoc i prawo silniejszego. Kazano im zapomnieć o tem, że istnieje umiłowana Ojczyzna, wydarto im z serc wszelką dla niej miłość, zgnieciono brutalnie najświętsze uczucia. Gdzieś tylko w głębi duszy chowali wspomnienie o niej, jak świętą relikwię i ginąc, ostatnim tchem jeszcze wołali: Niech żyje Polska! A w groźne pomruce noce, gdy przycichał rozszalały orkan ognia i żelaza — marzyli o Ojczyźnie, o Polsce. I gorzkie łzy płynęły im z oczu. Na usta ich cisnęło się rozpaczliwe, nieustanne pytanie: Za co, za kogo? I przeklinali los, który kazał im, jak niewolnikom, walczyć za cudzą sprawę, brat przeciwnemu bratu.

Bo tamci, przed laty, ginęli za Polskę. Szli z oczyszczoną piosnką na ustach, pod własnymi sztandarami, śniąc cudny sen o wolnej Ojczyźnie. A ginąc, widzieli ją jak świetlane zjawisko, rozkute z więzów przez ich ofiarną śmierć.

A oni? Szli z przekleństwem na ustach, a ginęli z rozpaczą w oczach. Nikt ich nie wspomniął, nikt nie rzucił choćby ulubionego słowa na ich grób. Nikt ich nie żegnał. Chłonęła ich ziemia obca — nieznaną, bezimienną, daleką. Ślad o nich zaginął w olbrzymim morzu walczących narodów — a mogiły nie porosły nawet zieloną darnią. Jeny kości ich walają się gdzieś po szerokim świecie, rozpadając się w proch z pałacej tęsknoty.



Pamięć o nich zagasła. A jednak?

Czyż nie jest męczeńską ich krew, przelana za obcą sprawę pod obuchem siły? Czyż nie są nam drogą ich kości, którym nienawistny los kazał gnić na obcej ziemi? Czyż nie są nam umiłowani ci, którzy ginęli, śniąc o dalekiej Ojczyźnie? Czyż nie wspomni ich nasza pamięć i nie rzuci im liści lauru na samotny grób — gdy oni pieścili w swych duszach jedyny, słodki sen o wolnej Ojczyźnie? Czyż nie otuli ich pieśń i nie rzuci im w pokłonje choćby garści barwnych kwiatów miłości — gdy oni pieśnią wolności tylko karmili smutne serca?

A przecież pamięć narodu o nich nie zagaśnie. I okryje ich taką sławą i miłością — jak tych, co ginęli pod własnym sztandarem. I żyć będą w pieśniach i dziejach narodu, jak ci, co konali w tajgach Sybiru, w warszawskich kazamatach i na drzewach szubienic — jak męczennicy.

Oto straszliwy anioł, karzący sprawiedliwą dłonią stracił w pył światowładne trony. Z upadku, z haniebnego jarzma i tyłułetniej niewoli wstaje nowa Polska. I tym, co zginęli za jej sprawę i tym, co jak męczennicy przelali swą krew za obcą sprawę, posyła braterski pocałunek miłości i ukojenia na daleką cudzą ziemię. Może wiatr wiosenny, lotem swym niewstrzymanym zgarnie próchniejące ich kości i otulwszy w miękkie skrzydła poniesie do wolnej Ojczyzny.

Na daleką, obcą ziemię, gdzie leżą ich smutne, zapomniane szczątki, rzucamy im jak naręcz kwiatów, słowa Or-Ota:

Krzyżom zwalonym, zapadłym mogiłom,
Kopalniom czarnym w srebrnej dalekości,
Leżącym w grobie zmarnowanym siłom,
Żałobnym szczątkom okrwawionych kości,
Duchom, zbawionym przez życia męczeństwo —
Pamięć — kochanie — i błogosławieństwo!

Lwów, w maju 1919.

Wśród mogił...

Chylą się brzozy płaczące...
tulą się fiołki wśród darni...
jak wierni stróże cmentarni
pilnują mogił na łące.

Ciosane ręką prostaczą,
niekształtne krzyży bierwiona,
gdzieniegdzie róża rzucona,
pamięcią ludzką majaczą.

W łozach słowiki świergocą,
z pól zapach sączy się świeży,
hołd niosąc prochom rycerzy,
miesięczną i cichą nocą.

A księżyc srebrzy na łące —
gdzie spią rycerze ofiarni, —
fiołki tulące się w darni,
i białe brzozy płaczące...

Kazimierz Słomski.

Troska o język polski.

„Półtorawiekowa niewola polityczna prócz zatrutego ducha narodu pozostawiła po sobie ślady w zaniedbaniu języka ojczystego, tego najdroższego skarbu, tej od Boga nam danej właściwości, która nas wyróżnia i czyni Polakami. Zdaje się, że nadszedł wreszcie czas, abyśmy pomyśleli i o tem dobru największem, nie na ostatku po innych, ale przed wszystkimi innemi rzeczami. Otrząśnię się niebawem z naleciałości obcych urzęd polski i szkoła polska tak, jak spadły godła i napisy obce z gmachów publicznych i urzędów; polskie władze do polskich potrzeb ludu polskiego dostosowują prawa i przepisy, żołnierz polski słucha polskiego rozkazu i polskie nosi odznaki i barwy; niechże więc to wszystko, co będzie ogłoszone w organach urzędowych i na afiszach publicznych będzie nie tylko brzmieniem, ale i duchem na prawdę polskie.

To pierwszy nasz obowiązek obywatelski, który spełnić musimy niezwłocznie“.

Tak woła miesięcznik krakowski „Poradnik językowy“ w artykule p. t. „Obowiązki nasze względem języka ojczystego“ — i podaje wskazówki, jak przestrzegać poprawności językowej w ogłoszeniach publicznych, odezwach, w dziennikach, w książkach, a zwłaszcza w podręcznikach szkolnych. Wytyka błędy osławionego języka urzędowego, roztrząsa wątpliwości (np. pojedynczy czy poszczególny? ciąsny czy wazki? samolot czy latawiec? latacz czy lotnik? niespożyty czy niepożyty? czacański czy czadecki? itp.) określa dokładnie obszar polszczyzny, ubolewa nad pozostałościami niemieckimi i rosyjskimi w nazwach miejscowości (Warschau, Lemberg, Saybusch, Jaroslau, Oderberg, Brest-Litowsk, Nowo-Mińsk, Iwangorod...) i na pieczętkach pocztowych, charakteryzuje polszczyznę na Spiszu, wskazuje błędy w organie urzędowym „Monitorze Polskim“, w wydawnictwach wojskowych i w dziełach literackich i naukowych w ostatnim czasie wydanych, omawia giętkość języka polskiego w porównaniu z niemieckim, podaje pochodzenie i znaczenie nazwy Gdańsk, zabiera głos w sprawie słownictwa technicznego itp.

Z tego pobieżnego streszczenia czterech zeszytów tegorocznych mogą nasi Czytelnicy nabrać wyobrażenia, że nie jest to tylko organ zawodowy, ale pismo przeznaczone dla szerokiego ogółu polskiego, jako prawdziwy przyjaciel i poradnik dla niego w wątpliwościach, a prztem jako cierpliwy nauczyciel w kwestyach językowych.

Wskazania tam podane powinny obowiązywać i naszą inteligentną publiczność, bo tylko szerokie rozpowszechnienie się pisma pozwoli mu osiągnąć cel zamierzony i ułatwić spełnienie doniosłego zadania przez przysporzenie środków materialnych, w obecnej drożyznie tak koniecznych. Powinniśmy podjąć usilne starania, aby ten wielki nasz „skarb narodowy“, zachować czystym, uchronić od skażenia i zepsucia.

Kto tylko szanuje i kocha język ojczysty, dba o jego rozwój i poprawność, niech pilnie czyta „Poradnik językowy“.

Powinny go również poprzeć Władze wojskowe, wszelkie towarzystwa, instytucje społeczne i kulturalno-oświatowe, związki i zrzeszenia, redakcje pism, a zwłaszcza nasze urzędy państwowe, które

pozostawały do niedawna pod przemożnym wpływem austriacko-prusko-rosyjskim.

Pora ostateczna zerwać z urągającym mowie naszych praojców stylem urzędowym, któryby już należało odstawić do „muzeum biurokratycznego“.

Niech w Polsce zmartwychwstałej rozbrzmiewa mowa czysta, nieskażona obcymi wtętami językowymi.

„Poradnik“ wychodzi rok 16, na początku każdego miesiąca z wyjątkiem sierpnia i września pod naczelną redakcją dyr. Romana Zawilińskiego, autora szeregu rozpraw naukowych z dziedziny etnografii, gramatyki i pedagogiki.

Przedpłata roczna wynosi obecnie w kraju koron 12 lub mk. 8 bez przesyłki pocztowej. Przedpłate przyjmują wszystkie księgarnie w Polsce, a w Krakowie księgarnia Gebethnera i Spółki w Rynku głównym.

Przemyśl, w maju 1919.

Stanisław Jurek.

JANINA MINASOWICZÓWNA.

Poległym lotnikom.

Na silnych barkach niosąc trumnę czarną
Aż sześciu druhów pochyliło głowę —
Na drogę smętną, osłańnią, cmentarną
Zabrzmiały dźwięki żałobne, spiżowe —

I w dzień ponury, pozbawiony słońca
Serce w rozpaczę się krwawi szkarłatem,
Łka śpiew żałosny — śpiew rzewny skowronka
Niby szloch serca za ginącym światem —

Nad trumną w chmurach ciężkich ołowianych
Żegluję okręt — drogowskaz powietrzny,
Łzy płyną ciche — skargi ukochanych,
Z żalem Cię żegna towarzysz serdeczny...

Zwłoki lotnika, co rwał się w przestworze
Do ziemi kładą, do tej czarnej ziemi,
Którą miłując ponad życia zorze,
Dłońmi osłaniał i piersi swojemi...

Dzisiaj na zawsze Ty lasze pachole
Od nas się wznosisz w wyżyny bez końca?
Oczy Twej duszy promienne, sokole
Witają Polskę w złotych blaskach słońca!

JAN RYBARSKI.

Ze świata

Z nieubłaganą wybija koniecznością na zegarze sprawiedliwości dziejowej godzina jedna za drugą. Sprawdziły się słowa wieszczki naszego o Pol-

sce bez korony, co na trzech stoi zdeptanych koronach. Jak domek z kart rozsypuje się gmach państwa ukraińskiego a raczej sen o niem tylko, sen za obce podniecany pieniądze i za obcemi poduszczeniami. I dziś jest już rzeczą pewną, że nie Niemcy, lecz my — Polacy — będziemy „budować i urządzić“ Ukrainę. Mimo chwil nieraz rzeczywiście ciężkich i strasznych, wierzył z nas każdy, kto tylko trochę sprawiedliwości ufał Bożej, że sprawy takie, a nie inny wezmą obrót. Wykonaniu wyroków sprawiedliwości dopomógł nie jakiś wyrok zapadły i powstały w mózgach angielskich, najzupełniej — jak się zdaje — nie poinformowanych co do nas i co do naszej wewnętrznej sprawy sąsiedzkiej, lecz jedynie niezrównana dzielność orężna naszego żołnierza. Kontrofenzywa, w szalonym poprowadzona tempie, zdumiewające wprost dała wyniki nie tylko w odebraniem terytorium i liczbie jeńców, lecz także i w zdobyczy. I będzie to, jak się zdaje — dla Niemców też nie najmniejszą klęską, że się rozsypał ich twór, ich dzieło, w pokoju formowane brzeskim.

Jak z pism niemieckich wynika, część ich społeczeństwa zaczyna się już godzić z tem, że się chwila pomyślności od nich odwróciła — na długo! Milsze jednak być może dla wszystkich to, iż uznają winę zarówno swoją, jak i Wilhelma i kliki jego i czynią to z całą otwartością. I tak czytamy np. na łamach „Welt am Montag“ głos byłego ministra pruskiego spraw wewnętrznych, który o wynikach wojny tak mówi:

„Francja jest główną siłą, zwróconą przeciwko nam, czemu się dziwić nie można, jeżeli się zważy, że ucierpiała ona na wojnie nieskończenie więcej, niż my Niemcy, którzyśmy jej wojnę narzucili. Francja obawia się przyszłego niebezpieczeństwa, jakie grozi 40 milionom Francuzów od 70 milionów Niemców w czasie, kiedy już na pomoc Rosji liczyć nie można. Uważa ona militarizm pruski za istniejący jeszcze, a w każdym razie bardziej żywotny, niż pacyfizm niemiecki.

Prawda, że nas zwyciężono, ale przypomnijmy sobie, jak na gle niemal podniosły się Prusy po r. 1807, kiedy były tak pobite, jak dzisiaj. Czyż jest to czemś nadzwyczajnem, że Francja żąda gwarancji bezpieczeństwa nad Renem, życząc sobie mieć na wschodzie silną Polskę i Czecho-Słowację? Francja obsadzi prawdopodobnie lewy brzeg Renu, a my nie możemy protestować, ponieważ zrobiliśmy dosłownie to samo po r. 1815 i 1871.

Nie powinniśmy rozpaczać. Musimy natomiast wygrzebać się z nędzy, w którą nas wtrącił Wilhelm II, wraz ze swoją kliką. — Naród niemiecki cierpiał za winy swoich mentorów i za własny grzech ciężki, który polega na tem, iż pozwolił on swoim naczelnikom tak długo utrzymać się przy władzy“.

O wiele bardziej jeszcze „minorowy“ ton panuje w naczelnym artykule jednego z ostatnich numerów „Morgenzeitung“, zatytułowanym „Pociecha leż“. Czytamy tam m. p. między innemi: „Naród niemiecki musi być na to przygotowany, że od żyjącego organizmu państwowego będą wielkie części ludu oderwane i obcej państwowości poddane. Choćby nawet osiągnięto znaczne złagodzenia projektu pokojowego Wilsona, lub też raczej Clemenceau'a, to mimo to pozostanie jeszcze kilka milionów Niemców pod obcym jarzmem. Wskazówka zegaru świata zwróciła się znów po więcej, niż po stu latach, przeciwko nam i choć nam serce krwawi, musimy

się z tem pogodzić, że Niemcom na dłuższy okres czasu nie tylko został zagroźony dostęp do rozwoju w rzedzie narodów świata, lecz że nawet na wielu punktach świata będą musieli walczyć o swe istnienie jako Niemcy. Państwo niemieckie, śmiertelnie wyczerpane, w okresie jednej przynajmniej generacji na niezdolne, gospodarcze ofiary skazane, traci dla wielu z narodów dotychczasową swą siłę przyciągającą. Samo ono bowiem staje się potrzebującym pomocy“...

Dziennik „Volksblatt von Halle“, w artykule p. n. Francya a Niemcy prawie całkiem otwarcie przyznaje się do okrucieństw i zbrodni, rozmyślnie popełnionych we Francji przez niemiecki sztab generalny z inicjatywy rządu.

„Miał narzekać na Francję i jej ludność“ — wywodził artykuł — „poznamy je raczej. Rzecz prosta, że przeciw armii niemieckiej i rządowi wczorajszemu i dzisiejszemu Niemiec istnieje we Francji niezagaśnięta nienawiść. Zbyteczne dziś rozwodzić się nad tem, co już jest znane oddawna, że alarmujące wiadomości, rozpuszczane w Niemczech w lipcu 1914 roku, o napadach francuskich lotników na Norymbergę i Monachium oraz o atakach na niemieckie posterunki graniczne, które to wiadomości posłużyły za pretekst do wypowiedzenia wojny, były czystym wymysłem. Dalej trzeba zważyć, co ta ludność francuska musiała wycierpieć od Niemców podczas wojny. Kto widział pobojaństwa we Francji, nie potrafi myśleć o nich bez zgrozy. Na obszarze dziesiątek kilometrów widać tylko gruzy domostw i zamarłą roślinność, i trzeba będzie dziesiątek lat, aby przywrócić ten kraj do poprzedniego stanu“.

Obok tych jednak głosów, dowodzących, iż są w Niemczech ludzie trzeźwo i uczciwie myślący, którzy przyznają i rozumieją, że warunki pokojowe są dla nich karą za ich nieczne postępowanie, dochodzą nas też wiadomości inne. Wiadomości te są świadectwem, iż pewne niemieckiego społeczeństwa odłamy dalej występnych swych używają metod i nawoływać winny świat cały, by w wykonaniu i egzekwowaniu warunków pokoju był nieugięty. Oto dostał się niedawno do rąk polskich urzędowy dokument niemiecki z marca b. r., którego treść mówi sama za siebie. Brzmiał on następująco:

Ściśle poufne

Tylko do użytku służbowego

Gł. Kwatera 15/3 1919

Do

Komenderującego Generała VI-go korpusu, J. Ekszelleneyi barona von und zu Egloffstein
Wrocław.

Odnośnie do kwestyi polskiej (Górny Śląsk) ustalono po porozumieniu Rządu Rzeszy z Gł. Kwaterą następujące wytyczne:

Celem skutecznego wystąpienia przeciw ruchowi powstańczemu Polaków bezwarunkowo koniecznym jest utrzymanie stanu oblężenia na Gór. Śląsku. Działalność polskiej Rady Ludowej należy trzymać pod surową kontrolą. Jako posterunki graniczne używać należy tylko ludzi pewnych, w żadnym razie nie Górnoślązaków. Podjęte ostatnio aresztowania okazały się w wielkiej części bezpodstawnymi. Ponieważ jednak stwierdzono, że uprawia się propagandę celem oderwania Górnego Śląska od Rzeszy, należy zwrócić uwagę wszystkich urzędów, by śledziły bacznie wszelkie podejrzane żywioły wśród zamieszkałej ludności polskiej, jak wydawców gazet, redaktorów i polski personal biurowy. Osoby te na-

leży ewentualnie trzymać pod dozorem policyjnym, a przy jakimkolwiek podejrzanem zachowaniu natychmiast aresztować.

Jaknajsurowiej strzedz należy granicy, gdyż podług nadeszłych wiadomości na G. Śląsku uwijają się nawet polscy oficerowie, werbując ochotników do polskiego wojska, skupując broń i agitując nawet wśród wojsk, za pomocą pism ulotnych. Przeciw temu należy wystąpić bezwzględnie.

Z uwagi na polityczną sytuację Niemiec jest niestety rzeczą niemożliwą postępować z należytą energią, która bezwarunkowo byłaby tu na miejscu, aby jednak uchronić się od protestów lub ewentualnych kroków zagranicy, zaleca się prowokować nieznacznie Polaków nad granicą, by spowodować ich do wkroczenia na ziemię niemiecką. Byłoby dobrze wywołać na G. Śląsku zaburzenia ze strony polskiej (Putsch), a w tym względzie wpłynąć należy na prasę niemiecką, która przez tendencyjne podburzające artykuły może zrobić swoje. O wywołanych zaburzeniach należy natychmiast donieść do Gł. Kwatery, skąd wysłany zostanie raport do Komisji rozejmowej. — Szef sztabu gen. armii polowej, w. r.

Świetne szczegóły, odnoszące się do zapamiętanych francuskich na stanowisko, jakie zajmują Niemcy wobec postawionych sobie warunków pokojowych, przynosi artykuł „Kuryera Warszawskiego“, nadesłany przez paryskiego tegoż pisma korespondenta, p. Kucharskiego. Oto niektóre z nich:

„Scheidemann i Ebert w Berlinie, Hindenburg w Opolu głoszą krzykliwe, że pokój jest niewykonalny. Naturalnie Niemcy najwięcej robią hałasu koło kwestyi granic wschodnich. „Nie oddamy nigdy Gdańska ani Górnego Śląska“ — grzmia jednomyślnie niemieccy matadorzy i wieża nauneńska rozsyla w tym sensie na świat cały jadłowite, rozpaczliwe i energiczne zarazem radiotelegamy. „Rozchodzi się tu o nasz honor narodowy“ — dodał jeszcze Scheidemann z namaszczeniem.

Stary tygrys Clemenceau, któremu goniec z wieży Eiffla przyniósł po raz dziesiąty czy dwudziesty podobny radiotelegram, wrzucając go do kosza, zaznaczył „Qu'ils signent on ne signent pas je m'en fous“. Co w trochę złagodzonej tłumaczeniu: że Niemcy mogą podpisać lub nie podpisać, lecz wynik pokoju nie zmieni się przez to ani na jotę.

„Dziś, dodał Clemenceau, honor niemiecki nie pozwala im na oddanie polskich terytoriów, wczoraj tenże honor nie pozwalał im wogóle na opuszczenie Belgii i lotaryńskich kopalni żelaza... Proszę powiedzieć Niemcom, że my sobie tu drwimy z ich honoru“.

W rozmowie, którą miał tego samego dnia z Gustawem Hervé premier francuski, zaznaczył: „Niech się Niemcy radują, że nie stanęli przeciwko mnie sam na sam. Gdybym ja sam decydował, nigdybym im nie zostawił Prus Wschodnich. Niechże więc się Niemcy nie bawią w zrywanie układów, niepodpisywanie traktatu i inne w tym guście komedye, bo sprawa ich może się tylko pogorszyć“.

To samo ostrzeżenie wystosowano do pana von Brockdorff-Rantzau, który dwa dni po wręczeniu mu warunków pokojowych zainscenizował szereg niewinnych zresztą forteli, których celem było rozczulenie czy nastraszenie rządów sprzymierzonych.

Dnia dziewiątego maja pan Brockdorff kazał swym sekretarzom pięci obojczy nałożyć podróżne płaszczki a służbie hotelowej spakować wszystkie kufrы.

„Czywiście urzędowo obawiał się zapowiedzieć swój wyjazd, w obawie, że mu odpowiedzą: „Prosimy bardzo“, czekał jednak niecierpliwie aż pogłoska jego wyjazdu dobiegnie do Paryża, wywołując tam pewne zamieszanie i kto wie może nawet łamiąc jedność frontu dyplomatycznego sprzymierzeńców.

Nic podobnego jednak nie zaszło. Pisma wieczorne wprawdzie ogłosiły, że pan Brockdorff wyjeżdża, ale sfery urzędowe przeczuwając o co chodzi, odpowiedziały na tę pogłoskę zupełnym milczeniem i inercją. Zadowolono się wysłaniem do p. Brockdorffa w charakterze ambasadora... naczelnika stacji w Wersalu, który z uprzejmym uśmiechem zapytał, o której godzinie szanowny plenipotent niemiecki życzy sobie mieć specjalny pociąg.

Pan Brockdorff mocno się zmieszał i odpowiedział, że wogóle nie ma zamiaru wyjechać. Na tem się skończył ten pierwszy incydent i prezes niemieckiej delegacji po tym nieudalym i komicznym manewrze zasiadł do biurka i napisał do pana Clemenceau żalostny list, w którym oświadczył, że warunki pokoju są „inacceptables et inexecutables“, „nie do przyjęcia i niewykonalne“.

Clemenceau natychmiast odpowiedział, zaznaczając krótko i węzłowato, że „wszelkie dyskusje co do wewnętrznej treści traktatu są absolutnie wyłączone“.

Na zakończenie podajemy rozkaz wojskowy, zabraniający wojsku śpiewania w czasie marszu piosenek antysemickich. Oto geneza tego rozporządzenia i jego treść:

Niedawno temu wystosował mianowicie Klub Posłów żydowskich do p. ministra wojny memoriał w sprawie piosenek antysemickich, śpiewanych przez niektóre oddziały wojska maszerujące ulicami. Jako odpowiedź na ten memoriał wspomniany klub otrzymał zawiadomienie, że w przedmiocie tym wydany został rozkaz następujący:

Nadchodzą z rozmaitych stron i miejscowości doniesienia i zażalenia przeciw już nie jednostkom wojskowym, ale całym oddziałom przemaszrowującym w ordynku przeważnie pod dowództwem podoficerów, które na ulicach zachowują się w sposób zupełnie nie licujący z godnością wojska. Ostatnio wpłynęło do tut. dowództwa zażalenie Narodowego Klubu Żydowskiego-posłów żydowskich do Sejmu Państwa Polskiego, na oddziały Wojska Polskiego, przemaszrowujące przez ulice miast i wsi, które zachowują się prowokująco na ulicach, śpiewając piosenki o treści skierowanej przeciw żydom.

Obowiązkiem wojska jest bronić Ojczyzny i służyć jej wszelkimi rozporządzalnymi siłami, by przyspieszyć jej rozwój państwowy i społeczny. Takie zachowywanie się Wojska Polskiego, doprowadza raczej do rozbicia na klasy w społeczeństwie, co bynajmniej nie przyczynia się do porządku wewnętrznego i rozwoju państwa. Rozkazuje zatem wszystkim dowódcom podległych mi oddziałów i wszystkim pp. oficerom, by zakazali jaknajostreżniej wszystkim podległym sobie podoficerom i żołnierzom śpiewania piosenek, skierowanych przeciw odłomom, czy to narodowościowym, czy też klasowym naszego społeczeństwa. Literatura ojczysta posiada w swoim zbiorze tyle piosenek żołnierskich, patriotycznych, ludowych i innych okolicznościowych naprawdę pięknych, że wojsko polskie nie potrzebuje się uciekać do repertuaru śpiewek ulicznych — głupich. P. p. oficerom powierzam honor żołnierza polskiego z całym naciskiem, w tym przekonaniu, że ci, którzy

bronili honoru całej Ojczyzny, potrafią świecić przykładem podległym sobie żołnierzom, wzniesając w nich poczucie własnej godności. Oddziały podległe należy odpowiednio pouczyć, przypominając im co pewien czas obowiązki. Podoficerów uczynić odpowiedzialnymi za porządek na ulicach.

Rozporządzenie to zupełnie zresztą słuszne. Wszak żołnierz nasz znajdzie bez wątpienia mnóstwo motywów sympatyczniejszych i miłszych, niż nasi „neutralni“...

Recenzje i sprawozdania.

KAZIMIERZ BUKOWSKI.

Legia rycerska*).

Tułacze dzieje żołnierza polskiego zawarły w sobie kilka bohaterskich, nigdy niezapomnianych epizodów, świadczących o niegasnącem nigdy ukochaniu Ojczyzny i silnej żądzy, do niepodległego, wolnego bytu. Gdziekolwiek znalazł się polski żołnierz — pod przemocą Austrii, Prus czy Rosyi, w wolnej Ameryce, czy w bohaterskiej Francji — dążył niezłomnie do tworzenia własnej siły i kupił się pod własnymi sztandarami z myślą o gniebionej Ojczyźnie i z żądzą wyzwolenia jej z pod obcego ucisku. Krwią i niezliczonymi ofiarami okupiły Legiony swój brzemienisty w wiekopomne czyny byt, dopóki zła wola i haniebna frymarka polską własnością nie kazała im zwrócić ostrza miecza przeciw podstępny, fałszywym protektorom. Na polach pięknej, stopą brutalnego Niemca deptanej Francji lała się również polska krew pod znakiem armii sprzymierzonych. Gdzieś w głębokiej Rosyi skupiały się rozproszone oddziały wojsk polskich, by walczyć o honor Ojczyzny. Niezawsze jednak próby te uwieńczone były pomyślnym rezultatem. Rozbijały się przeważnie o hardy upór mocarstw, których dewiza był ucisk i chęć panowania nad drugimi. Bolesnie kończyły się tragiczne dzieje wyzwolenych porywów polskich. Koroną tych tragicznych przejść była bitwa pod Kaniowem (11. maja 1918) i złożenie broni przez I korpus polski, pozostający pod dowództwem generała Dowbór-Muśnickiego.

O tym ostatnim korpusie pisze w swojej pięknej książce Gustaw Olechowski. Ujął w niej autor dzieje powstania, organizacji i rozwiązania korpusu na podstawie wrażeń własnych i dokumentów sztabu Legii rycerskiej i sztabu twierdzy Bobrujskiej. Sam autor, który był urzędnikiem wojskowym sztabu Legii oficerskiej, przeżył osobiście wszystkie ważniejsze wydarzenia, więc opisał je barwnie, a przede wszystkim bezpośrednio. Tem cenniejszą więc jest ta praca, że wyszła z pod pióra znanego już i płodnego literata.

Głównym tematem książki jest właściwie Legia oficerska, która powstała w łonie organizacji I. korpusu. Pierwszy korpus uformował się w grudniu 1917 roku z resztek wojska polskiego po rewolucji bolszewickiej. Proces formowania się postępował bardzo powolnie. Rozbite na poszczególne części oddziały polskie, które w armii rosyjskiej liczyły 800.000 ludzi, 20.000 oficerów i 102 generałów, zdołały jedynie w skromnej liczbie skupić się pod własnymi sztandarami. Z tej więc olbrzymiej liczby uratowało się jedynie 40.000 ludzi, 3.000 oficerów i kilku generałów. Reszta utonąła w morzu bolszewickim. Trudności w organizowaniu były ogromne. Ostatecznie postanowiono skoncentrować zebrane w ogólnej powodzi oddziały w rejonie Mińska, na Białorusi, stosownie do strategicznych planów generała-porucznika

*) Gustaw Olechowski: Legia rycerska. Warszawa 1919. Nakł. Kasy przezn. Z portretami i ilustracjami. Stron 78.

Józefa Dowbór-Muśnickiego. Organizowanie to poparła Rada Naczelną Polskich Sił Zbrojnych. Z ogromnej liczby oficerów utworzono w styczniu 1918 roku Legion oficerski. Dowódcą tego legionu, który składał się z piechoty, jazdy (1 pluton), artylerii i broni specjalnej został podpułk. Habich. Rozkazem Naczelnego Komitetu Wojskowego ustalono skład i organizację Legionu. Stan zaopatrzenia Legii był bardzo słaby. Pomocy udzielało jedynie „Towarzystwo przyjaciół żołnierza polskiego“ w Mińsku. Nim jednakowoż Legion oficerski ukonstytuował się w Mińsku Litewskim nastąpiła reorganizacja. Przydzielono je do II. Dywizji polskiej, formującej się w gubernii twerskiej. Poszczególne Legiony otrzymały nowe liczby. Okres reorganizacji skończył się, a zaczął okres walk z Moskalami. Drugi Legion oficerski przydzielony został do załogi twierdzy Bobrujska, w skład II. dywizji. I tam zaczęła się właściwa twórcza działalność, zmierzająca do skupienia jak największej ilości żołnierza polskiego. Twierdza Bobrujsk była punktem oparcia. Zaopatrzona znakomicie w broń, mundury i zapasy żywności, mogła się stać podstawą tworzenia armii polskiej. Nie była jednakowoż w rękach polskich. Właściwymi bowiem panami twierdzy byli Moskale, którzy sympatyzowali z Polakami, licząc na wciągnięcie ich do armii bolszewickiej. Dowództwo polskie postanowiło za wszelką cenę twierdzę opanować i oczyścić teren dla energicznej akcji budowy armii polskiej. Wdano się początkowo w pertraktacje z bolszewikami, starając się ich nakłonić do ustąpienia. Gdy to nie pomogło, przystąpiono do planu zdobycia twierdzy, ułożonego przez pułk. Kuryłę, podpułk. Habicha i pułk. Malewicz. Postanowiono wziąć twierdzę podstępem. Bolszewicy przeczuwając coś, skupili w twierdzy znaczne siły. Dowództwo polskie, porozumiewając się z generałem Muśnickim, który przebywał w Birczy, wzięto się do szybkiej akcji. Na czele stanęli: pułk. Kuryło, podpułk. Habich i pułk. Malewicz. Przeszkodzono skupieniu się oddziałów bolszewickich w obrębie twierdzy, a potem w nocy z 2. na 3. lutego 1918 uderzono na oddziały bolszewickie. Najważniejszym momentem było opanowanie fortu Wilhelma, którego dokonano z łatwością. Przez wzięcie tej ważnej placówki Bobrujsk był opanowany. Zdobyto ogromną ilość materiału wojennego i równocześnie zajęto inne forty twierdzy i samo miasto. Nazajutrz rano twierdza znajdowała się zupełnie w rękach polskich. Ale nie był to koniec walk. Bolszewicy nie ustąpili z okolic, trapiąc nieustannie oddziały polskie napadami. Zaczęły się więc ożywione walki, które prowadził 2. Legion oficerski dla zabezpieczenia Bobrujska. A więc po zaciętych bojach zdobyto Jasień, Osipowicze, Tatarkę, zdobywając mnóstwo jeńców, broni i zapasów wojskowych.

Bolszewicy byli przepędzeni, a z chwilą zajęcia przez Niemców Mińska, przystąpił Legion oficerski do wewnętrznej organizacji. Do Bobrujska poczęły tymczasem napływać nowe oddziały polskie. Przybył oddział z Zubcowa, przebiła się tu wśród ciężkich walk z bolszewikami trzecia dywizja, prowadzona przez generała-podporucznika Wacława Iwaszkiewicza, dzisiejszego naczelnego wodza armii „Wschód“.

Po oczyszczeniu Białorusi z wojsk bolszewickich nastąpiła praca wewnętrzna. I. korpus rozkwaterował się silnie. 2. Legion otrzymał odpoczynek z początkiem marca. Zajęto się reorganizacją Legionu, dnia 17. marca poświęcono sztandar.

W kwietniu nastąpiła znowu reorganizacja. Pierwszy Legion przeszedł z Kohaczewa do Bobrujska i złączył się z drugim Legionem oficerskim. Z obu tych Legionów oficerskich utworzono Legię rycerską pod dowództwem podpułk. Habicha. Złączona i zreorganizowana Legia oficerska liczyła 1100 bagnetów. Rozpoczęto ożywioną pracę kulturalno-oświatową. Kulminacyjnym punktem tej pracy był wspólny obchód 3. Maja w twierdzy Bobrujsku, który był zarazem manifestacyjnym obchodem polskiego wojska, skupionego pod własnymi sztandarami.

Wśród tej cichej pracy jak grom padła wieść o przełożeniu dowództwu aktu demobilizacji korpusu przez Niemców. Było to w nocy 21. maja. Groza przejęła wszystkich. Nie wiedziano co czynić. Legia stanęła pod bronią. Oto krótki urywek, charakteryzujący nastrój owej chwili, pisany przez por. Sassowskiego: „Noc majowa, wszystko jest znowu niby to po dawnemu, cichy wieczór, siedzę w swoim pokoju, zamykają okiennice — jakby się nic nie stało i jakby wszystko było dobrze. A już korpusu nie ma“. Niemcy opasali korpus jakby żelaznym pierścieniem z wszystkich stron. O walce nie było mowy. Ale znaleźli się tacy, którzy postanowili podjąć walkę i nie uległ przemocą. Aresztowano generała Dowbór-Muśnickiego i oficerów sztabu i planowano zbrojny opór. Jednakowoż do starcia z Niemcami nie doszło i cały spisek upadł. Na drugi dzień odbył korpus ostatnią, pożegnalną rewję z defiladą przed dowództwem.

Przy demobilizacji, która trwała dłuższy czas, stoczyła Legia oficerska jeszcze parę walk z bolszewikami (pod Bortnikami). Następnie jako wspólną pożegnalną uroczystość urządzono sypanie kopca nad mogiłami poległych towarzyszy w twierdzy. Z końcem czerwca wszyscy pożegnali się. Dowódcą Legii rycerskiej podpułk. Habich zegnał się z podwładnymi sobie oddziałami w przepięknym, braterskim duchem owianym rozkazem.

Legia rycerska jest zdemobilizowana — pisze w końcowym ustępie książki Gustaw Olechowski, — ale pozostali ludzie wierni swemu sztandarowi i ideałom swojej Ojczyzny, a przytem z tą najgłębszą nauką, że śmiertelnym wrogiem Polski jest Niemiec“.

Takie były to dzieje pierwszego korpusu i sławnej Legii rycerskiej, skreślone barwnym piórem Gustawa Olechowskiego. Książkę jego, owianą duchem gorącej miłości żołnierza polskiego, czyta się jak powieść. Wypadki mkną za wypadkami niezwykle, awanturnicze, zmienne. A wśród nich wzrasta do posagowych rozmiarów postać żołnierza polskiego, tego rycerza Legii, niezłomnego bojownika o wolność niepodległej Ojczyzny.

Lwów, w maju 1919.

Żołnierskie pisma.

„Legunka“. (Nr. 1.) Wychoźi to przygodne pismo „kiedy zechce“, jak zwykle pisma żołnierskie, redagowane w polu lub w obozie. Mieliśmy dotychczas kilka takich pisemek, wydawanych przez rozmaite pułki, stojące na placówkach dokoła Lwowa. A więc „Paka“, „Reluton“ i t. d. Obecnie wydają także swoje pismo kobiety, walczące na równi z legionistami. Cechuje je jak zwykle humor, zdrowy i swobodny, niezamącona pogoda duszy i ukochanie żołnierskiej doli. Przebija się z każdego słowa chęć służenia Ojczyźnie i niezwykła, bezprzykładna ofiarności młodych bohaterów, niosących zdrowie swe i życie uświęconej idei. Bo poznały kobiety — legunki co to jest „służba“ i „rozkaz“ i potrafiły się przyzwyczaić do twardego życia żołnierskiego. A to co niesie z sobą „służba“ na żołdzie kochanej Ojczyzny — łyzy i uśmiechy — zebrały w wiązanke, by ofiarować je wszystkim towarzyszkom doli. Znajdujemy więc wzniosłą przedmowę i przepiękną, z szczerego serca napisane nekrologi, poświęcone poległym towarzyszkom, a potem cały szereg anegdot i wesołych „kawałów“ z życia legionistek. Dobre rysunki uzupełniają treść. Całość przedstawia się nadzwyczaj sympatycznie i ujmująco, pozwalając odsłonić skrawek tej tajemnicy, jaką okryte jest codzienne twarde i żmudne, a przecież tak wesołe

i urozmaicone życie kobiet — żołnierzy. Nowemu piśmie życzymy więc powodzenia i jak najdłuższego życia.

K. B.

Uniwersytet żołnierski w Lubaczowie.

Nie ucichły jeszcze strzały, m'asto ledwie odechnęło po czteromiesięcznej walce z watahami i regularnymi oddziałami wojsk ukraińskich, gdy garstka obywateli stanęła do współpracy z władzami wojskowymi nad żołnierzem polskim. I hen tu na kresach, powstała placówka, która hart i pogodę ducha młodego żołnierza naszego krzesać będzie. Grono działaczy społecznych zerwało z dotychczasową bezczynnością społeczeństwa i stanęło ramię w ramię z władzami wojskowymi do pracy.

Powstał Uniwersytet żołnierski.

Miesiąc istnienia, a plan wielki, bo istnieje czytelnia, biblioteka, sekcja teatralna, która urządziła dwa wieczory śmiechu i odegrała „Chłopi arystokracji“. Organizuje się gospoda i kurs analfabetów. Wspólnie z Kołem T. S. L. przygotowano obchód rocznicy Konstytucji 3-go Maja w wyzwolonej Ojczyźnie, który imponujący wypadł i przyniósł okazały dochód na „Dar narodowy 3-go Maja“.

Panie przygotowały święcone na 1000 ludzi, który w sposób uroczysty rozdano żołnierzom, zebrany tu z odległych stron i zdala od swych drogich.

I obok wiadomości wojskowych kształci żołnierza swą duszę, znajduje użyteczną rozrywkę i staje się prawym obywatelem odrodzonej Ojczyzny.

Na czele Zarządu Uniw. żołnierskiego stanęli dyrekt. gimn. Pelikan, Ks. Ogarek, p. inżynierowa Ruebenbauerowa, por. Drac z Dow powiatu etapowego, ppor. Dzendzel ref. oświatowy, i por. Lasota z Baonu zapas. 10 pp.

Po dotychczasowych wynikach, gdy prócz dobrej woli na początku nie rozporządzano niczem, sądzić należy, że rozwój uniwersytetu jest zapewnionym.

Z sali koncertowej.

W niedzielę 18. bm. o godz. 4 ppoł. w sali Kasyna wojsk. odbył się staraniem Komitetu Pań i Zarządu Kasyna wojsk. Koncert na cele wojskowe, przy współudziale pań Gałęzińskiej, Rudolfówny, Jaworowskiej — Bańkowskiej, Poestówny oraz panów Colonna i Zudara. Akompaniament objęli pna. Wanda Kowalska i p. E. Walter.

Pna Rudolfówna odegrała z dużym zrozumieniem Waryacje na temat „Prześniaczki“ Moniuszki. Pni. Jaworowska — Bańkowska znana już z estrady koncertowej wiolinistka odegrała Czajkowskiego Canzonette, Schuberta Ave Maria i Pszczółkę. P. Wacław Kaliciński z dużym humorem i werwą wygłosił monolog i piękny głos p. Zudara jak zwykle, wywołał wrażenie. P. Colonna odspiewał Aryę z „Toski“ oraz Żelęńskiego Aryę „Janka“ i kilka piosenek z dużym powodzeniem. Publiczność licznie zgromadzona bawiła się doskonale.

Wn.

Teatr Wodewilowy.

Wystawiona w ubiegłym tygodniu jednoaktowa komedia Paillerona „Iskierka“, miała duży a zasłużony sukces. Rzecz sama jest ślicznym obrazkiem scenicznym, i nosi na sobie wszystkie zalety właściwe znakomitemu komedjopisarzowi francuskiemu; więc wykrintne i tryskające dowcipem przeprowadzenie dialogu i plastyczność charakterów i doskonale ich ujęcie. — Komedyjka ta była wyreżyserowaną starannie a artyści odegrali ją dobrze. Pan Ossoliński, choć tego rodzaju role nie leżą w zakresie jego talentu, wybitnie charakterystycznego, dzięki swej rutynie, wywiązał się z zadania zupełnie zadowalająco, pni Milland postać młodej wdówki oddała z wdziękiem i wykrintnie. O pannie Baranowicz możemy tylko powtórzyć to, cośmy już pisali po jej pierwszym występie tj., że ma głos i dykcję bardzo ładną, gra z dużym zrozumieniem i miarą artystyczną.

W piątek dnia 16. maja br. odbyło się przedstawienie benefisowe na dochód ulubieńca publiczności p. Michała Tatrzańskiego. Odegrano jednoaktówkę z francuskiego „Wielbiciela“, następnie humorystyczny obrazek Marka Twaina „Zbite zwierciadło“ i drobnostkę w jednej odsłonie „U malarza dekadenta“, oraz na zakończenie operetkę Offenbacha „Rajskie jabłuszko“ nawiasem mówiąc prawdziwie cacko tak pod względem libretta jako też muzycznym.

We wszystkich tych utworach z wyjątkiem „Malarza dekadenta“ wystąpił beneficjent. Grał z wielką werwą i humorem jemu właściwym, jeśli to możliwe jeszcze lepiej niż zwykle. Wszystkie postacie odtworzone przez niego zarówno Funia Bojarskiego w „Wielbicielach“, lokaja w „Zbitym zwierciadle“ i podtatusiałego lowelasa Rabanstensa w „Rajskim jabłuszku“ były przepyszne. W każdej z tych ról przedstawiających tak odrębne typy był Tatrzański innym, a jednak zawsze równie dobrym. Gra jego pełna humorem była zawsze dyskretną pozbawioną wszelkiej niesmacznej szarży.

Wszyscy inni artyści grali w tem przedstawieniu doskonale.

W czasie przedstawienia koledzy i dyrekcyja urządzili beneficjentowi serdeczną owację. Przy podniesionej kurtynie pni Dracowa wręczyła mu gustowne upominki i kwiaty od grona artystów, dyrekcyi i orkiestry wśród oklasków publiczności.

Poniedziałkowe wieczory kabaretowe teatru wodewilowego cieszą się od chwili wprowadzenia ich w życie wszechstronnym sukcesem, na który zresztą tak ze względu na staranne wykonanie jako też doborowy program w zupełności zasługują. I wieczór z 19. bm. nie odbiegł od poprzednich. Wystawiono kilka humorystycznych dyalogów a ponadto dano jak zwykle część koncertową w której wystąpił prawie cały personal. Na pierwszy plan wysunęły się p. Dracowa ze swoim typem Gołdy, pna Iwińska, Noskowska oraz p. p. Bruliński i Wesołowski.

Wn.

Oddział „Placówki“ Redakcyja, Administracyja i Ekspedycyja na Galicyę zachodnią w Krakowie: ul. Karmelicka l. 9, nr. tel. 1089.



Kronika.

Radosne wieści nadchodzą co godzina niemal ze wszystkich frontów polskich. Armia nasza bohaterska idzie naprzód z niepowstrzymaną siłą, odbierając coraz nowe obszary, zagrabione przez podstępного wroga. Wieści to tem radośniejsze, że nadeszły po dniach goryczy i ciężkiego zwątpienia, gdy zdawało się, że sprawa polska poczyną znowu wchodzić w fazę niepowodzenia. Dzielną żołnierz polski, pod wodzą znakomitych generałów, zmienił swym orężem tę sytuację zasadniczo. Dzięki też bohaterstwu naszej armii, sprawa polska przybrała znowu wyraźne kształty. — Dzień ostatecznego tryumfu bliski! I bliski dzień sądu nad sprawami strasznej krwi rozlewu, nad mordercami niewinnych, nad barbarzyńskimi katami naszych braci we wschodniej części kraju.

Protest Rady m. Lwowa. Pod wpływem przygnębiających wiadomości, jakie w ubiegłym tygodniu nadeszły do Lwowa z Zachodu — o stanowisku niektórych państw koalicji, zwłaszcza Anglii, wobec Polski, powzięła Rada m. Lwowa na swem posiedzeniu następującą rezolucję:

Wobec wiadomości o zamierzonym narzuceniu zwycięskim wojskom polskim rozejmu, który miałby pod barbarzyńską przemocą ukraińską pozostawić przeważną część Galicji wschodniej z przeszło miljonową ludnością polską i całym mieniem Polaków wraz z niezbędnym do życia Polski zagłębiem naftowym, — Rada stoł. m. Lwowa oświadcza, że wszelkie podobne próby całej naród polski odezuje jako gwałt, obelgę i krzywdę, i że przed zupełnym oswobodzeniem całej Galicji wschodniej z pod okrutnych rządów żoldactwa ukraińskiego ręką niemiecko-austriackich i pruskich oficerów kierowanego, przed zupełnym uwolnieniem dręczonej i mordowanej ludności polskiej z piekła, w jakim ta ludność się znajduje, o żadnym zawieszeniu broni mowy być nie powinno.

Rada miasta zwraca się do Naczelnika Państwa do Rządu i Sejmu z gorącym wezwaniem o stawienie wszelkim podobnym próbom jak najbardziej stanowczego odporu.

Tragiczny zgon lotników polskich. W czasie ostatnich walk na froncie podlowskim zginęli dwaj dzielni lotnicy polscy: pilot ppor. Zygmunt Kostrzewski i obserwator ppor. Mieczysław Motylewski. Obaj liczyli po 21 lat. — Cześć ich pamięci!

Śp. Stanisław Abdank Białoskórski ppor. 1 p. strzelców lwowskich poległ pod Prziemiówkami d. 14 maja. Śp. p. Białoskórski pełnił służbę przy karabinach maszynowych od 1 listopada r. z. Na wysuniętej placówce w okolicy Kulikowa dopadła go kula nieprzyjacielska. Ciężko rannego Ukraińcy dobili i obdarli z odzieży. Wśród bohaterów zajął miejsce, którzy posiedli wieniec chwały nieśmiertelnej.

Płaskorzeźba gen. Hallera. Na „wystawie dwóch“, obejmującej obrazy Włodzimierza Nałecz i rzeźby Czesława Makowskiego, a urządzonej obecnie w Warszawie, zwraca ogólna uwaga płaskorzeźba, przedstawiająca gen. Hallera. Ostatnie dzieło Makowskiego jest tem ciekawsze, iż dotąd znamy tylko portret generała w wojskowym stroju głowy, rysowanego przez artystę francuskiego, przedrukowanego przez nasze pisma i w ten sposób spopularyzowanego. Obecna podobizna gen. Hallera przedstawia szlachetny profil generała bez przykrycia części głowy.

Min. Pichon do gen. Hallera. Gen. Józef Haller otrzymał od francuskiego ministra spraw zagranicznych, p. S. Pichona list następujący:

„Niniejszem mam zaszczyt potwierdzić odbiór listu, wysłanego przed wyjazdem pana generała z Francji, za który serdecznie dziękuję.

W krótkim czasie oddziały wojska polskiego we Francji wkroczą na ziemię ojczystą. Wojska te są symbolem zmartwychwstania narodu polskiego.

Armia ta jest wyrazem wspólnego dążenia Francji i Polski, jest żyjącym symbolem uczuć, które łączą te dwa narody. Jest ona spójnią, łączącą najlepiej dawny związek obu narodów i wyrazem jednej, wspólnej i tej samej cywilizacji.

Nasze najszlachetniejsze uczucia zbiegają się w myśli o żołnierzach, którzy walczyli pod Artois i w Szampanii ramie przy ramieniu z żołnierzami Francji przeciw jednemu wspólnemu wrogowi.

Tobie więc, pierwszy wodzu wojska polskiego we Francji; Tobie, którego niezmordowaną pracę i niezłomną energię uznać i ocenić musieliśmy; Tobie i Twej armii przesyłamy najgorętsze życzenia z Francji dla Polski wielkiej i silnej“.

Szczerze oddany

S. Pichon.

Poświęcenie sztandaru 39 p. p. „Strzelców lwowskich“. Dnia 25 maja br. o godz. 9-tej rano odbędzie się uroczystość poświęcenia sztandaru 39 p. p. Strz. lw. (przedtem 2 p. strz. lw.) na Polanie pod kopcem „Unii Lubelskiej“. W razie niepogody uroczystość odbędzie się o tej samej godzinie w kościele archikatedralnym we Lwowie.

Program uroczystości: 1 Msza polowa o godzinie 9-tej rano, 2. Przemówienie ks. Arcyb. J. Bilczewskiego, 3 Akt w bijania gwoździ i podpisywania metryki, 4 Przemówienie przedstawiciela Wojskowości, 5 Przemówienie Dow. pułku ppłk. R. Hausnera, 6. Rewia wojskowa, 7 Zebranie osobno zaproszonych gości i Korpusu oficerskiego pułku w salach Kasyna miejskiego o godz. 1-ej w południe, 8 Obiad żołnierski w koszarach, 9 Uroczyste przedstawienie w teatrze miejskim, połączone w przerwach z zebraniem towarzyskim w salach teatru.

W dniu uroczystości Komitet Pań pod protektoratem JW. Pani Prezydentowej Kazimierzy Neumannowej urządzi zbiórkę na Polanie pod Kopcem, na ulicach miasta i w teatrze na fundusz rodzin po żołnierzach pułku, poległych w obronie m. Lwowa. W czasie mszy św. i przedstawienia w teatrze śpiewać będzie choć żołnierski i przygrywać muzyka pułkowa.

Na tę uroczystość zaprasza Dowództwo mieszkańców m. Lwowa. Zaproszenia i bilety na przedstawienie w teatrze wcześniej nabywać można w cukierni p. Bienieckiego przy ul. Hetmańskiej, w dniu przedstawienia w gmachu teatru. W dniu uroczystości ukaże się także Jednodniówka 39 p. p. „Strz. lw.“ której rozsprzedarzą zajmie się Komitet Pań przy stolikach, w kioskach i w teatrze.

Niemcy w służbie ruskiej. Powszechnie wiadomo, że głównego kontygentu oficerów w armii ruskiej, walczącej przeciw Polakom w Galicji, dostarczyli Niemcy. Świeżym dowodem tego jest „podziękowanie“ ogłoszone przez rząd zachodnio-ukraińskiej republiki w codziennych pismach. Podziękowanie to opiewa następująco:

Do pułkownika Arnolda Wolfa i atamana Franciszka Tinkla.

W krwawych bojach za wolność gnębiętego od wieków narodu stanęliście wy w pierwszym rzędzie walczących i własne piersi stawialiście za święte dzieło sprawiedliwości. Wy — choć do niedawna cudzoziemcy — odczuliście ból naszego narodu, jego krzywdy a ukochanie prawdy połączyło was z naszymi najlepszymi synami.

Ukraiński naród składa wam szczerą podziękę a wasze imiona zapisze złotymi zgłoskami w swojej historii.

Podpisano: za radę ukr. państwowych sekretaryatów: dr. I. Hołubowicz i Bubela.

Podziękowanie to ogłoszono między innymi także w rządowej gazecie ukraińskiej.

Straty lotnictwa francuskiego. Według danych urzędowych straty lotnictwa francuskiego od 1 października 1914 do 10. listopada 1918 wynoszą 6328 zabitych, 2722 rannych, 1461 zaginionych, 70 proc. zaginionych należy liczyć jako zabitych. Na tyłach straty wynoszą 1227 ludzi, ogólna więc liczba strat dochodzi do 7755, 1. grudnia 1918 roku 12219 ludzi było wciągniętych do spisu personalu lotniczego, straty stanowią więc 61 proc.

Kradzieże w magazynach wojskowych w Krakowie. Straż obywatelska łącznie z policją wpadła na ślad wielkich kradzieży, dokonywanych systematycznie od dłuższego czasu w magazynach wojskowych w Ożynach pod Krakowem. Z magazynów wynoszono wielkie ilości mundurów, koców, płócien i t. p. O ile na razie ustalono, przez te kradzieże poniósł skarb Państwa szkodę w wysokości kilkuset tysięcy koron. W toku dochodzeń aresztowano, w porozumieniu z władzami wojskowymi kilka osób. Odebrano od nich bardzo wiele skradzionych rzeczy. Dalsze ścisłe dochodzenia są w toku. Do magazynów wojskowych w Dąbin nadszedł niedawno transport mundurów z Ameryki. W parę dni skradziono z tego transportu znaczną ilość mundurów, wartości kilkadziesiąt tysięcy koron. Ponieważ przy rewizji u niejakiego Mojżesza Szapiry z Jass znaleziono pewną część tych mundurów, przeto policja aresztowała go pod zarzutem współudziału w nabywaniu skradzionych rzeczy. Dochodzenia władz wojskowych są w toku.

Obchód rocznicy Trzeciego Maja w dzielnicy IV. Staraniem Koła Tow. Szkoły Lud. im. Bartosza Głowackiego odbył się 4 maja obchód Konstytucji dla obywateli IV dzielnicy oraz dla żołnierzy rozkwaterowanych w okolicznych koszarach. Program był nader urozmaicony. Obchód zagał przemówieniem wygłoszonym z wielką swadą sekretarz Koła Dyr. „Płacówki” p. Maryan Dziędzielewicz, charakteryzując znaczenie Konstytucji dla naszego życia narodowego w chwili jej powstania i dobie dzisiejszej. Po przemówieniu grono amatorskie lwowskiego batalionu saperów odegrało dramat Zapolskiej „Tamten”. Amatorowie wywiązali się ze swego zadania doskonale, w antrakcie grała muzyka 2. p. strzel. pod kierownictwem kapelmistrza p. Mazaka. Czysty dochód w kwocie 260 k. Komitet ofiarował na Dar narodowy 3 maja.

Obchód odbył się w sali „Gwiazdy” odstąpionej Komitetowi na ten wieczór przez Wydział Wn.

Fundusz im. Dr. K. Hartleba. Inwalidom obrotom Lwowa: Kap. K. 50 K. Por. Mach 10 K.

O zasiłkach dla rodzin żołnierzy wojska polskiego.

Wobec krytycznego położenia rodzin żołnierzy wojska polskiego, zanim nastąpi wymagające zebrania materiałów z 3-ch b. zaborów ostateczne opracowanie, Wydział Informacyjno-Prasowy Ministerstwa Spraw wojskowych komunikuje następujące „ Tymczasowe postanowienie” ministra gen. Leśniewskiego:

1. Rodzinie żołnierza (podoficera) służącego w wojsku polskim, przysługuje na czas jego służby prawo do zasiłku pod warunkami poniżej określonymi:

2. A to: a) jeżeli żołnierz przed wstąpieniem

do służby w wojsku polskim żył na utrzymanie rodziny.

b) jeżeli rodzina wskutek wstąpienia żołnierza do wojska polskiego poniosła ubytek w dochodach i znajduje się wskutek tego w złym położeniu materialnym.

3. Prawo ubiegania się o zasiłek mają następujący członkowie rodziny żołnierza (podoficera).

a) żona (także żona separowana, którą żołnierz obowiązany jest utrzymywać),

b) ślubne i nieslubne dzieci,

c) rodzeństwo,

d) rodzice.

4. Zasiłek wynosi miesięcznie:

W miastach: Będzin, Częstochowa, Dąbrowa, Kalisz, Kielce, Lublin, Łomża, Łódź, Ostrowiec, Pabjanice, Piotrków, Płock, Radom, Sosnowiec, Siedlce, Suwałki, Tomaszów Rawski, Warszawa, Wrocławek i Żyrardów:

dla żony 50 M.

dla innych członków rodziny . . . 15 M.

we wszystkich innych miejscowościach:

dla żony 50 M.

dla wszystkich innych członków rodziny 15 M.

5. Powyższy zasiłek przysługuje dzieciom żołnierza (podoficera) niezawisłe od dodatku pobieranego na dzieci wraz z żołdem.

6. Rodzeństwu i dzieciom żołnierza (podoficera) może być przyznany zasiłek do ukończonego 15-go roku życia, — o ile jednak uczęszczają do szkoły, to do ukończenia 18 roku życia.

7. Prawo rodziny do zasiłku żołnierza (podoficera) zwłaszcza w oddziale (zakładzie), w którym pełni służbę, wszyscy obecnie służący żołnierze winni zgłosić prawo swych rodzin do zasiłku, bez względu na to, czy ich rodziny pobierają już zasiłek. W przeciwnym razie wypłata zasiłków zostanie wstrzymana.

8. O ile żołnierz (podoficer) wystąpi z wojska w charakterze inwalidy, mogą być aż do czasu otrzymywania przezeń zapomóg inwalidzkich, przyznawane jego rodzinie w dalszym ciągu zasiłki, a to najdłużej przez 3 miesiące. Rodziny po poległych i zmarłych mają nadal pobierać zasiłki, a to aż do czasu przyznania wdowom i sierotom zapomóg (rent) wdowich i sierocych, jednakże najdłużej przez 3 miesiące.

Rodziny wziętych do niewoli i zaginionych pobierają nadal zasiłki. O ile żołnierz zmarł w niewoli, uważa się, że zmarł w czasie służby wojskowej.

9. Wdowy i sieroty po poległych i zmarłych, które dotychczas otrzymywały zasiłki, pobierają je nadal w dotychczasowej wysokości aż do czasu przyznania im zapomóg „rent” wdowich i sierocych.

Te same prawa przysługują żonie i dzieciom zaginionych i wziętych do niewoli.

10. Zasiłki przyznaje na podstawie przeprowadzonych dochodzeń Ministerstwo Spraw Wojskowych. Od orzeczenia, przyznającego zasiłek, względnie odmawiającego, nie przysługuje odwołanie się do jakiegokolwiek władzy.

11. Zasiłki wypłacają Powiatowe Kasy Państwowe.

12. Wszelkich informacji w sprawach zasiłkowych udziela sekcja Zaopatrzenia przy wojsku polskim i ich rodzin. Do Ministerstwa Spraw wojskowych w Warszawie, ul. Srebrna Nr. 12, telefon 22155. Tam też można otrzymać formularze zgłoszeń o zasiłki.

O poborach podoficerów zawodowych.

Wydział Informacyjno-Prasowy Ministerstwa Spraw wojskowych komunikuje następujący rozkaz ministra:

Do czasu ostatecznego uregulowania stanowiska służbowego i charakteru podoficerów zawodowych, oraz ogłoszenia odośnej ustawy zarządza się w sprawie ich poborów tymczasowo co następuje:

Każdy podoficer zawodowy służący w W. P. otrzymuje od 1/IV b. r.:

Szarża	Zołd płacy mies. z góry				Dodatek drożyzniany	Strawne 4 mk. dziennie	Razem	Uwaga
	Do 3 lat służby	Do 6 lat służby	Do 9 lat służby	Do 12 lat służby				
St. sierżant	150	175	200	220	50	120	od 20—39	Ponadto każdy mający dzieci otrzymuje dodatki (dkr. 110 Dz. R. 6/16) zależnie od ich ilości i miejscowości.
Sierżant	125	150	175	200	50	120	od 295—370	Żyjący zdala od rodzin otrzymujący sustentację (Rozp. 1367 D.R.w. 42/19)
Plutonowy	100	125	150	175	50	120	od 270—345	Przy przesiedleń żonaci otrzymujący kosztą przesiedlenia

Dodatek drożyzniany 50 mk. miesięcznie przyszuje się ze względu na obecną drożyznę i stosunki wojenne tylko na czas trwania tych stosunków.

Różnice pomiędzy poborami obecnie przyznawanymi, a dotychczas pobieranymi, a to od dnia pełnienia służby w W. P. otrzymują podoficerowie zawodowi po ogłoszeniu ustawy o podoficerach zawodowych.

Tak zwani „gażyści“ bez rangi i „zastępcy oficerów“, którzy w tej szarży przeszli do W. P. otrzymują pobory jak starsi sierżanci.

Wszystkie z powyższymi postanowieniami niezgodne rozporządzenia tracą moc obowiązującą.

Dnia 16 kwietnia 1919 r.

XXI. Lista ofiar

walk za czas od 10—20 marca 1919.

Objaśnienia: pp. pułk piechoty, k. kompania, B. batalion, km. karab. maszyn., r. ranny, lr. lekko ranny, cr. ciężko ranny, ch. chory, z. zaginiony, n. w niewoli, † zabity.

Adamczyk Piotr 12 p p 3 k ch, Adamski Stanisław sierż. 24 p p r, Aleksander Kazimierz 1 p strz r, Andres Antoni p grodecki r, Aniołek Jan 1 b warsz ch, Anton Ignacy 37 p p 5 k ch, Antoniewski Stanisław 3 k płocka ch, Antoniewski Stanisław det rotm Abrahama ch, Antoszezuk Arkadyusz 4 k km r, Anusik Franciszek 24 p p 2 k r, Araszkiewicz Włodzimierz st. żoł. 36 p p 1 k r, Argasiński Ludwik st. żoł. 14 p p 6 k ch,

Artymowicz Kazimierz st. żoł. rząd str bezp ch, Aspenszut Jan B grod r, Augustyndwicz Władysław det rotm Abrahama lr Aumer Feliks 1 p art 2 Br.

Babiarz Adam sztafla 2 †, Babiarz Franciszek det rotm Abrahama r, Babila Wilhelm 3 p strz ch, Bachuszewicz Jerzy 36 p p km ch, Badon Wojciech k sztab r, Badon Wojciech gr Sikorskiego ch, Balawender Antoni det rotm Abrahama †, Balciewicz Roman plut 4 p p km r, Baliński Władysław 1 p ułan r, Banach Józef kadr lotn 5 lr, Banskiewicz Józef 8 p p km ch, Bandałowski Stanisław 1 p strz 1 k sztab ch, Barabas Jan sekc. det rotm Abrahama lr, Barawski Stefan 13 p p r, Barci-chowski Marian plut. drukarnia W P ch, Barczak Adam r, Bargel Stanisław 4 p p 1 k ch, Basta Józef 13 p p 2 k r, Baumgart Jan 6 p p 12 k, Bączkowski Mikołaj 4 p p ch, Bąk Stanisław 2 p strz ch, Bąkowski Antoni kapit. st zborna ch, Beaupre Feliks 1 p 2 B ch, Bednarski Antoni plut. 24 p p r, Bereza Jan B etap ch, Bereżowski Adolf det rotm Abrahama †, Berkowski Józef 3 k sztab z grod r, Bernacki Józef 1 k sap ch, Berstein Adam plut. 1 p art 3 B r, Białon Franciszek 2 p strz 3 k ch, Bibro Rudolf por. 1 B żyw. cr, Bicz Ludwik 1 szw uł ch, Bieganowski Andrzej 28 p p 9 k ch, Biel Walenty 13 p p 1 k ch, Biela Franciszek 10 p p 11 k r, Bielański Bronisław st. żoł. 1 p strz km r, Bielecki Piotr sierż. 4 k etap ch, Bielański Bronisław st. żoł. 1 p strz r, Bielecki Piotr sierż. 4 k etap ch, Bienkowski Adam rotm gr Sikorskiego r, Biernacki Michał det rotm Abrahama r, Biernacki Józef 4 p art r, Bier-nat Jan 3 p p 2 k r, Bilecki Franciszek 5 p p 1 k r, Biliński Jan ukr. r, Biliński Ludwik plut. 1 k telegr ch, Binkiewicz Piotr B z grod ch, Birnat Jan lr, Biskupski Stanisław st. żoł. 36 p p ch, Biszko Wasył ukr. cr, Błędek Tomasz 3 p p 5 k r, Blicharski Jan 3 p strz 2 k ch, Blicharz Władysław 15 p p 3 k r, Blok Wojciech 14 p p ch, Blachuciak Franciszek 10 p p 2 k ch, Błajszczak Jan 5 B olkuski †, Błaszczyk Bronisław san 1 B warsz r, Bnerkowski Wojciech pchor., 8 p p ch, Bnych Władysław 14 p p 11 k ch, Bober Władysław 1 B strz krak r, Bobrowski Władysław 8 p p 9 k r, Boczuła Antoni 1 p art 1 B ch, Bodzeń Antoni 1 B warsz r, Bogoniowski Bartłomiej 1 p strz 1 k r, Bojczek Ignacy 6 p art r, Bojczko Filip ukr. r, Bomba Jan sekc. 1 p art r, Borejsza Jerzy por. 7 esk lotn r, Borycz Zygmunt 1 k szturm ch, Borkowski Stanisław r, Borysiewicz Władysław 2 p strz 6 k, Borzęcki Stanisław ppor. 1 p art 4 Bat †, Botko Karol ch, Bożek Teodor ukr. ch, Bożek Wincenty 2 k ośd lwow 2 k lr, Branczek Leon 3 p 3 k r, Branch Władysław 3 p p 3 k lr, Bronoszek Władysław 3 p 2 k r, Brucha Marian plut. lot oddz zand r, Bryda Józef kol prow 2 ch, Brzeziński Stanisław 9 p p †, Brzeziński Teodor det rotm Abrahama n, Brzuchacz Waleryan k pow ch, Buchalski Stefan B radomski ch, Buczek Władysław 11 p p 11 k r, Bugajski Adam B ośd lwow r, Bucha Walenty 6 p p 9 k r, Bujak Michał 15 p p 2 k cr, Bujcajo Mikołaj ukr. r, Burda Stanisław 39 p p k sztab r, Burek Andrzej 10 p p km ch, Buszna Adam 2 p szwol ch, Byrski Michał 12 p p km ch, Bzymek Ryszard plut. 5 p art ch.

Caban Stefan 24 p p 2 k r, Cader Józef ppor. 3 p p 2 k cr, Cetnarowicz Stanisław ch, Chalon Stanisław 18 p p 5 k ch, Chętko Jan 9 p p 2 k ch, Chill Herman 3 B strz 1 k r, Chle-bowski Stanisław det rotm Abrahama ch, Chmiel Floryan B grodecki cr, Chmiel Roman 5 p 3 k ch, Chmielewski Jan 8 p p 9 k r, Chmieliński Witold plut. 8 p p 9 k r, Chmieliński Andrzej 37 p p k sztab ch, Chmura Antoni 6 p uł ch, Chodal Michał 14 p p 11 k ch, Choder Jan 3 B strz 1 k ch, Chojdysz Adam 10 p p 9 k r, Chop Marcin 10 p p km ch, Choraży Jan 1 B strz kraka ch, Chrzanowski Henryk 7 p 8 k ch, Chwaleński Stanisław sekc. 37 p p 6 k cr, Chytek Jan 37 p p 6 k cr, Cibora Antoni 10 p p 4 k ch, Cieliczka Józef 14 p p ch, Cień Józef 5 B olk ch, Cientuszewski Aleksander 8 p p †, Cieśla Karol oddz rotm Abrahama r, Cieśla Maksymilian 3 p p 1 k r, Ciuda Władysław 2 p strz cr, Cierabski Bolesław 8 p p 11 k r, Cukpek Franciszek lr, Cwenarz Ludwik 1 B krak ch, Czabano-wski Klemens cr, Cwiok Jan lr, Cyra Stanisław det rotm Abrahama †, Czajkowski Antoni B etap 1 k ch, Czajkowski Jerzy ppor. leg of ch, Czarny Michał ukr. r, Czayka Stanisław oddz wart ch, Czebenowski Klemens mag żyw cr, Czech Arnold sekc 15 p p ch, Czeka Jan ppor. 1 B ch, Czekański Wojciech 45 p 3 k ch, Czepiel Michał det rotm Abrahama r, Czerepak Franciszek 1 p art 3 bat ch, Czerkies Ignacy 37 p p r, Czer-mański Edward sierż. 37 p p 3 k ch, Czuba Władysław 6 p 2 k r, Czubek Franciszek 12 p p r, Czurnobaj Fedko ukr. r, Czyński Henryk sekc. kol san ch.

Dachnowicz Stanisław B grod r, Danko Józef sekc. 37 p p 3 k r, Danowski Kazimierz ch, Daziński Czesław oddz Abrahama †, Dąbrowski Józef B etap ch, Dąbrowski Józef 9 p p ch, Dąbrowski Leonard Park lot ch, Dąbrowski Zygmunt 8 p p r, Debadło Lucyan 8 p p 9 k ch, Dembiec-Eichler ppor. 24 p p r, Demków Jan por. sztab r, Demos Mikołaj ukr. ch, Dębiec Władysław B odsiecz Lwowa lr, Dębicki Andrzej 2 p p 7 k ch,

Dębicki Edward sekc. ch, Dębicz Bronisław 24 p p B radom r, Dębski Kazimierz 8 p p 9 k ch, Dłuski Wacław 2 p warsz r, Dobieszewski Józef st. żoł. 4 p ul. ch, Doerfer Leon arezt arezt pol ch, Dollinger podeh. ch, Domała Franciszek 12 p p ch, Domański Jan stacya zborna r, Domański Leon 22 p p 10 k r, Domeczek Józef sekc. 12 p p km r, Dominik Franciszek 5 p p 11 k t, Domnowski Stanisław 8 p p t, Drapała Antoni 37 p p 3 k r, Drozdowski Władysław 1 p art r, Dubielecki Jan 1 B 3 k ch, Dubiński Władysław sekc. 1 p strz ch, Duda Bronisław ukr. ch, Duda Jan 13 p p 1 k lr, Duda Karol kadra refl elektr ch, Dudek Franciszek 12 p p 7 k t, Dudek Stanisław 7 p p 7 k r, Dudzik Michał 3 k er, Duleba Antoni ppor. 5 p leg r, Dumianowski Jan 37 p p 1 k r, Durda Edward 4 p p ch, Duszer Stanisław 8 p p 12 k r, Dutkiewicz Józef 5 p p 4 k r, Dyaków Wasyl ukr. lr, Dyjak Stanisław arezt ch, Dyjak Stanisław mag żyw r, Działęga Marcin st. żoł. 4 p p ch, Dziad Józef plut. det rotm Abrahama lr, Dziedziec Andrzej 12 p p 7 k r, Dziwonowski Michał por. 1 p ul er, Dziezga Antoni det rotm Abrahama er, Dziegielewska Stanisław det rotm Abrahama r, Dziuba Maksymilian 5 B olkuski r, Dzundza Dmytro ukr. r, Dzwigon Jan 4 p p 16 k t.

Eminowicz Kazimierz 5 p p 1 k t, Ert Józef B grod ch, Espenschied Jan B grod ch, Ewy Jan sekc. oddz sanit ch.

Fajkowski Andrzej 9 p p t, Faliński Władysław 8 p p 12 k r, Falke Edward sekc. ar pol ch, Falkiewicz Tomasz B grod r, Falke Samuel 4 p p 7 k ch, Fajda Dominik 1 B 2 k ch, Fajdziński Konstanty plut. ch, Fedina Teodor chor. ukr. r, Felic Henryk B radom km ch, Fenik Wojciech ppor. rz str bezp r, Fiabian Antoni leg of er, Figran Stanisław B grod ch, Finkel Leib er, Fischer Mikołaj ch, Fitel Rudolf plut. ch, Flaszczki Stanisław plut. 2 p strz km ch, Fleszar Antoni 39 p p 1 k ch, Fluder Józef 3 p p 2 k r, Fokt Andrzej 6 p p B radom r, Fostasz Tomasz det rotm Abrahama t, Franc Jan det rotm Abrahama t, Frackiewicz Franciszek 9 p p km t, Fraczek Wincenty ppor. 12 p p 7 k ch, Frelich Wacław 8 p p 9 k r, From Antoni det rotm Abrahama lr, Fryda Franciszek 15 p p 2 k lr, Frydel Zygmunt 12 p p r, Fukar Stanisław ppor. 36 p p ch.

Gadka Cypryan rz str bezp ch, Gagler Emil 3 p p 2 k r, Gainewski Piotr 8 p p 11 k ch, Galijski Józef 37 p p 1 k ch, Galiński Kazimierz 36 p p ch, Galińska Mikołaj B grod r, Gantorski Franciszek det rotm Abrahama r, Gawel Stefan 12 p p Gawlas Andrzej 12 p p 2 B ch, Gawlik Antoni det rotm Abrahama r, Gawliński Oktawian 3 p strz r, Gawron Michał sierż. 1 szw lw kaw ch, Gądarki Franciszek det rotm Abrahama r, Gąsior Jan k pow ch, Gaska Włodzimierz det rotm Abrahama r, Gdaszyński Władysław 1 p sap 4 k ch, Gembola Franciszek 12 p p 1 k r, Gemła Antoni 14 p p r, Gerad Ludwik 10 p p r, Gerczak Józef 37 p p 6 k r, Gertler Jan 12 p p 2 k ch, Gertuga Karol 12 p p ch, Gettman Władysław podeh. ch, Gebala Franciszek 2 p p r, Gierrek Walenty st. żoł. 4 p p 15 k ch, Gierkowski Jan 28 p p km er, Gileszko Mikołaj ch, Giza Aleksander sekc. 1 B kol ch, Gizowski Kazimierz plut. 1 p strz ch, Głanowski Wincenty 12 p p ch, Głabiński Stanisław sekc. 14 p p 12 k er, Głogowski Michał auto-garaż ch, Głowacki Henryk 37 p p er, Głowacz Rudolf rz str bezp ch, Głuszał Antoni 3 p p 2 k r, Gniazdowski Tadeusz 1 p ul r, Goczół Jerzy 10 p p t, Godzina Bolesław 6 p p 2 k r, Gogas Emil 3 p p 2 k lr, Goliński Józef ch, Goliński Kazimierz 37 p p 1 k ch, Goń Józef det rotm Abrahama r, Gosek Władysław 12 p p r, Gozdziak Jan 2 p ods Lwowa lr, Gozdziak Władysław 2 B ods Lw lr, Grobelny Stanisław 1 B ods, Lwowa r, Grodzicki Zygmunt det rotm Abrahama r, Groff Jan 4 p r, Grosiński Kazimierz det rotm Abrahama r, Gryga Stefan 12 p p 7 k t, Grys Wincenty 6 p p leg ch, Grzegoszek Ludwik 12 p p er, Grzesiak Ignacy 5 B olk r, Grzygmowski Jan 5 p p 12 k ch, Grzywacz Władysław 4 p p ch, Grzywaczewski Jan 8 p p km r, Góra Franciszek 11 p art ch, Góralczyk Józef 4 p p km r, Górniak Ludwik 1 p strz t, Górny Józef st. żoł. 12 p p ch, Górski Czesław 8 p p ch.

Haber Hermann 3 p p 2 k ch, Haber Mikołaj 5 p p 1 k ch, Haduch Jan gr rotm Bogusza ch, Hajduga Józef 5 p p 2 k ch, Hajduk Władysław 2 B ods Lwowa ch, Hajdun Antoni B grod ch, Hala Antoni 12 p p 7 k r, Halas Jan er, Halicz Wojciech rz str bezp ch, Hałas Bolesław ukr. r, Hamera Michał 6 p r, Haraburda Antoni 8 p p r, Harhala Franciszek 1 B kol ch, Harmaj Jan 37 p p ch, Hartfelder Adam sierż. 10 p p r, Hedziński Stanisław k robot ch, Hedziowski Edmund sekc. Kwatern ch, Helfgott Feliks sekc. 37 p p 6 k ch, Hessel Edward st. żoł. 1 B strz ch, Hetnarowicz Jan 3 p strz ch, Hewak Władysław 1 p strz r, Hnatkiewicz Paweł 37 p p ch, Hojdzysz Adam 10 p p r, Holak Stanisław gr pułk Sikorskiego r, Holud Andrzej 37 p p 7 k r, Horak Demeter 10 p p t, Hotfelder Kazimierz sierż. er, Howaniec Józef det rotm Abrahama ch, Hrab Stefan sierż. żand ch, Hrynyszyn Michał ukr. r, Hubczak Adolf 12 p p r, Hubczak Józef 12 p p r, Huglik Ludwik

12 p p r, Huk Teodor 1 k sztab ch, Gumeniuk Roman ukr. r, Humieniczuk Mikołaj ukr. r, Hus Antoni st. żoł. str poź ch, Hüttler Franciszek plut. B grod r, Hyła Franciszek sekc. 12 p p 7 k r, Hylek Jan det rotm Abrahama r.

Icek Jan 12 p p 3 k t, Ignar Piotr 15 p p 8 k r.

Jabłoński Stanisław 11 p art 3 bat ch, Jacok Andrzej ukr. r, Jachet Stanisław B grod ch, Jachowski Jan 6 p p 4 k r, Jajkus Antoni arezt ch, Jakubek Stanisław 5 p p 10 k r, Jan Piotr plut. 2 k saper ch, Janasz Antoni sekc. 30 p p km ch, Janę Rudolf k sztur ch, Janczur Michał er, Janczyszyn Antoni 4 p p ch, Janik Józef 12 p p ch, Janika Rudolf det rotm Abrahama lr, Jankiewicz Leon 8 p p 12 k r, Janikowski Władysław 24 p p ch, Jankiewicz Jan 8 p leg r, Jankowski Stanisław 2 B 3 k r, Janosz Jan 15 p p 3 k r, Janowski Błażej B grodecki er, Janusz Franciszek 30 p p km r, Jaremczuk Jędrzej ukr. r, Jarosz Jan B etap 3 k ch, Jarski Władysław k pow ch, Jarzębowski Jan 28 p p 11 k ch, Jaskowski Leon 1 k poznańska ch, Jaskólski Michał 1 p strz lr, Jaszczur Michał 1 k grod r, Jaszowski Błażej 1 k grod r, Jaszowski Michał st. żołn. B grod ch, Jaworski Antoni 5 p p 4 k t, Jaworski Waleryan ch, Jechacz Józef 7 p p 8 k r, Jendrich Ludwik st. żoł. 37 p p 1 k r, Jędrzejewski Stanisław plut. 1 k sztur m, Jugorek Andrzej dow miasta ch, Julkowski Franciszek 37 p p r, Jura Władysław st. żoł. r, Jurek Władysław 1 B strz krak 3 k ch.

Kaczmar Michał ukr. ch, Kaczor Jan sekc. 37 p p 6 k t, Kaczówka Jan 15 p p 2 k lr, Kaim Aleksander 4 p p K K M ch, Kajwalski Tomasz 2 p p 9 k ch, Kalandyk Józef ppor. 23 p p lr, Kaliciek Franciszek 12 p p r, Kaliczak Józef baon ziem grod 3 k r, Kalinowski Baltazar kap. 1 p strz 4 k ch, Kalita Jan det rotm Abrahama r, Kalita Romuald sekc. poc. panc. pioner ch, Kalman Zygmunt 1 B ziem grod r, Kamalek Michał r, Kamyk August oddz wart ch, Kanaś Antoni det rotm Abrahama t, Kanińczak Józef er, Karpiński Antoni 2 k ods lw 3 B r, Karpiński Franciszek 14 p p 2 k ch, Karpiński Stefan 5 p p 5 k ch, Karwowski Józef 36 p p 3 k ch, Kaselus Adam 5 p p 2 k ch, Kawalek Feliks ppor. 4 p art 2 B ch, Kawalek Ignacy 6 eskadr lotn ch, Kawiak Władysław 37 p p 3 k r, Kazmierczak Ludwik 8 p p 9 k r, Kenar Michał 3 B strz 2 k lr, Keruński 1 p inż. 4 k sap t, Kędziński Jan 24 p p 1 k r, Kędzior Eugeniusz plut. 1 k sztur ch, Kiba Mikołaj ukr. lr, Kiebel Maryan kom autom ch, Kiełbasa Józef 2 k sap ch, Kiełbasa Stanisław 37 p p 3 k r, Kijewski Bolesław 3 p p 12 k ch, Kiner Władysław 37 p p 1 k r, Kiss Józef sekc. B etap 3 k ch, Kleczaj Daniel 6 p p 3 k r, Kledyński Kazimierz plut. B etap 1 k ch, Klich Jan 4 p art ch, Klimkowski Józef 37 p p 6 k r, Kluczewski Stanisław 1 B warsz 1 k ch, Klucznik plut. arezt ch, Klus Roman det rotm Abrahama t, Kłaczynski Władysław 37 p p oddz uzup r, Knapik Seweryn 11 p art t, Knapieński Władysław 7 y 8 k r, Knik Antoni 2 p ulan ch, Koba Józef 1 B warsz r, Kobik Stanisław 1 p art ch, Kobylński Roman st. żoł. 36 p p 3 k ch, Kocaj Jan kapr. 3 B strz ch, Kocaj Wincenty 5 p p 3 k ch, Kochman Stanisław 29 p p 1 k r, Kociaba Mikołaj ppor. kom miasta ch, Kocik Franciszek st. żoł. 8 p p 12 k ch, Kolabiński Aleksander plut. 37 p p 7 k r, Kolder Jan p cieszyński ch, Koliński Michał 24 p p KKM r, Koltan Julian st. żoł. 8 p p 9 k ch, Komińczak Józef 37 p p 7 k r, Komora Karol dow tabor ch, Kondaszowski 8 p p ch, Kondracki Wacław 36 p p k saper ch, Konicki Stanisław ukr. r, Konieczniak Zygmunt 8 p p 2 k t, Konieczny Władysław 37 p p km t, Konopczak Maryan 1 p strz 3 k r, Kopala Antoni 1 p art 3 bat r, Kopezak Karol żand ch, Kopeć Tomasz 1 B 1 k r, Korab Jan 5 p p 4 B ch, Koropas Józef 37 p p 3 k ch, Koryto Adam 37 p p ch, Kościński Kazimierz sekc. k etap r, Kostecki Stanisław 5 p 13 k ch, Koszczawski Stefan 2 B ods lr, Koszeliński Marcin 3 p strz 2 k r, Kot Stanisław żand ch, Kotlarski Leon sekc. 1 k poznańska ch, Kotulak Julian 37 p p 1 k r, Kował Gustaw kapr. 3 p strz ch, Kowalczyk Adam plut. t, Kowalski Franciszek sierż. det rotm Abrahama ch, Kowalski Michał sekc. oddz elektr. techn. ch, Kozak Oleksa ukr. er, Kozak Jan arezt pol ch, Kozdroś Franciszek 4 p art ch, Kozdroś Stanisław st. żoł. det rotm Abrahama t, Koziarski Antoni 13 p p k km ch, Koziół Stanisław plut. 3 B strz ch, Kozłowski Bolesław oddz Abrahama t, Kozłowski Bolesław k plocka t, Kozłowski Julian kwatern ch, Kozłowski Zygmunt kapr. 4 p ulan ch, Körner Ignacy p kolej ch, Krakowiak Roman det rotm Abrahama ch, Krakowski Antoni det rotm Abrahama r, Krasuski Władysław 6 p art bat 3 ch, Kraus Ludwik 36 p p 1 k ch, Kraus Władysław det rotm Abrahama t, Krawiecki Feliks 10 k 8 p p r, Kremnitzer Salomon spark lotn ch, Krinczik Wawrzyniec er, Kropicz Teofil sekc. 2 k ods Lw lr, Krokowski Franciszek 1 B ods Lw ch, Krupa Jan 12 p p 3 k ch, Krupil Jan B garn ch, Krzyżanowski Władysław 7 p p 8 k r, Krzyszkwicz Jan 13 p p 8 k lr, Krzyszowski Józef 4 p p km t, Krzywonos Piotr k sztab ch, Książek Henryk 7 p p 8 k lr, Kubala Józef 15 p p 1 k lr, Kubiak Antoni 6 p p 2

k r, Kibica Józef 8 p p 12 k ch, Kubiszyn Edmund st. żoł. ch, Kubuska Aleksander pch. 3 p p 1 r, Kuchar Józef ukr. r, Kucharczak Jan kapt. lek b radom ch, Kucharski Edward st. żoł. Kucharski Maryan por. 24 p p 1 r, Kucharski Wiktor 3 p p 2 k r, Kudłasiak Antoni 3 p p 1 k r, Kufel Jan 12 p p 5 k r, Kufik Franciszek 8 p p 12 k ch, Kugnik Kazimierz k asyst. f, Kuhn Mieczysław k telegr ch, Kula Franciszek st. żoł. 37 p p 3 k r, Kulawik Maciej 13 p p 3 k r, Kulezycki Władysław 37 p p ch, Kulik Wojciech 18 p p 5 k ch, Kulka Piotr 5 p p 2 k r, Kulon Paweł 3 B strz ch, Kulpa Jan det rotm Abrahama r, Kumorak Michał 12 p p 3 k ch, Kuna Michał B ziem grod 3 k ch, Kuniacek Adam 24 p p 1 k r, Kurka Antoni kap. 2 p strz 2 k r, Kurnik Rudolf 5 p k techn ch, Kurzydło Szymon 37 p p 6 k f, Kusiak Jan r, Kusierawski Stefan 2 k oddz lw r, Kuśmierkiewicz Aleksander 7 p 8 k r, Kutulak Julian 37 p p 1 k r, Kutyba Jan 12 p p 8 k r, Kutyła Filip zbroj art ch, Kuźnia Józef B ziem grod 3 k ch, Kuźniak Jan 37 p p 2 k r, Kuźniak Jan mag żyw r, Kwaśniak Józef ppor. oddz techn ch, Kwaśny Walenty lut 12 p p r, Kwiatkowski Stanisław 37 p p ch.

Lachowicz Franciszek sekc. lot żand ch, Landorf Władysław 16 p p 1 k r, Lachowicz Władysław ppor. 37 p p 1 k ch, Lapter Zygmunt 3 p strz 1 k ch, Laskiewicz Stanisław 24 p p f, Laskowski Władysław st. żoł. 8 p p 10 k ch, Laskowski Władysław 4 p p ch, Lasoń Jan 4 p p 13 k ch, Lasota Antoni sekc. poc panc ch, Laszkowicz Aleksander 24 p p 2 k r, Lecko Jan 14 p p 5 k ch, Legedza Dmytro ukr. r, Lej Władysław r, Leń Józef plut. 3 B strz 4 k ch, Leo Stanisław 1 B warsz r, Legiński Piotr 24 p p r, Lesków Wasył ukr. er, Lewandowski Władysław 37 p p 3 k r, Lewicki Janusz kapr. 5 p p ch, Libor Antoni 6 p p 4 k ch, Lichota Jan k pow ch, Ligeza Dmytro ukr. er, Ligeza Stanisław 1 p strz ch, Linezner Józef det rotm Abrahama f, Lipiński Piotr 1 p radomski r, Liśoń Michał 12 p p ch, Lisowicz Czesław dow etap ch, Lizał Piotr 15 p p 1 k r, Logoziński Alojzy poc panc ch, Lorenz Paweł 37 p p 1 k r, Lubieniecki Józef st. żoł. r, Lusmann Juda er.

Łabędz Marceli 36 p p 3 k ch, Łajczak Tomasz plut. 3 p 2 k r, Ławrów Michał ukr. r, Łęcznarowicz Edward 5 p p 3 k r, Łodykowski Maryan st. żoł. 6 p p leg ch, Łopuszyński Tomasz 5 p p 1 B r, Łuczyszyn Jan sekc. B grod r, Ługowski Ryszard st. żoł. 1 k km ch, Łukasiewicz Feliks 1 B 1 k ch, Łukasewski Bolesław 3 k rotm Abrahama r, Łukowski Tadeusz plut. gr. Sikorskiego ch, Łupiński Jan 9 p p 1 B r, Łyba Hreńko ukr. ch, Łykowski Bronisław 2 p p 6 k r, Łysik Tomasz det rotm Abrahama ch, Łyszczer Władysław ppor. er.

Maś Ignacy szpit kon ch, Maczek Józef 5 p p 2 k ch, Madejczuk Józef 3 k r, Maj Władysław oddz warszt ch, Majcał Stefan k sztab r, Majcherczyk Józef plut. 37 p p 3 k r, Majer Jan 5 p p 4 k ch, Majewicz Jan 14 p p 1 k r, Majewski Jan poc panc „Pionier” ch, Majewski Adam 9 p p 10 k r, Makar Franciszek ukr. er, Malarz Władysław 2 B ods lw ch, Malawski Maryan 4 p p 2 B ch, Maliński Stanisław 1 p ul r, Malnia Karol 1 p art 4 bat ch, Malski Józef 2 k rotm Abrahama r, Małaniec Stanisław plut. k rob ch, Maniewski Andrzej 37 p p k sztab ch, Mańkowski Władysław st. żoł. 8 p p 12 k r, Marat Stanisław 30 p p km ch, Marchewka Józef 10 p p r, Marciak Maryan 37 p p ch, Marciniak Jan 3 B strz 4 k r, Marciniyszyn Michał k sztab ziem grod Markiewicz Karol 1 p ul r, Markowski Edmund sekc. det rotm Abrahama f, Markowski Mikołaj k służ łączn lr, Markowski Zygmunt 36 p p 1 k ch, Marszałek Andrzej 37 p p 5 k er, Marszałek Ludwik 12 p p 5 k r, Marysiak Władysław plut. 12 p p km r, Masz Tomasz 18 p p ch, Maszki Józef det rotm Abrahama lr, Materski Maryan plut. 1 p strz 1 k lr, Matkowski Adam sekc. kwaterym ch, Matkowski Teofil 8 p p 9 k r, Matuszewski Leon obóz ćwiczeń r, Matuszewski Władysław k pow r, Matyja Wincenty 8 p p km ch, Matyka Karol 3 p p 2 k r, Majer Adolf 37 p p 2 k r, Mazur Michał 3 k gr rotm Bogusza r, Mazurkiewicz Stanisław 4 p p 1 B ch, Madrycki Władysław 5 B olkuski ch, Menkes Filip por. st. zb. ofic ch, Mernisz Antoni 9 p p km r, Metz Jan sekc. B ziem grod r, Michalewski Adam st. żoł. 5 p p 3 k r, Michalik Antoni oddz ods lw r, Michalski Józef sierż. rach 14 p p ch, Michalek Stefan 37 p p 5 k r, Michałowicz Zofia gr Sikorskiego ch, Michałowski Władysław 15 p p 8 k r, Micza Jan st. żoł. 1 p art r, Mielnik Klemens sanit 36 p p ch, Mielnik Tomasz ch, Mierzajewski Stefan 6 p p 2 k r, Mierzajewski Stefan ppor. B radom r, Mieszkowski Jan 5 p p 2 k ch, Mikosz Władysław 37 p p 7 k r, Mikuła Józef sierż. sztab 37 p p ch, Miodowski Stefan 12 p p 2 k r, Milas Ignacy 12 p p 3 k r, Miłaszewski Jan 5 p p leg 2 k f, Miśkierka Stanisław 36 p p 1 k ch, Mitraszek Michał szpit koni ch, Mleczko Jan poc panc r, Mohyla Jan 10 p p f, Molendowski Franciszek 5 p p 2 k f, Morawski Stefan plut. 4 p p 5 k ch, Moraczewski Michał 1 B ods lw ch, Morzycki Bruno 1 szw kaw lw ch, Mościński Władysław 9 p p 10 k r, Motyka Karol lr, Mroczek Józef plut. 37 p p r, Mroczkiewicz Józef 5 p p 4 k ch, Mrówka Michał sekc.

oddz Abrahama f, Mucha Antoni kapr. B radom ch, Mucha Józef det rotm Abrahama r, Mudryk Mikołaj ukr. ch, Murdzek Ludwik 5 p p 4 k r, Musiel Maryan 3 p strz 2 k r, Musiał Franciszek sekc. 3 p p 2 k r, Muskus Józef 1 p art 2 B r, Mydlarz Albin ksiądz kapel r, Mylnicki Józef ukr. r, Myśliwiec Franciszek 12 p p 1 k ch.

N. N. f, N. N. f, N. N. f, N. N. N. ukr. f, Nabelak Mieczysław ppor. 9 p p leg ch, Nakonieczny Antoni ukr. ch, Nalepa Michał rząd str bezp ch, Nalepa Tomasz 5 p p 3 k ch, Napierała Stefan por. 1 p strz lw ch, Napiórkowski sekc. 6 p art ch, Nass Joachim 2 p strz lw r, Nawęglowski Józef ukr. r, Niedzielski Jan det rotm Abrahama f, Niedzielezyk Józef 3 p p 1 k r, Niemezak Józef det rotm Abrahama z, Niemezyk Stanisław 37 p p 1 k w niewoli r, Niewinkowski Józef ukr. er, Nikiel Antoni ppor. 1 B strz ch, Nita Stanisław 8 p leg r, Nizioł Bronisław st. żoł. 5 p strz f, Nosadnik Antoni rotm Abrahama lr, Nowak Józef 2 p art 4 B er, Nowak Stanisław 12 p p 1 k ch, Nowakowski Stanisław 37 p p 1 k n, Nowakowski Wojciech 37 p p r, Nowiński Wojciech 11 p art ch, Nowotarski Franciszek k sanoeka r, Nozarkiewicz Jan 2 p p 1 k ch.

Obidniak Franciszek sekc. 4 p art r, Obiedziński Maryan 36 p p f, Oborek Marcin km lr, Oborek Marcin 3 p p podh. r, Olezewski Franciszek 1 p inż 4 k sap r, Olejko Wojciech 37 p p k sztab r, Olewiński Franciszek 1 p ul r, Olszański Tadeusz 37 p p 1 k ch, Onysko Piotr 2 p strz lw 10 k r, Opaliński Jan B grod 3 k 3 k r, Opalka Józef 10 p p ch, Orłoś Władysław oddz Abrahama lr, Oryszewy Józef st. żoł. P. 3 ch, Orzeziński st. żoł. 9 p p 4 k f, Osada Franciszek 1 p art ch, Osiński Leon 5 p p 3 k r, Osmala Stanisław 5 B olkuski r, Ostapowicz Aleksander 1 B krak 3 k ch, Ostrowski Edward 1 p ul 2 szw r, Owsiany Kazimierz 37 p p km r.

Paenarezyk Ludwik 8 p leg r, Pachacz Stanisław 1 k strz 1 k lr, Pajda Stanisław 3 p art 2 B ch, Palichleb Józef Wojciech 3 p p 2 k r, Pała Walenty b radom 2 k ch, Palubipa Piotr 15 p p 3 k lr, Pałucki Zygmunt det rotm Abrahama r, Parka Antoni r, Parłus Franciszek 3 B żyw lr, Parobczak Walenty det rotm Abrahama r, Paściak Wojciech 37 p p km er, Pastawski Jan 1 p strz 4 k ch, Patraszewski Kazimierz 2 p p 11 k ch, Patryn Eugeniusz podch. plek 2 p strz ch, Pawelec Julian sąd pol ch, Pawlaczek Wojciech 2 p strz 1 k f, Pawlicz Szezezan det rotm Abrahama ch, Pawlikowski Stanisław 5 p p 4 k ch, Pawłowski Tadeusz plut. B etap uzup ch, Październy Franciszek 37 p p r, w niewoli, Peczek Stanisław plut. 39 p p ch, Pelezarski Władysław 3 B strz ch, Perdykowski Bronisław sekc. k rob ch, Peszek Franciszek 4 p art 4 B r, Petrykowski Jan 6 p art 3 B ch, Pezdek Michał 12 p p 5 k ch, Pęczkowski Emil 5 p p km ch, Piec Władysław 1 p p 3 k ch, Piechnik Michał 15 p p 1 k r, Piechowiec Bronisław 2 p strz 5 k r, Pieczara Paweł 12 p p 2 k r, Pietrzak Bolesław 1 p strz 3 k r, Piętko Ludwik 12 p p podp. ch, Piguleczka Rudolf podp. poc panc ch, Pilat Henryk 10 p p ch, Pilat Jan det rotm Abrahama ch, Pilszak Piotr st. żoł. 37 p p k szt ch, Pilszak Rudolf 2 k ch, Piotrowicz Franciszek 8 p p 6 k r, Piróg Józef 10 p p 1 k lr, Piszal Maksymilian 1 p ul 1 szw ch, Piwko Tomasz żand r, Platek Jan 4 p p 16 k f, Pluta Walenty 5 p p 13 k ch.

(Dokończenie nastąpi).

Zarząd okręgowy Polskiego Białego Krzyża miejsc się przy ul. Kilińskiego l. 3 (mezzanin).

Interesenci będą przyjmowani od godziny 10—1 przed i od 4—6 po południu każdego dnia.